



Harlequin™

PENNY JORDAN *Słodki rewanż*



PENNY
JORDAN

Słodki rewanż

HARLEQUIN® *Kolekcja*

Penny Jordan



Słodki rewanż

Penny Jordan

Słodki rewanż

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W salonie walały się gałązki jodły, a czerwona kraciasta wstążka, którą rozwinął psotny kot, tworzyła barwne esy-floresy na tle ciemnego dywanu. Wszedłszy do pokoju, Heather od razu dostrzegła te szczegóły, podobnie jak zwróciła uwagę na wesoły taniec cieni ożywionych przez ogień buzujący w kominku. Ciepły blask płomieni strzelających z wonnych jabłoniowych szczap rozjaśniał smutek zimowego popołudnia.

Heather nie mogła nie dostrzec takich detali – od dziecka uczono ją, że ma bacznie przyglądać się otoczeniu i zapamiętywać, ile się da, by później wykorzystać te obserwacje. Dziś jednak była wyjąt-

kowo zamyślona i patrzyła na świat bez typowego dla niej entuzjazmu.

Przed chwilą rozmawiała z matką, to zaś, co od niej usłyszała, nie napawało optymizmem. Prawie nie mogła uwierzyć, że dwa dni wcześniej ojciec trafił do szpitala.

Ani ona, ani matka nie domyślały się, że dzieje się z nim coś złego. Gordon Burns, szczupły, ogorzały pięćdziesięciolatek, miał w sobie ogromną radość życia i mnóstwo z pozoru niewyczerpanej energii.

Nawet teraz, gdy jego ciemne włosy przyprószyła siwizna, Heather z trudem uznawała fakt, że ojciec się starzeje. Ze ściągniętymi brwiami nerwowo skubała zębami dolną wargę. Ona i rodzice byli bardzo zżytą kochającą się rodziną.

Jej znajomi nie mogli się nadziwić, iż nie dość, że z wyraźną przyjemnością pracuje w firmie rodziców, to jeszcze z własnej woli chce z nimi mieszkać. Heather czuła, że takie wybory nie są typowe dla dwudziestotrzyletniej dziewczyny, mimo to nigdy nie tęskniła do tak zwanej niezależności wychwalanej przez jej rówieśników.

Telefon zadzwonił ostro i donośnie, więc z bijącym sercem pobiegła go odebrać. Być może to matka telefonuje ze szpitala, by, jak się umówiły, poinformować ją, że wydarzyło się coś istotnego. Póki co lekarze określali stan ojca jako stabilny, nie wykluczali jednak konieczności wszczęcia

by-passów, by zastąpić fragmenty niedrożnych tętnic. Dzięki takiemu zabiegowi znikłoby ryzyko zawału serca.

Nie dalej jak wczoraj jeden z kardiologów uświadomił im, jak poważnie chory jest ojciec. Heather, przewidując, że będą musieli zapłacić za operację z własnej kieszeni, zamyślona gryzła wargę.

Słusznego wzrostu i szczupłej figury była bardziej podobna do ojca niż do matki, niewysokiej, drobnej blondynki. Po nim też odziedziczyła karację, kolor oczu i kasztanowe włosy. Za to pod względem charakteru nie przypominała żadnego z rodziców. Krew MacDonaldu, bardzo emocjonalnych i znanych z szalonej dumy, żartował czasem ojciec. I miał rację. Gdy była dzieckiem, a potem nastolatką, często zdumiewały ją i niepokoiły jej własne gwałtowne reakcje, wobec których czuła się zupełnie bezradna. Dorastając, nauczyła się jeśli nie kontrolować, to przynajmniej je rozumieć.

Kiedy sięgała po słuchawkę, ze zdenerwowania zaschło jej w gardle. Na szczęście nie był to telefon ze szpitala: dzwoniła pani Anstey, główny filar lokalnej społeczności i nieformalna przywódczyni miejscowego Koła Pań.

– Heather, moja droga, wybaczone, że niepokoję cię w tak trudnym momencie, ale chciałabym wiedzieć, jak wygląda sprawa świątecznych dekoracji?

Wiele lat temu ojciec Heather pracował jako kierownik działu jednego z najlepszych londyńskich domów handlowych. I właśnie wtedy wpadł na pomysł, żeby założyć własną firmę. Postanowił produkować dekoracje witryn dla małych sklepów oraz pomagać ich właścicielom w aranżacji ciekawych ekspozycji, które tradycyjnie były domeną wielkich, dochodowych centrów handlowych, mogących pozwolić sobie na zatrudnianie własnych projektantów.

Jeśli spojrzeć na to z perspektywy czasu, sukces tego przedsięwzięcia zaskoczył samego Gordona Burnsa. W ciągu pierwszych dwóch lat firma rozwijała się tak dynamicznie, że zaczęła w niej pracować matka Heather, ona zaś dołączyła do rodziców zaraz po ukończeniu akademii sztuk pięknych.

Bardzo kochała tę pracę. Czerpała ogromną satysfakcję z faktu, iż mając do dyspozycji stosunkowo niewielki budżet, musi wykazać się nie lada pomysłowością, by stworzyć coś interesującego.

W ciągu kolejnych lat ojciec kilkakrotnie otrzymywał propozycje od dużych, uznanych firm, które chciały odkupić jego przedsięwzięcie, zawsze jednak odmawiał, tłumacząc, że nie chce niczego zmieniać, gdyż bardzo odpowiada mu prowadzenie małej rodzinnej firmy, która przynosi umiarkowane zyski.

Jeśli popełnił jakiś błąd, przyczyną było z pew-

nością jego miękkie serce. Po prostu jest zbyt hojny, westchnęła Heather rozgoryczona; najlepszym przykładem jest impreza bożonarodzeniowa w domu spokojnej starości.

Kiedy Maureen Anstey zapytała, czy nie przystroiłby kościoła na tę okazję, natychmiast włączył się do przygotowań, jak zwykle wkładając w to cały swój wigor i entuzjazm. Heather wiedziała z doświadczenia, że kiedy przyjdzie do wystawiania rachunku, żądana suma będzie niewspółmiernie niska w stosunku do kosztów pracy i materiału.

Odkąd pamiętała, żyli wygodnie, wolni od trosk materialnych, jednak rodzice nie mieli żadnych oszczędności, z których teraz mogliby zapłacić za operację.

To ona znalazła wtedy ojca leżącego na biurku w gabinecie. Przeżalenie, które ją ogarnęło, nie opuściło jej do dziś, sprawiając, że w jej pochmurnych oczach pojawił się wyraz bezradności.

Zapewniwszy Maureen Anstey, że dekoracje będą gotowe na czas, wróciła do salonu. I choć był to jej ulubiony pokój, tym razem jego widok nie przyniósł jej ukojenia. Jak wszystkie pokoje na parterze małej plebanii, którą rodzice kupili po przeprowadzce do Durminster, salon miał kominek z otwartym paleniskiem. Dzięki kolekcji antyków oraz rodzinnemu charakterowi sprawiał wrażenie ciepłego i przytulnego wnętrza.

Kot miauknął proszaco, przypominając jej, że zbliża się pora podwieczorku. Zanim zrobi się ciemno, musi jeszcze wyjść na spacer z Meg.

Kiedy weszła do kuchni, stara suka collie zabębniła radośnie ogonem o podłogę. Heather dostała ją od rodziców na trzynaste urodziny. Mimowolnie wzdrygnęła się pod wpływem wspomnień, które wołałaby raz na zawsze wymazać z pamięci. A jednak wciąż miała przed oczami tamten urodzinowy poranek. Radosne, pełne wyczekiwania twarze rodziców i wesołe poszczekiwanie małego pieska. Pewnie byłoby to jedno z najmilszych wspomnień z dzieciństwa, gdyby nie psuł go obraz czyjejś twarzy, prześladowający ją mimo upływu lat.

Gdy schyliła się, żeby wziąć na ręce szczeniaka, matka powiedziała łagodnie:

– Oczywiście to będzie wasz wspólny piesek, twój i Kyle’a.

Heather natychmiast włożyła zwierzę z powrotem do koszyka. Do dziś miała w uszach swój przepełniony goryczą dziecięcy głos, gdy odparła butnie:

– Skoro tak, to ja wcale tego psa nie chcę. Możesz mu go dać, bo ja nie mam najmniejszego zamiaru się dzielić.

Wspomnienia, choć odległe, wciąż budziły w niej skrajne emocje. Niektóre z nich były tak

złożone, że nawet dziś nie do końca potrafiła je nazwać i zrozumieć. I nadal z trudem dźwigała ich przytłaczający ciężar.

Była zazdrosna, to jasne. Wściekle i bezgranicznie. Skóra jej cierpła, gdy przypominała sobie, do czego doprowadziło ją to niszczące uczucie.

Pewnego razu tłumaczyła jednej z najbliższych koleżanek z akademii, dlaczego czuje się zobowiązana wrócić po studiach do domu i pracować z rodzicami. Ta, wysłuchawszy jej, orzekła, że Heather nie potrafi uwolnić się od poczucia winy, które decyduje o jej życiowych wyborach. Wiedziała, że przyjaciółka w dużym stopniu ma rację. W głębi serca sama czuła, że i tak nie jest w stanie zrobić nic, czym mogłaby zadośćuczynić za to, co kiedyś zrobiła; czasu nie można cofnąć, i nie miało znaczenia, że uczyniła to, będąc jeszcze dzieckiem. Skutki tamtych zdarzeń powracały jak echo, ważąc na życiu nie tylko jej, lecz także jej najbliższych.

Miała siedem lat, kiedy rodzice po raz pierwszy wspomnieli, że chcieliby wziąć na wychowanie nastoletniego chłopca. Od początku nie spodobał jej się ten pomysł. Miała do nich żal, że w ogóle odczuwają potrzebę przyjęcia do rodziny kogoś obcego. Prawdopodobnie z czasem pogodziłaby się z ich decyzją, jednak pech chciał, że kiedyś przypadkiem usłyszała pewną rozmowę; ktoś ze znajomych stwierdził, że jej matka nigdy nie pogodziła

się ze śmiercią maleńkiego synka, którego straciła, zanim na świat przyszła Heather.

Do tej chwili nie miała pojęcia, że mogła mieć starszego brata. A gdy już się o tym dowiedziała, w jej sercu zaczęły kiełkować wątpliwości, czy rodzice naprawdę ją kochają. I podczas gdy oni przekonywali ją, że jako ludzie, którzy tak wiele dostali od życia, chcą podzielić się swoim szczęściem z kimś, kogo los nie rozpieszczał, w niej systematycznie narastała niechęć wobec intruza. Podejrzewała, że nieznajomy chłopiec jest ważniejszy dla jej rodziców niż ona. Pielęgnowała w sobie te negatywne uczucia tak wytrwale, że jeszcze zanim Kyle, przyprowordzony przez panią z ośrodka pomocy dzieciom, przekroczył próg ich domu, ona już go z całego serca nienawidziła.

Uparcie odmawiała towarzyszenia rodzicom podczas ich regularnych wizyt w domu dziecka. I z każdym dniem miała do nich coraz większy żal, że mimo jej protestów nie zamierzają rezygnować ze swojego planu. Dziś już wiedziała, że jej gwałtowny sprzeciw przyniósł odwrotny skutek, zwiększając tylko determinację ojca. Ten bowiem, obserwując jej niepokojące zachowanie, doszedł do wniosku, że pojawienie się drugiego dziecka wyjdzie jej tylko na dobre. Jednak dla niej konsekwencja, z jaką rodzice urzeczywistniali swoje postanowienie, była przejawem kompletnego lekceważenia

jej uczuć. Obawa, że jest niechciana i niekochana, stawała się coraz silniejsza. Heather była przekonana, że ten przybłąda wkradnie się w łaski rodziców, pozbawi ją ich miłości, a wreszcie sprawi, że ona w ogóle przestanie być im potrzebna.

Rodzice nie mieli pojęcia, że ona tak to przeżywa. Jej złość i rozgoryczenie tłumaczyli w prosty sposób, jako typową reakcję rozpieszczonej, egoistycznej jedynaczki. Ponieważ sami również wychowali się bez rodzeństwa, doskonale zdawali sobie sprawę z pułapek, które czyhają na takich ludzi w dorosłym życiu. Niestety, Heather nie była tego świadoma.

Ziarno nienawiści zasiane w jej sercu wydało plon. Kiedy Kyle pojawił się wreszcie w ich domu, przysięgła sobie, że go znienawidzi.

I rzeczywiście tak się stało. Przyszło jej to o wiele łatwiej, niż sądziła. Po pierwsze, o sześć lat starszy od niej, był dużo większy i silniejszy; po drugie, wiedział znacznie więcej, mógł więc poruszać z rodzicami tematy, o których nie miała pojęcia.

Teraz oczywiście zdawała sobie sprawę, że Kyle był wtedy tak samo zagubiony i niepewny jak ona. Ignorował ją, gdyż doświadczał uczuć niemal identycznych z tymi, które sama przeżywała. I wcale nie zamierzał okradać jej z rodzicielskiej miłości. Z czasem pojęła, że miłości nie da się ot tak, po prostu, dać albo zabrać i że dzielona z innymi wcale nie słabnie, a wręcz przeciwnie, jest coraz

silniejsza. Szkoda, że ta mądrość przyszła tak późno.

Zmarszczyła brwi i sięgnęła po budrysówkę. Na dworze było zimno. Zanosilo się na śnieg; czuła jego zapach w powietrzu.

Kiedy otworzyła drzwi, Meg zaczęła czekać z radości. Na końcu ogrodu było wąskie przejście, za nim zaś ścieżka biegnąca wśród pól. Po słonecznym, jasnym dniu nastał równie pogodny wieczór. Przechodząc przez wyrwę w murze, obserwowała senny krajobraz widoczny jak na dłoni na tle ciemnoszafirowego nieba rozświetlonego blaskiem pełni księżyca. Tak intensywna głębia koloru pojawiała się tylko podczas mroźnych zimowych wieczorów. W chłodnym, krystalicznym powietrzu jej oddech zmieniał się w białe kłęby pary, a donośne poszczekiwanie Meg niosło się daleko, budząc czujność wiejskiego psa, który odpowiedział wściekłym ujadaniem.

Z pobliskiego zagajnika dobiegło przesywające wycie lisa; Meg natychmiast nastawiła uszu. Instynktu nie da się zagłuszyć, pokręciła głową Heather, obserwując, jak suka zaczyna czołgać się po grudach zamrożonej ziemi.

Wieczór był wprost wymarzony na szybki spacer, który w normalnej sytuacji sprawiłby jej dużą przyjemność. Rodzice czasem martwili się, że storni od ludzi. Zwłaszcza matka zachęcała ją, żeby

zaczęła brać udział w licznych spotkaniach młodzieży z miasteczka, ona jednak nie odczuwała najmniejszej potrzeby życia towarzyskiego. W ogóle nie myślała o tym, żeby znaleźć sobie chłopaka czy założyć rodzinę. Znając siebie, wiedziała, że w jej przypadku żadne przelotne romanse nie wchodzą w grę.

Bała się angażować w uczuciowy związek. Ponieważ wszystko przeżywała mocno i gwałtownie, już sama myśl o uczuciu wywoływała w niej instynktowną reakcję dziecka, które na sam widok ognia lęka się, że się oparzy: od razu wycofywała się, czujna i załęczniona, zawsze pamiętając, co ją boli.

Podjeżdżała, że udany związek rodziców wypaczył jej wizję świata; obserwując przez lata ich wzajemne przywiązanie i miłość, nie potrafiła utożsamić się z rówieśnikami, którzy sprawy serca traktowali wyjątkowo beztrosko. Wątpiła, by kiedykolwiek udało jej się spotkać mężczyznę, który będzie umiał i chciał zaangażować się w związek całym sercem, a tego właśnie oczekiwała od człowieka, którego pokocha.

Mając to na uwadze, postanowiła nigdy się nie zakochać. Szalone lata sześćdziesiąte odeszły do przeszłości wraz z wolną miłością, a ludzie stali się dużo ostrożniejsi i bardziej wybredni w intymnych kontaktach. Dziewczyna, która nie zgadzała się pójść do łóżka z chłopakiem po pierwszej randce,

nie narażała się już na śmieszność i opinię dziwaczki. Heather bardzo odpowiadał taki obrót spraw.

Od czasu do czasu umawiała się na randki – z chłopakami, a teraz już młodymi mężczyznami, których znała ze szkoły lub poznawała na gruncie zawodowym – jednak żaden nie był dla niej nikim ważnym i żaden nie został jej kochankiem.

Zmarznięta ziemia skrzypiała pod stopami, gdy Heather szła znajomą ścieżką. Meg pobiegła w bok, by obwąchać opuszczoną króliczą norę. Obydwie często przemierzały tę trasę, jednak za każdym razem Heather odkrywała tu coś nowego. Teraz, na przykład, udało jej się zapomnieć na chwilę o smutnych sprawach, gdy jej wprawne artystyczne oko dostrzegło urodę czarnych, bezlistnych gałęzi oświetlonych blaskiem księżyca.

Prognozy pogody zapowiadały, że na Boże Narodzenie spadnie śnieg. Maureen Anstey zauważyła z przekąsem, że dzieciaki będą zachwycone. Co innego wszyscy ci, którzy muszą dojeżdżać do pracy w Bristolu albo Bath. Obfite opady śniegu zdarzały się w tej części kraju bardzo często, a otwarcie nowej autostrady usprawniło komunikację z Londynem, powodując, że okolica stała się atrakcyjna dla stołecznych biznesmenów, którzy zaczęli tu się osiedlać. Zeszłego lata miejscowa społeczność wzbogaciła się o kilku nowych członków. Heather była ciekawa, czy świeżo upieczeni miłoś-

nicy życia na wsi zdają sobie sprawę, co ich tu czeka zimą.

W składziku na opał u nich w domu suszyło się już drewno, które ojciec porąbał w czasie weekendu dwa tygodnie wcześniej; mieli też zapas gazu w butlach, który przydawał się, gdy zimą wyłączano prąd. Przypomniała sobie zdziwienie Kyle'a, który nigdy w życiu nie widział takiej ilości śniegu. Mieszkał w Londynie, gdzie śnieg, o ile w ogóle spadł, natychmiast topniał, rozjeżdżony kołami tysięcy samochodów. Od razu poczuła się od niego lepsza, ale on, jak zresztą zawsze, bez trudu obrócił sytuację na jej niekorzyść. Drgnęła i przywołała Meg.

Dobrze wiedziała, dlaczego od pewnego czasu tak często go wspomina; to się zaczęło w dniu, gdy kardiolog powiedział o operacji, a na twarzy jej matki pojawił się wyraz strachu i zmęczenia.

Ostatnimi czasy ich rodzinna firma zaczęła nieco podupadać. Zamknięto wiele małych sklepów, właściciele niedużych przedsiębiorstw stanęli na skraju bankructwa. Humoru nie poprawiał nikomu widok olbrzymich plakatów, które w całym Bristolu reklamowały firmę Bennett Enterprises. Kto by pomyślał, że z zaniedbanego chłopca, którego jej rodzice przyjęli pod swój dach, wyrośnie taki biznesmen?

Kyle Bennett był dziś multimilionerem, i jeśli wierzyć doniesieniom bulwarowej prasy, żył jak

wielki bogacz. Znając go, Heather była pewna, że nie są to rewelacje wysrane z palca.

Zawsze brał od życia to co najlepsze, pomyślała cierpko. Doskonale pamiętała paradę nadąsanych kandydatek na modelki, które zwoził do domu, by pochwalić się przed rodzicami. Były to efektowne, kosztownie ubrane stworzenia, które krępowały ją swoją obecnością, czuła się bowiem przy nich brzydka i niezdarna. Wyraz oczu Kyle'a mówił jej, że on dobrze o tym wie. Nie krył, że bawi go jej zakłopotanie.

Ich wzajemne relacje nigdy nie były dobre. Od chwili, gdy się poznali, byli do siebie wrogo nastawieni. Wtedy nawet nie przypuszczała, że pewnego dnia to ona zwycięży w tej rywalizacji. Zadrżała na wspomnienie ceny, którą trzeba było zapłacić za to zwycięstwo. I którą zresztą nie ona zapłaciła. Przełknęła ślinę, z trudem pokonując opór boleśnie zaciśniętego gardła. Rodzice nigdy o nim nie mówili, tak jak nigdy nie wracali do wydarzeń tamtego strasznego wieczoru, gdy świętowała swoje siedemnaste urodziny. Nie czynili jej żadnych wyrzutów, nie potępiali, ale i tak wiedziała, co przeżywają. Okazując jej bezwarunkową miłość i wsparcie, nieświadomie sprawili, że nagle dostrzegła cały swój egoizm. O tym, że ma z tym problem, upewniła się podczas psychoterapii, którą przeszła po szpitalu. Nie chciała pamiętać o tamtych

mrocznych dniach, zwłaszcza o głupim, emocjonalnym szantażu, do którego posunęła się powodowana zazdrością i gniewem, nie myśląc wcale o konsekwencjach.

Do dziś drętwiała na myśl, że była o krok od tragedii. Z powodu niewybaczalnej głupoty i skrajnego egoizmu postanowiła raz na zawsze pozbyć się Kyle'a, zepsuć radość jego tryumfalnego powrotu z Oksfordu i zmusić rodziców, żeby dokonali wyboru między nią a nim.

Udało jej się, tylko jakim kosztem?

Nigdy nie zapomni wyrazu rozpaczki i przerażenia w oczach ojca, gdy wreszcie odzyskała przytomność w szpitalu. Ani poniżającego płukania żołądka, po którym czuła się obolała i wyczerpana, i kompletnie niezdolna do myślenia.

– Gdzie jest Kyle? – To były jej pierwsze, z trudem wymówione słowa.

Rodzice znaleźli w sobie dość współczucia i miłości, by nie powiedzieć jej prosto w oczy, że Kyle odszedł.

To wszystko było takie dziecinne: jej złość na niego, że wrócił do domu akurat w dniu jej urodzin, przez co, jak jej się zdawało, usunął ją w cień i sam stał się bohaterem wieczoru. Urażona, odmówiła pójścia na przyjęcie, które rodzice urządzili dla niej w hotelu, i nadąsana zamknęła się w pokoju. Po cichu liczyła, że ojciec przyjdzie do niej i będzie ją

namawiał, by mimo wszystko włożyła wieczorową suknię i zeszła z nim na dół.

Tymczasem zamiast ojca zjawił się Kyle. Dużo poważniejszy i bardziej dojrzały niż ten chłopak, którego pamiętała sprzed roku. Zaraz po ostatnim semestrze studiów w Oksfordzie pracował w czasie wakacji, więc nie przyjechał do domu. Ona zaś wmówiła sobie, że zniknął z ich życia na dobre, choć prawda była taka, że co tydzień pisał do nich lub telefonował.

Wtedy, w jej pokoju, obszedł się z nią szorstko. Nie szczędził jej niczego, zwłaszcza szyderstwa, pokazując, że jest rozpieszczoną pannicą, która oczekuje, że wszyscy będą wokół niej skakali. Po tym, co jej powiedział, znenawidziła go jeszcze bardziej, czuła bowiem, że w jego krytycznych słowach jest ziarno prawdy. I to właśnie zabolowało ją najmocniej.

Zareagowała wybuchem wściekłości, z trudem hamując łzy. Miała straszny żal do rodziców, którzy, jak jej się wtedy zdawało, zdradzili ją, pozwalając mu do niej przyjść i tak ją poniżyć. Według niej powinni byli powiedzieć mu, żeby pakował manatki, a potem przyjść do niej i zrobić wszystko, żeby poprawić jej humor.

– Jeśli choć trochę kochasz swoich rodziców, natychmiast wkładaj wyjściową sukienkę i schodź na dół – powiedział jej ostro. – Pora, żebyś wreszcie

wydoroślała i przestała stosować emocjonalny szantaż za każdym razem, kiedy chcesz postawić na swoim. Okej, ty i ja nigdy się nie dogadamy, ale przez wzgląd na rodziców przynajmniej spróbujmy zachowywać pozory.

Nie mogła znieść tej spokojnej, racjonalnej argumentacji. Przede wszystkim zaś nie mogła ścierpieć tego, że Kyle bardziej przejmuje się dobrem rodziców niż ona sama; nagle zawładnęły nią wszystkie urojone i realne lęki, które nękały ją od dnia, gdy on wszedł do ich rodziny.

Uparła się, że się nie przebierze i do nich nie zejdzie. Ostatecznie Kyle i rodzice pojechali na przyjęcie bez niej.

Zaślepią z zazdrością i gniewem pobiegła do łazienki i połknęła całe opakowanie aspiryny z domowej apteczki.

Wcale nie chciała umrzeć, a jedynie ukarać tych, którzy powinni kochać ją bardziej, o wiele bardziej niż Kyle'a.

Jak na ironię, gdyby nie on, pewnie nie byłoby jej wśród żywych. Kyle namówił rodziców, żeby wyszli w połowie przyjęcia i wrócili do domu.

Była już nieprzytomna, kiedy ją znaleźli wraz z histerycznym, pożegnalnym listem, który do nich napisała. Natychmiast została przewieziona do szpitala i odratowana przez nieprzyjemnych, opryskliwych lekarzy i pielęgniarki, którzy mieli w pełni

uzasadnione pretensje, że przez głupią nastolatkę tracą cenny czas, tak bardzo potrzebny poważnie chorym pacjentom.

W swoim liście napisała wiele raniących i niepotrzebnych słów: oskarżała rodziców, iż żałują, że ona nie jest chłopcem, Kyle'owi zaś zarzucała, że chciał jej ukraść rodzicielską miłość. Na koniec oznajmiła, że skoro nie jest kochana ani potrzebna, postanawia ze sobą skończyć.

Podczas terapii, którą odbyła po wyjściu ze szpitala, zrozumiała, że bardziej niż Kyle'a nienawidziła zagrożenia, które w jej mniemaniu uosabiał; pojęła, że całemu nieszczęściu winna jest ona sama, nie zaś to, co zrobił Kyle.

Początkowo złościła się i buntowała przeciwko tej prawdzie, później jednak, gdy uświadomiła sobie jej nieodwracalność, poczuła szczerą skruchę. Niestety, na żal było już za późno. Kyle odszedł, zostawiając list, w którym wyjaśniał powody swojej decyzji. Pisał, że choć bardzo kocha przybranych rodziców i jest im głęboko wdzięczny, w tej sytuacji uznaje, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli zniknie z ich życia.

Rodzice nigdy nie komentowali jego odejścia, ale Heather i tak wiedziała, że bardzo za nim tęsknią. Matce na pewno brakowało silnego ramienia, na którym mogłaby się oprzeć w trudnych chwilach, a ojciec chętnie poradziłby się w sprawach firmy. Gdyby tylko...

Niestety, życie to nie bajka. Nie da się zamknąć oczu i wypowiedzieć czarodziejskie zaklęcie.

Jest za to inny sposób. Kiedy o nim myślała, aż zasychało jej w gardle. Pojawił się w jej głowie w chwili, gdy ojciec zachorował. Próbowwała odsunąć od siebie tę myśl, znaleźć inne rozwiązanie, jednak w głębi serca czuła, że nie ma innej drogi.

Mogła to nazwać zadośćuczynieniem za wyrządzone zło albo próbą prawdziwej dojrzałości. Tak czy owak, w gruncie rzeczy chodzi o jedno.

Musi porozmawiać z Kyle'em i w imieniu rodziców poprosić go o pomoc. Musi się przed nim ukorzyć; musi wybłagać jego pomoc.

Nie przedłużając spaceru, wróciła prosto do domu, akurat w samą porę, by odebrać kolejny telefon. W słuchawce rozległ się zatroskany głos jej matki.

– Wszystko w porządku, kochanie – uspokoiła ją na wstępie. – Tata się nie daje, ale doktor Frazer potwierdził, że trzeba zrobić operację. Poleciał mi nawet kardiochirurga, który specjalizuje się w tego typu zabiegach. To wybitny fachowiec, który współpracuje z wieloma szpitalami. W tej chwili na przykład jest w Nowym Jorku, wraca pod koniec tygodnia. Mówiłam panu Frazerowi, że nie stać nas na tak kosztowny zabieg, ale nalegał, żebym mimo wszystko porozmawiała z tym lekarzem. Wielka szkoda, że tata przestał opłacać składki ubezpieczeniowe – westchnęła zgnębiona.

Heather zacisnęła palce na słuchawce, powtarzając w myślach słowa matki. Faktycznie, wielka szkoda. Przez cały rok borykali się z problemami finansowymi. Ciekawe, czy matka w ogóle wie, że ojciec, próbując ratować firmę, wziął kredyt bankowy pod zastaw domu, miał bowiem nadzieję, że dzięki zastrzykowi gotówki firma zacznie przynosić dochody. Bank zaczął już monitować w sprawie spłaty, a kiedy dowie się, że ojciec jest poważnie chory...

Przebiegł ją dreszcz. Ostatnią rzeczą, której w tej chwili potrzebują rodzice, jest dodatkowy stres. Wciąż prześladował ją widok nieprzytomnego ojca przy biurku, przy którym studiował przygnębiająco długą listę zaległych płatności.

– Zanocuję dziś w mieście – uprzedziła ją matka.
– Szpital wynalazł dla mnie jakiś pokój, z którego mogę korzystać tak długo, jak długo będzie to konieczne. A ty... dajesz sobie radę ze wszystkim?

Cała mama, westchnęła Heather wzruszona, że matka troszczy się o nią w takiej chwili. Jakim cudem mogło jej kiedykolwiek przyjść do głowy, że rodzicom na niej nie zależy? Zgoda, oboje bardzo pragnęli drugiego dziecka, zwłaszcza syna. Pokochali Kyle'a, musiała się z tym pogodzić, ale to przecież wcale nie oznaczało, że automatycznie przestali kochać ją. Szkoda, że zaślepiona gniewem i zazdrością nie potrafiła tego zrozumieć wcześniej.

– U mnie wszystko w porządku, mamó. Przygotuję dekoracje do kościoła. Jutro jadę do dostawców, bo zabrakło mi materiału – dodała pod wpływem nagłego impulsu. – Prawie cały dzień będę poza domem, więc nie denerwuj się, jeśli nie będziesz mogła się ze mną skontaktować.

– Tylko jedź ostrożnie – poprosiła matka, bez oporu kupując jej kłamstwo. – Dzisiejsza noc ma być bardzo mroźna, a na jutro zapowiadają śnieg.

Kiedy Heather odkładała słuchawkę, dręczyły ją wyrzuty sumienia. Nie lubiła kłamać, ale tym razem musiała mieć czas, żeby przeprowadzić swój plan. Bynajmniej nie chodziło jej o czas potrzebny do osiągnięcia celu, który sobie wyznaczyła, ale o ten, którego potrzebowała, by zmusić samą siebie do działania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie dość, że w nocy źle spała, to jeszcze obudziła się na długo, zanim nastał dzień. Leżąc w łóżku, obserwowała, jak mrok z wolna ustępuje miejsca świtaniu, a na ciemnym niebie pojawia się bladoróżowa poświata zwiastująca śnieg. Noc minęła jej niespokojnie z powodu koszmarnych snów, w których odżyły dawne wspomnienia i lęki: zupełnie jakby to było na jawie, przeżywała po raz drugi powrót Kyle'a ze studiów i szok wywołany jego obecnością. Zmienił się, zmężniał i wydoroślał. I zachowywał się wobec niej bardzo agresywnie. W czasie terapii dowiedziała się, że agresja była dla niego jedyną formą obrony w trudnej sytuacji. Kyle

wychował się w jednej z najgorszych dzielnic Londynu. Najpierw odszedł od niego ojciec, a potem na skutek źle przeprowadzonej nielegalnej aborcji zmarła matka, on zaś znalazł się pod opieką dziadków. Dopóki nie trafił pod dach jej rodziców, nigdy nie zaznał rodzinnego ciepła ani miłości. Był jednym z licznej gromadki wnucząt, którymi z takich czy innych powodów zajmowali się dziadkowie. Jego kuzyni mieli rodziców i tylko on jeden był sierotą, dlatego przy pierwszej nadarzającej się okazji dziadkowie bez żalu oddali go do domu dziecka.

Trafił tam jako pięciolatek i zanim zainteresowali się nim jej rodzice, zaliczył kilka sierocińców. We wszystkich miał opinię trudnego, nieposłusznego dziecka, na dodatek lekko opóźnionego w rozwoju.

Do dziś Heather nie potrafiła pojąć, dlaczego rodzice wybrali właśnie jego. Wszelka rozmowa o nim była zakazana, ewentualne zaś poruszenie tego tematu równało się przejściu przez pole minowe. Rodzice wciąż bardzo tęsknili za swoim przybranym synem; wystarczyło, że przypomniła sobie, jak ojciec pytał o niego w pierwszych sekundach po odzyskaniu przytomności, jednak z miłości do niej i lęku o nią przez lata udawali, że Kyle nie istnieje. Ona zaś cierpiała, gdyż nie mogła pogodzić się z tym, że z powodu zazdrości i własnych fobii sprawiła im tyle bólu. Co się stało, to się nie odstanie. Za późno już, żeby zmienić przeszłość.

Za to wciąż jest czas, by odmienić przyszłość, przypomniała sobie, drżąc pod wpływem myśli, od których wołałaby uciec.

O ile Kyle od samego początku wiedział, że ona go nienawidzi i nie akceptuje, o tyle wyczuwał, że rodzice naprawdę go kochają. Szybko okazało się, że nie tylko nie jest opóźniony w rozwoju, lecz wręcz przewyższa swych rówieśników inteligencją. Ojciec, uradowany jego bystrością, załatwił mu specjalny tok nauczania, a kiedy okazało się, że Kyle dostał w szkole stypendium za wybitne osiągnięcia w nauce, rodzice byli z niego bardzo dumni.

Zapamiętała go takim, jakim ujrzała go podczas pamiętnego dnia swoich siedemnastych urodzin. W czasie studiów bardzo zmężniał, jego szerokie ramiona pasowały do postawnej, wysokiej sylwetki i ciemnej opalenizny, którą przywiózł z wakacyjnych praktyk za granicą. Ciemne, mocno kręcone włosy dotykały linii kołnierzyka. Kiedy wszedł do jej pokoju, wniósł ze sobą aurę męskości, która wcale nie przypadła jej do gustu. Wciąż pamiętała zdumiewającą reakcję swojego ciała, które przeszył dreszcz, nie mający nic wspólnego z nienawiścią przepełniającą jej serce.

Wiedziała, że odgrzebywanie przeszłości nie ma sensu, gdyż na jej ścieżkach nie znajdzie ratunku. Jest coś, co musi zrobić. Zaciągnęła wobec rodzi-

ców dług, który teraz powinna spłacić. Dług miłości i poświęcenia, do spłaty którego właśnie dojrzała.

Spojrzała na kartkę papieru leżącą obok łóżka. Widniał na niej wyszukany poprzedniego dnia adres biura Bennett Enterprises. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że firma ma siedzibę w Bath. Znacznie bliżej, niż myślała. Zapisała adres, choć nie było to konieczne, gdyż natychmiast wrył jej się w pamięć.

Miała już gotowy plan. Żołądek ścisnął jej się boleśnie. Co robić, jeśli Kyle nie zechce z nią rozmawiać? Albo nie będzie go w biurze?

Jeszcze nie wyruszyła w drogę, a już podświadomie wynajduje przeszkody. Nic z tego. Dobrze wiedziała, że przez wzgląd na rodziców musi zmierzyć się z wyzwaniem.

Wzięła prysznic, a potem długo zastanawiała się, co powinna włożyć, żeby zrobić na Kyle'u jak najlepsze wrażenie. Chciała, żeby dostrzegł w niej dorosłą, rozsądną osobę.

Ostatecznie wybrała elegancką czarną sukienkę z wełny. Widać, że sporo kosztowała, westchnęła, zasuwając suwak. Dostała ją w prezencie od kogoś, dla kogo robiła projekty wnętrz. Przyjemność z realizacją nietypowego zadania była tak duża, że po skończeniu pracy nie chciała przyjąć żadnych pieniędzy. Wobec tego zleceniodawca odwdzieczył się prezentem. Sukienka tak bardzo przypadła jej do gustu, że nie miała serca jej nie wziąć. Wyglądała

w niej zresztą wyjątkowo korzystnie, gdyż doskonały krój podkreślał zalety jej zgrabnej sylwetki, zwłaszcza szczupłą talię oraz ładnie zaokrąglone biodra i biust.

Na sukienkę narzuciła luźny płaszcz z lekko błyszczącego materiału ze srebrnymi guzikami i aplikacjami z koronki. Uszyła go dla niej przyjaciółka z akademii, która widocznie wiedziała, że głęboka czerń ładnie podkreśli kasztanowy odcień jej włosów.

Tym razem jej loki dały się ujarzmić w gładką, uporządkowaną fryzurę. Kiedy była gotowa, wypita na czczo filiżankę kawy, była bowiem zbyt zdenerwowana, by cokolwiek przełknąć. Przy kawie zastanawiała się, ile czasu zajmie jej dojazd do Bath.

Ponieważ matka wzięła ich jedyny osobowy samochód, miała do dyspozycji wysłużoną, lecz niezawodną firmową furgonetkę, którą na szczęście często jeździła.

Zapowiadany w prognozie śnieg zaczął sypać, gdy dojeżdżała do przedmieść Bath. Zmiana pogody przypomniła jej, że powinna pojechać do warsztatu i sprawdzić hamulce. Jeszcze jeden nadprogramowy wydatek, skrzywiła się, wypatrując wolnego miejsca do zaparkowania.

Miała jeszcze dość czasu, by przed wejściem do jaskini lwa wypić filiżankę herbaty. Poszła więc do swojej ulubionej herbaciarni, której przyjazne wnętr-

rze, utrzymane w dickensowskim klimacie, otulało gości niczym ciepły koc.

Znajoma kelnerka powitała ją szerokim uśmiechem. Wokół słychać było gwar rozmów prowadzonych przez licznych turystów, w większości Amerykanów, jak oceniła po akcencie. Usiadłszy, naleła sobie herbaty i piła ją, póki była gorąca, próbując jednocześnie uwolnić się od natłoku wspomnień.

Kiedy Kyle dostał się na studia do Oksfordu, dokuczyla mu, że ze swoim angielskim z robotniczych dzielnic Londynu stanie się tam pośmiewiskiem. Dziś wzdragała się na myśl, jak straszną była wtedy jęzą. Co prawda była wtedy dzieckiem, a dzieci, jak wiadomo, nie uznają żadnych reguł walki. Faktycznie, w jego akcencie nadal pobrzmiwały naleciałości dialektu południowolondyńskiego, ale nie było to już tak silne jak wtedy, gdy z nimi zamieszkał. Pamiętała, że przyjął jej złośliwość ze spokojem, ale przy pierwszej okazji odpłacił jej pięknym za nadobne: przy kolacji w obecności rodziców zaczął naśladować jej sposób mówienia, zwłaszcza zaś specyficzną intonację, którą wyniosła ze szkoły. Oczywiście poczuła się upokorzona, a on kolejny raz dopiął swego. W owym czasie wciąż przekonywała się na własnej skórze, że Kyle przewyższa ją niemal pod każdym względem.

Widząc, że filiżanka jest już pusta, westchnęła

cicho. Nie ma sensu dłużej tego odkładać. Z determinacją wstała od stolika i uregulowała rachunek.

Śnieg wciąż padał, a ponieważ jej płaszcz nie był zaprojektowany jako ciepłe zimowe okrycie, szła pospiesznie w stronę biura Kyle'a, trzęsąc się z zimna. Wiedziała z grubsza, gdzie to jest, a dzięki licznym prasowym artykułom orientowała się jako tako, czym zajmuje się firma. Dlatego nie poczuła się zaskoczona, gdy pod wskazanym adresem ujrzała pieczołowicie odrestaurowany zabytkowy budynek. Na jego fasadzie widniała dyskretna, mosiężna tablica informująca przechodniów, że tu właśnie mieści się główna siedziba Bennett Enterprises.

Nawet wybierając nazwę dla swojej firmy, musiał być oryginalny, pomyślała zgryźliwie. Inny młody człowiek, zaczynając działalność na rynku budowlanym i developerskim, wybrałby nazwę w stylu: Przedsiębiorstwo Budowlane Bennetta, ale nie Kyle; on od początku wiedział, że firma budowlana jest tylko kamieniem węgielnym, na którym wyrośnie jego przyszła potęga.

Obecnie spółka, którą zarządzał, uchodziła za jedną z najbardziej perspektywicznych i godnych zaufania na rynku budowlanym. Architekci, których zatrudniał, wykonywali większość najważniejszych prac renowacyjnych oraz przygotowywali fachowe ekspertyzy dla inwestorów, którzy musieli pogodzić wymogi konserwatora zabytków z po-

trzebami szybko rozwijającej się społeczności. Ostatnio firma rozszerzyła działalność i wybudowała dom opieki dla osób w podeszłym wieku. Szybko okazało się, że także i to przedsięwzięcie jest kolejnym wielkim sukcesem Kyle'a, który mając zaledwie dwadzieścia dziewięć lat, już uchodził za jednego z najbardziej rzutkich i zamożnych biznesmenów.

Przez chwilę walczyła z pokusą, by zawrócić i uciec jak najdalej. W miejscu zatrzymała ją mocne przekonanie, że musi zrobić to, co uważa za konieczne. Los dał jej szansę poprawy. Wreszcie może udowodnić, że dojrzała psychicznie oraz że wielomiesięczna terapia po próbie samobójczej przyniosła efekty. Teraz już wie, że miłością można się dzielić i że Kyle nigdy nie zająłby jej miejsca w sercu rodziców.

Przejmujący chłód pomógł jej podjąć decyzję o wejściu do środka. A także fakt, że stojąc na środku chodnika, zaczęła wzbudzać zaciekawienie przechodniów.

Obcasy stukwały na marmurowej posadzce w biało-czarne romby, czyniąc tak wielki hałas, że aż się zdziwiła, iż nie otwarły się żadne z pięciorga drzwi rozmieszczonych po obu stronach obszernego holu, gdzie stały eleganckie konsole, nad którymi wisiały lustra w ozdobnych ramach. Ponieważ zawsze lubiła antyki i sporo o nich wiedziała, od ra-

zu doceniła ich wartość. Na konsolach stały efektowne kompozycje z suchych kwiatów, jak najbardziej adekwatne do pory roku. Obejrzawszy je, ruszyła nerwowo w stronę schodów i właśnie wtedy otwarły się jedne z drzwi. Kiedy stanął w nich umundurowany strażnik, domyśliła się, że musiała nieświadomie uruchomić jakiś alarm. Na jego uprzejme pytanie, czym może jej służyć, z wahaniem odparła, że chce się zobaczyć z panem Kyle'em Bennettem. Gdy przyszło jej się przyznać, że nie jest umówiona, poczuła się bardzo niezręcznie. Najwyraźniej takie obyczaje nie były tolerowane w kwaterze głównej spółki Bennett Enterprises. To odkrycie natychmiast ożywiło w niej dawną urazę.

Już miała odwrócić się i wyjść z budynku, gdy w porę przypomniała sobie, po co tu przyszła. Zdesperowana rzekła więc pospiesznie:

– Czy gdybym napisała parę słów, mógłby pan zanieść tę wiadomość Ky... panu Bennettowi? – poprawiła się szybko.

Strażnik, zaintrygowany tym, że prawie nazwała jego pracodawcę po imieniu, przyjrzał jej się podejrzliwie. Wyraz jego twarzy sprawił, że w jej głowie zaświtała straszna myśl: ten człowiek bierze ją za porzuconą kochankę Kyle'a!

Kyle już jako nastolatek miał w sobie coś, co sprawiało, że lgnęły do niego tłumy dziewcząt. Odkąd zaś osiągnął sukces, kolumny towarzyskie

plotkarskich pism ciągle wymieniały jego nazwisko, łącząc je z pięknymi kobietami z najwyższych warstw oraz dziewczynami marzącymi o karierze modelki lub aktorki.

Strażnik raz jeszcze obrzucił ją taksującym spojrzeniem. Zdaje się uważa, że nie mam szans u wielkiego Kyle'a Bennetta, pomyślała, przetykając gorycz.

– Pan Bennett jest znajomym... moich rodziców – wyjaśniła chłodno. – Jeśli można, chciałabym napisać wiadomość...

– Tędy, proszę pani. – Jej tłumaczenie musiało zabrzmieć wiarygodnie, gdyż strażnik wyraźnie zmienił nastawienie i wprowadził ją do jednego z pokoi, który wyglądał jak wytworna poczekalnia. Ściany były tu wybite ręcznie malowanym jedwabiem, a znajdujące się poniżej boazerie z drewna ozdobione chińskim motywem ptaków i delikatnych gałązek. Dwie miękkie sofy obito identycznym jedwabiem jak ten, którym udekorowano ściany. Na zabytkowym palenisku strzelał wesoło ogień. Heather dostrzegła te szczegóły, idąc za strażnikiem, który prowadził ją do zgrabnego sekretarzyka, gdzie leżały przybory do pisania oraz papier.

Nie czekając, aż zdąży się rozmyślić, czym prędzej usiadła i zaczęła pisać. Zrobiła to mimo wewnętrznego oporu i niechęci, a po skończeniu jeszcze raz uważnie przeczytała krótką wiadomość.

„Kyle, muszę z tobą porozmawiać o rodzicach. Bardzo proszę, potraktuj to poważnie”. I podpis. Pełne imię i nazwisko.

Wsunąwszy list do koperty, zakleiła ją i podała strażnikowi. Gdy po jego wyjściu została sama, ogarnął ją tak wielki lęk, że niewiele myśląc, wstała i ruszyła do drzwi. Na szczęście w połowie drogi wytlumaczyła sobie, że nie wolno jej teraz uciekać. Musi to jakoś przetrzymać. Czego się obawia? Że zrobi z siebie idiotkę, wystawiając się na drwiny i złośliwości Kyle'a? Czy jej własna duma jest naprawdę tak ważna, że znaczy dla niej więcej niż życie ojca?

Zawstydzona pośpiesznie wróciła na swoje miejsce. W najgorszym przypadku Kyle w ogóle nie zechce z nią rozmawiać. Jeśli zaś zgodzi się pokryć koszty operacji, może ją poniżyć i dręczyć do woli. A jeżeli odmówi? Po raz pierwszy zaczęła zastanawiać się, co będzie, jeśli jej misja się nie powiedzie. Już na samą myśl, że może się nie udać, przebiegł ją lodowaty dreszcz, tak przejmujący, że mimo woli zadrżała.

Strażnik, który właśnie wrócił do pokoju, ściągnął brwi i zapytał zaniepokojony:

– Dobrze się pani czuje?

– Tak, tak... Nic mi nie jest – uśmiechnęła się niepewnie. Odczuwała w tej chwili tak wielkie napięcie, że bolało ją całe ciało.

– Pan Bennett czeka na panią.

Czy jej się zdaje, że ten człowiek zwraca się do niej z większym respektem? Widocznie uznał, że musi być kimś ważnym, skoro dostała takiego zaszczytu. Mimo to nie pozwoliła sobie na chwilę odprężenia. Ze swojego punktu widzenia zrobiła zaledwie pierwszy, mały krok naprzód.

Jedne z drzwi w holu prowadziły do dyskretnie ukrytej windy, która teraz wiozła ją na górę. Na wszelki wypadek położyła dłoń na brzuchu, dopiero teraz rozumiejąc, co naprawdę znaczy powiedzonko, że fruwiają w nim motyle. Te, które pojawiły się nagle w jej żołądku, wykonywały jakiś obłąkańczy taniec.

Kiedy winda zatrzymała się, zgodnie z instrukcją strażnika poszła eleganckim korytarzem w stronę jedynych drzwi, które otworzyły się, jeszcze zanim do nich dotarła. Młoda kobieta, która w nich stanęła, zaprosiła ją do środka. Jej wygląd sprawił, że Heather natychmiast pomyślała o wszystkich niedostatkach własnej urody. Dziewczyna była bowiem tak atrakcyjna, że jej zdjęcie z powodzeniem mogłoby trafić na okładkę Vogue'a, wzbudzając zachwyty każdego, kto by na nią spojrzeł. Perfekcyjna „chłodna blondynka” o nordyckim typie urody, spotykanym czasem w wielkich amerykańskich miastach, sprawiała wrażenie opanowanej i bardzo pewnej siebie, zwłaszcza gdy obrzuciła

lekceważącym spojrzeniem daleki od ideału strój i fryzurę Heather. Sama ubrana była w prosty, elegancki kostium od Donny Karan, który podkreślał wszystkie atuty doskonałej figury. Jej zadbane, błyszczące paznokcie różniły się bardzo od krótko obciętych paznokci Heather, uświadamiając jej, jak mało uwagi poświęca swoim dłoniom. Biorąc pod uwagę specyfikę jej pracy, nie było mowy o staranym manikiurze. Ponieważ jednak wiedziała o tym tylko ona, na wszelki wypadek schowała ręce do kieszeni.

– Kyle przyjmie panią od razu. – Dziewczyna odsłoniła w uśmiechu idealnie równe zęby. Akcent młodej damy z wyższych sfer oraz nienaganne maniery na pewno każdego onieśmielają, o czym ona dobrze wie, pomyślała Heather, idąc za nią przez część recepcyjną w stronę masywnych drewnianych drzwi.

Kobieta zapukała, a potem otworzyła je i odsunęła się na bok, puszczając Heather przodem.

Gabinet Kyle'a wyglądał dokładnie tak, jak sobie wyobrażała. W centralnym miejscu pokoju wyłożonego od sufitu do podłogi cennym drewnem stało ogromne, symbolizujące status biurko, przy którym zresztą spodziewała się go zastać.

Tymczasem wcale go tam nie było. Zamiast siedzieć nad dokumentami, stał przed kominkiem i jak zwykły śmiertelnik dokładał drewna do ognia.

Odwrócił się, dopiero kiedy sekretarka zamknęła za sobą drzwi, i otrzepując ręce, bez pośpiechu przyjrzał się Heather.

– Cóż za niespodzianka.

Z jego zachowania nie potrafiła wyczytać niczego, co pomogłoby jej przewidzieć, jak zareaguje na prośbę, z którą przyszła. Spodziewała się sarkazmu, którego jednak nie było, przez co zresztą zdenerwowała się jeszcze bardziej.

Przez lata, kiedy się nie widzieli, zupełnie zapomniała o magnetycznym uroku Kyle'a, o sile jego charakteru i niebanalnej osobowości, pozwalających mu dominować w każdej sytuacji. Człowiek nie posiadający takich cech nie mógłby osiągnąć w życiu tego, co on osiągnął, zwłaszcza mając tak trudne i niesprzyjające początki. Niby wiedziała o tym, a mimo to zapomniała, lub nieświadomie przeoczyła fakt, że Kyle potrafił budzić podziw.

Doskonale skrojony ciemny garnitur i śnieżnobiała koszula były częścią starannie wypracowanego wizerunku, podobnie jak świetnie dobrany krawat. Kiedy Kyle, zmarszczywszy czoło, zdecydowanym ruchem odsunął mankiet, by spojrzeć na zegarek, zupełnie jakby chciał ją ostrzec, że jej czas jest ściśle określony, dostrzegła błysk złotej bransolety, w której odbił się promień światła padającego z kominka. Na ułamek sekundy blask ognia przylgnął do śniadej skóry na mocnym nadgarstku.

Patrząc na ten obrazek, Heather poczuła nieoczekiwany skurcz w żołądku. Ta niespodziewana reakcja tak ją zbiła w tropu, że miała ochotę natychmiast wziąć nogi za pas. I kto wie, czy by tego nie zrobiła, gdyby nie to, że Kyle się poruszył, burząc scenę, która już zdążyła utrwalić się jej w pamięci.

– Napisałaś, że chcesz porozmawiać o rodzicach.

Głos mu się wcale nie zmienił, tyle że nie było już w nim ani śladu londyńskiego dialektu. Przypomniała sobie, że kiedy widziała go po raz ostatni, mówił już niemal bezbłędną literacką angielszczyzną. Niemniej jednak zaskoczyło ją, że gdy się do niej odezwał, przeszło ją delikatne mrowienie.

Kyle przesunął się, zasłaniając kominek i odcinając ją od przyjemnego ciepła. Wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo jest jej zimno. Wewnątrz dosłownie dygotała, dłonie miała lodowate, a policzki, co ciekawe, okropnie rozpalone.

Wszystko to nerwy, tłumaczyła sobie, lecz choć wiedziała, że to one są odpowiedzialne za jej dziwny stan, niechętnie przyznawała, że bliskość Kyle'a nie jest jej zupełnie obojętna.

– Chodzi o tatę – wyrzuciła z siebie, myśląc tylko o tym, by jak najszybciej powiedzieć, co ma do powiedzenia, i wyjść. – Jest bardzo chory. Niedawno miał zawał. Lekarze orzekli, że musi być operowany. Chcą mu wszczepić by-passy – mówiła,

po raz pierwszy patrząc bezpośrednio na niego. Na jej bladych policzkach kwitły silne rumieńce.

– Nie stać nas na taki zabieg – wyznała – a lista oczekujących na operację w państwowym szpitalu jest tak długa, że tata może po prostu nie doczekać.

– O co mnie prosisz? – zapytał, unosząc brwi i wykrzywając wargi w ironicznym uśmiechu, który obudził w niej falę dobrze znanej niechęci. Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby te surowe usta mogły namiętnie całować jakąś kobietę. Ledwie o tym pomyślała, natychmiast wzdrygnęła się zdziwiona, że takie głupie myśli w ogóle przychodzą jej do głowy. Co się ze mną dzisiaj dzieje? Życie erotyczne Kyle’a jest ostatnią rzeczą, która powinna mnie w tej chwili obchodzić.

– Mam się sam domyślić? – zapytał, przerywając ciszę. Drgnęła i zmusiła się, by na niego spojrzeć. – Chcesz, żebym sfinansował tę operację, tak? Chcesz pieniędzy, czyli, innymi słowy... materialnej rekompensaty za wszystkie lata, przez które musiałaś znosić moją obecność w swoim domu. Czy wyceniłaś już swoje straty moralne, czy może nadal kalkulujesz, ile zażądać?

Gniew ścisnął ją za gardło. Zupełnie jak w czasach dzieciństwa miała ochotę natychmiast wziąć na nim odwet. Jak to jest, że Kyle tak łatwo wyprowadza ją z równowagi? Dlaczego zawsze umie trafić w jej czuły punkt?

– Ile chcesz? – mówiąc to, nawet na nią nie spojrzął. W jego głosie słychać było znużenie, jednak cynizm tego pytania uświadomił jej, że nic... absolutnie nic nie jest w stanie zmusić jej, by poprosiła go o cokolwiek.

– Niczego od ciebie nie chcę – odparła z goryczą. – Wydawało mi się, że zależy ci na rodzicach. Oni nadal bardzo cię kochają. Wiem, że wciąż za tobą tęsknią, zwłaszcza ojciec... Pytał o ciebie, ledwie odzyskał przytomność. Jeszcze nie do końca rozumiał, gdzie jest i co się z nim dzieje – mówiła przez ściśnięte gardło. – Po prostu zapomniał, że od nas odszedłeś.

Łzy popłynęły jej po policzkach, więc starła je niecierpliwym gestem. Pochłonięta własnym bólem i przytłoczona poczuciem niższości nie miała siły myśleć o tym, że płacząc, tylko się przed nim kompromituje.

– Rodzice cię kochają – mówiła po chwili – a ja kocham ich. Kiedy patrzyłam na ojca leżącego na oddziale intensywnej terapii, myślałam tylko o tym, że oddałabym wszystko, żeby wymazać przeszłość. Bardzo żałuję... – urwała, przerażona tym, że opowiada mu takie rzeczy, jednak było już za późno.

– Mów dalej – odezwał się matowym głosem. – Czegóż to tak bardzo żałujesz? Tego, że byłaś głupią, rozpuszczoną gówniara? Że z powodu krytycznej zazdrości niemal zniszczyłaś swoje życie?

Nie chciała, żeby widział, jak cierpi przytłoczona falą tragicznych wspomnień, umknęła więc przed jego spojrzeniem. Nigdy nie umieli się porozumieć. Powietrze wokół nich dosłownie naładowane było negatywnymi emocjami. Dlaczego wciąż tak się dzieje? Przecież obydwójce są już dorośli. Zgoda, wina leży głównie po jej stronie, ale przecież Kyle mógłby wreszcie zrozumieć, tak jak kiedyś rozumiała ona, że jako dzieci byli o siebie zazdrośni.

– Rodzice bardzo cię potrzebują – powiedziała cicho, lecz duma kazała jej zaraz dodać pewniejszym głosem: – I to wcale nie dlatego, że chcą, żebyś zapłacił za operację. Gdyby wiedzieli, że tu jestem, byłiby bardzo niezadowoleni. Potrzebują cię, bo za tobą tęsknią. Brakuje im kogoś, kto byłby dla nich wsparciem. – Zaczepnęła głęboko powietrze i patrząc prosto w jego pochmurne oczy, dokończyła drżącym głosem: – Jesteś im potrzebny, bo cię kochają.

Nie potrafiła zinterpretować spojrzenia, którym ją obrzucił. Ciszę, która między nimi zapadła i zdawała się nie mieć końca, wypełniało syczenie płonących szczap. Heather spojrzała bezradnie w okno. Była pewna, że jej misja skończyła się całkowitą klęską, że Kyle za moment ją wyrzuci. Na dworze wciąż padał śnieg. Od widoku wirujących płatków zrobiło jej się jeszcze zimniej. Co się z nią dzieje? Przecież nie powinna tak ciągle marznąć. Może to

z głodu? Od rana nie miała nic w ustach. Pewnie przez to czuje się wewnętrznie pusta i wypalona. Przez cały czas siedziała spięta, próbując powstrzymać dreszcze, a efekt był taki, że końcu rozboleły ją wszystkie mięśnie. Mimo to nie rozluźniła się nawet na sekundę. Bała się, że przestanie nad sobą panować i zacznie dygotać jak przestraszone dziecko.

– Pytam cię po raz drugi – odezwał się Kyle łagodnie. – Czego ode mnie chcesz?

A więc jednak jej nie wyrzucił. Z jednej strony była tym zaskoczona, z drugiej zaś czuła ogromną ulgę.

– Chciałabym, żebyś odwiedził ojca w szpitalu.

– Miała wrażenie, że jej własny, nienaturalnie ochryply głos dobiega z bardzo daleka. – Możesz udawać, że ktoś ci powiedział o jego chorobie. Bardzo cię o to proszę... Ojciec byłby taki szczęśliwy. Mama też. Bardzo za tobą tęsknią, a ja nawet nie mogę z nimi o tym porozmawiać. Unikają tego tematu, żeby... nie robić mi przykrości – wyznała głucho, zła, że sytuacja zmusza ją do poruszania tak osobistych kwestii. Starła się jakoś przygotować psychicznie na to, że Kyle zaraz zacznie ją wypytywać, on jednak nie drażył tematu.

– I chcesz, żebyśmy przy okazji zaproponował, że sfinansuję operację w prywatnej klinice?

– Tak – przyznała otwarcie – ale bynajmniej nie dlatego, że uważam, iż masz dług wobec rodziców.

Oni na pewno nie oczekują zapłaty za to, co ci ofiarowali. Jeśli jednak wolisz traktować to w kategoriach wyrównywania rachunków, umówmy się, że płacisz mi za to, żebym wreszcie powiedziała głośno to, o czym wiem od lat, ale długo nie potrafiłam tego zaakceptować. Tego mianowicie, że moi rodzice kochają cię i potrzebują, może nawet bardziej niż mnie.

A więc stało się. Wreszcie to z siebie wyrzuciła. Tyle że jej wytrzymałość osiągnęła kres. Nie była w stanie czekać na reakcję Kyle'a ani słuchać jego ciętych komentarzy, których na pewno jej nie oszczędzi. Obróciła się na pięcie i, łykając łzy, ruszyła do drzwi.

– Heather!

Krzyknęła i szarpnęła się, próbując oswobodzić ramię z mocnego uścisku.

– Na miłość boską, nic ci nie zrobię! Przestań prychać jak dzika kotka – nakazał jej stanowczo.

– Powtarzam, że nic ci nie zrobię.

– Już zrobiłeś – mruknęła, kiedy ją puścił, i zaczęła ostrożnie rozcierać bolące ramię. Kyle patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– Jesteś okropnie chuda. Sama skóra i kości – stwierdził beznamiętnie. – Tylko nie mów, że teraz dla odmiany odkryłaś anoreksję...

Ten docinek sprawił jej tym większy ból, że mógł zawierać ziarno prawdy. Gdyby o takich chorobach

jak bulimia i anoreksja zrobiło się głośno, gdy była nastolatką, to kto wie, czy nie użyłaby ich jako narzędzia emocjonalnego szantażu wobec rodziców. Taka myśl musiała zaświtać również w głowie Kyle'a, więc swoim zwyczajem wykorzystał ją przeciwko niej.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale nie jestem już nastolatką – odparła sucho. – I nie robię już takich głupstw...

Sposób, w jaki na nią patrzył, działał jej na nerwy.

– Rzeczywiście, zapomniałem o tym. Wiem, że zdecydowałaś się pójść na terapię, po tym jak...

– Jak chciałam wszystkich postraszyć, że odbiorę sobie życie, i niewiele brakowało, żeby mi się udało? Śmiało możesz o tym mówić. Nie uciekam przed tym, co zrobiłam, nie udaję, że to się nigdy nie stało. Rzeczywiście przeszłam terapię, w czasie której wiele dowiedziałam się nie tylko o sobie i motywach swojego postępowania, lecz również o powodach, którymi kierują się inni...

Nawet jeśli zorientował się, że atakuje go jego własną bronią, nie dał tego po sobie poznać.

– Jesteś za chuda – powtórzył, ignorując jej słowa. – Uważaj, żebyś nie przeholowała, bo będziesz wyglądała jak wieszak na ubrania. Ile masz teraz lat? Dwadzieścia cztery... pięć?

Dobrze wiesz, że dwadzieścia trzy, pomyślała urażona, a skoro gustujesz w takich lalkach Barbie

jak ta, która prowadzi ci sekretariat, to faktycznie, jestem o wiele za chuda.

Ostatnie zdanie wypowiedziała na głos, nie panując nad słowami. I już po chwili zdumiewała się nad wdziękiem, z jakim się uśmiechnęła, wyraźnie rozbawiony jej komentarzem. Zupełnie zapomniała o zmarszczkach, które pojawiają się po obu stronach jego warg, gdy się śmieje. Zapomniała, że jeśli tylko zechce, potrafi być tak pociągający, że wprost nie sposób mu się oprzeć. Pomyślała, że pewnie wyleciało jej to z głowy, bo nigdy nie próbował na niej swoich sztuczek.

– Moja sekretarka rzeczywiście robi wrażenie – przyznał, nie kryjąc zadowolenia, po czym zniepacka zapytał: – A co tam u ciebie? Masz kogoś, czy nadal udajesz, że ciężko pracujesz?

Znowu trafił w jej czuły punkt. Dobrze wiedziała, że ojciec nie potrzebował asystentki i że wymyślił tę funkcję specjalnie dla niej. Co z tego, że miała odpowiednie przygotowanie i niewątpliwy talent, skoro pracując dla ojca, brała pensję, na wypłacanie której tak naprawdę nie było go stać.

– Przyszłam tu prosić cię, żebyś odwiedził ojca – odezwała się chłodno – nie zaś po to, żeby dyskutować o moich osobistych sprawach. Skoro jednak... – urwała i, nie kończąc myśli, ruszyła do drzwi. Na moment zawahała się, zaniepokojona, że Kyle nie próbuje jej zatrzymać.

– Nic się nie zmieniłaś – zauważył z gorzką ironią. – Nadal wierzysz w skuteczność emocjonalnego szantażu.

To jedno zdanie wystarczyło, by jej dobre intencje diabli wzięli. W ułamku sekundy ogarnęła ją wściekłość, nad którą nie potrafiła zapanować.

– To nieprawda! – zawołała dotknięta do żywego. – Wcale nie próbuję cię szantażować. – Obróciła się szybko, zbyt szybko, jak się okazało, gdyż nagle świat zawirował wokół niej, a potem zaczął znikać w ciemności.

Zdażyła jeszcze zarejestrować, że Kyle chwyta ją i prowadzi w stronę fotela przy kominka. Jak przez mgłę słyszała, że na nią pomstuje, nazywając skończoną idiotką. Nawet nie miała siły się oburzyć ani protestować, gdy posadziwszy ją w fotelu, zaczął rozpinąć jej płaszcz, a potem rozsuwać zamek sukienki. Głowa opadła jej bezwładnie na oparcie, na plecach poczuła chłodny powiew powietrza.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Tyle też potrzebował Kyle, żeby zmusić ją, by się pochyliła i dotknęła głową kolan. Dzięki temu prostemu zabiegowi chwilowa słabość minęła i wróciła świadomość. Czym prędzej wyprostowała się i z wściekłością odkryła, że nie może sama zapiąć sukienki.

– Czekaj, pomogę ci.

Ledwie poczuła na plecach jego dłoń, zastygła

w bezruchu. Co gorsza, kiedy musnął ją jego ciepły oddech, od razu dostała zdradzieckiej gęszej skórki.

– Oj, chyba nie mieliśmy w tym roku urlopu – mruknął jak gdyby nigdy nic, zasuważąc suwak.
– A może boisz się wystawiać tak jasną karnację na słońce?

Nie powiedział nic szczególnego, a mimo to wprawił ją w zakłopotanie. Po pierwsze, nie była przyzwyczajona do tego, że dotyka ją obcy mężczyzna, po drugie, swoją uwagę naruszył w jakiś sposób jej sferę intymną.

– Nie mogę się opalać, mam uczulenie na słońce. Myślałam, że o tym wiesz – wycedziła przez zęby, wspominając pewne lato, kiedy próbowała udowodnić, że jeśli tylko zechce, potrafi opalić się mocniej niż on. Efekt tej rywalizacji był taki, że strasznie się spiekła, spuchła i zrobiła się czerwona jak rak. I jakby tego było jeszcze mało, rozchorowała się i przez tydzień nie wstawała z łóżka. Leżała w ciemnej sypialni, a matka robiła jej okłady ze zsiadłego mleka.

– Zanim skończysz czterdziestkę, będziesz pomarszczony jak stary żółw – stwierdziła złośliwie.

– Za to twoja skóra będzie gładka jak jedwabny aksamit.

Chwilę trwało, nim pojęła sens tego porównania. A gdy to wreszcie nastąpiło, zszokowana otworzyła szeroko oczy.

– Co cię tak dziwi? Chyba jesteś przyzwyczajona, że mężczyźni podziwiają twoją delikatną skórę. Twoi kochankowie...

Reagowała na jego głos w zdumiewający sposób. Może dlatego, że po raz pierwszy mówił do niej tak łagodnie, niemal czule. Jego słowa obudziły w niej znajome lęki i kompleksy, starała się więc otrząsnąć z tych dziwnych wrażeń.

Porównanie, którego użył, speszyciło ją do tego stopnia, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. Siedziała więc cicho, walcząc z onieśmieleniem, które powoli zmieniało się w złość. Oczy pociemniały jej jak zawsze wtedy, gdy czuła się zaniepokojona lub gdy czegoś się bała.

– Już ci mówiłam, że nie przyszłam tu rozmawiać o moim życiu prywatnym – odparła w końcu.

– Rozumiem, że nie bardzo jest o czym – skwitował, po czym wyprostował się i nim zdążyła się obruszyć, oznajmił: – Odwiedzę ojca w szpitalu. Przypuszczam, że potem będziemy musieli jeszcze raz się spotkać i porozmawiać. Czy możesz zjeść jutro ze mną lunch? Pojutrze lecę służbowo do Stanów.

Co mogła powiedzieć? Musiała się zgodzić. Była już w połowie drogi do samochodu, gdy nagle dotarł do niej sens uwagi, którą rzucił Kyle, zanim umówili się na lunch. Z wrażenia stanęła na środku

chodnika, ściągnając na siebie wściekłe spojrzenia zapędzonych przechodniów, którzy musieli ją omijać.

Skąd Kyle wie, jak wygląda jej życie prywatne? Od sześciu lat nie mieli ze sobą żadnego kontaktu, on zaś powiedział to z taką pewnością, jakby doskonale orientował się w sytuacji. Ale jak to możliwe? Czyżby ich szpiegował? Ściągnęła brwi. Gdyby tak rzeczywiście było, wiedziałby już o chorobie ojca. Próbowwała sobie dokładnie przypomnieć, jak zareagował, gdy mu o tym powiedziała. Bezskutecznie. Po pierwsze, Kyle nigdy nie pokazywał, co naprawdę czuje, po drugie, sama była wtedy zbyt spięta i wykończona nerwowo, by analizować jego reakcje.

Najważniejsze, że udało jej się osiągnąć to, co chciała, a w każdym razie zrealizować pierwszą część planu. Powinna więc odczuwać zadowolenie i ulgę, ale tak się nie stało. Nie chciała, żeby Kyle Bennett na nowo pojawił się w ich życiu, lecz doskonale zdawała sobie sprawę, że dla dobra rodziców będzie musiała pogodzić się z jego obecnością. O ile on w ogóle zechce stać się członkiem ich rodziny. Przecież może skończyć się na tym, że odwiedzi ojca, a potem znów zniknie w swoim świecie.

Cokolwiek przyniesie przyszłość, rodzice nigdy nie mogą się dowiedzieć, że to ona wyprosiła

u niego, by się z nimi skontaktował. Na pewno mieliby do niej o to pretensje. Dlatego dzisiejsze spotkanie musi pozostać wspólną tajemnicą jej i Kyle'a. Na samą myśl, że połączy ją z nim coś, w co rodzice nie będą wtajemniczeni, poczuła się niezręcznie.

ROZDZIAŁ TRZECI

W miarę jak oddalała się od miasta, śnieg, którego w Bath było niewiele, stawał się coraz bardziej uciążliwy. Na szczęście przestał padać, ale i tak prowadzenie starej, kapryśnej furgonetki nie było łatwym zadaniem. W efekcie dotarła do domu z przeraźliwym bólem głowy.

Rozsądek podpowiadał jej, że powinna coś zjeść, lecz na samą myśl o jedzeniu dostawała mdłości. Zamiast kanapki zrobiła sobie filiżankę mocnej kawy i przysiadła w kuchni na starym fotelu, który ich koty uznawały za swoje wyłączne terytorium. Hilda, stara kotka rasy dachowej, odznaczająca się niebywałym dostojeństwem, spojrzała na nią

z urazą, po czym obróciła swój słuszny gniew przeciw Meg, prychnąwszy na nią, gdy ta kładła się na podłodze u stóp Heather.

Czy rzeczywiście, mieszkając z rodzicami, chroni się przed kontaktem z bezwzględną rzeczywistością? Dla kogoś, kto tak jak ona lubi wieść, życie, które tu wiedzie, jest sielanką; jej praca nie jest zbyt absorbująca i na pewno nie można jej porównać z zaciekłym wyścigiem szczurów, w którym każdego dnia uczestniczą pracownicy wielkomiejskich firm. Kyle dał jej do zrozumienia, że traktuje ją pogardliwie; a może wcale tak nie było? Może to jej własne przewrażliwienie na jego punkcie sprawia, że zaczyna zadawać sobie takie pytania? Kyle wspomniał tylko, że firma rodziców ledwie na siebie zarabia, więc jej pensja jest sporym obciążeniem. Rzeczywiście tak było, tyle tylko, że on nie mógł wiedzieć, iż ostatnimi czasy ciężar prowadzenia interesów spadał głównie na nią. Ojciec często narzekał na zmęczenie, ona zaś nie mogła sobie teraz darować, że nigdy tym się nie zainteresowała. Wyrzucała sobie, że nie domyśliła się, iż w jego przypadku brak energii może być objawem choroby.

A przecież nie była naiwna. Zdawała sobie sprawę, że firma podupada i że ojciec nie będzie mógł pracować w nieskończoność. Z czego będą żyli

rodzice, gdy pewnego dnia trzeba będzie zamknąć interes?

Wewnętrzny niepokój kazał jej porzucić wygodny fotel i pójść do niewielkiego wyiębionego pokoju, który służył im za biuro. Tu trzymali dokumenty i księgi rachunkowe, po które sięgnęła do szuflady biurka.

Mrok, który zaczął ogarniać pokój, uświadomił jej, jak wiele czasu spędziła nad dokumentami. Znużona odchyliła głowę i zaczęła masować obolały kark. Jak by nie liczyła, wynik był zawsze taki sam: praktycznie rzecz biorąc, stanęli w obliczu bankructwa. Dlaczego ojciec jej nie powiedział, że wziął kredyt pod zastaw domu? Zgnębiona zacisnęła powieki i, broniąc się przed łzami, marzyła o tym, by nagle znalazł się ktoś, z kim mogłaby podzielić się swoimi troskami. Rozsądek podpowiadał jej jednak, że w ich sytuacji nie ma już ratunku.

Dochodziła czwarta po południu. Pewnie niedługo zadzwoni matka. Poza tym obiecała w ratu-szu, że pomoże w dekorowaniu miasteczka.

O wilku mowa, pomyślała, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Jednak w słuchawce zamiast głosu matki usłyszała Kyle'a Bennetta. Była tym tak zszokowana, że minęło dobrych kilka sekund, nim zdołała wydobyć z siebie głos.

– Chyba nie dąsas się za parę słów prawdy?

– zagadnął niewinnie, a w niej zmęczenie natychmiast ustąpiło miejsca złości.

– Chyba mnie z kimś pomyliłeś – ucięła. – Ja się nigdy nie dąsam. Czego chcesz?

– Mam dwa bilety na „Upiora w operze”. Pójdiesz ze mną?

Zaproszenie było tak nieoczekiwane, że aż zanie-mówiła. Niedawno czytała, że kupienie biletów na fantastycznie wystawionego „Upiora w operze” graniczy z cudem. Szczerze mówiąc, miała wielką ochotę pójść na to przedstawienie, tyle że nie z Kyle’em.

– Przykro mi, ale nie mogę – odparła nie bez satysfakcji. – Jestem już umówiona.

Cisza w słuchawce dała jej możliwość zastanowienia się, dlaczego Kyle zaprasza ją do teatru i jaki rodzaj gry z nią prowadzi.

– Rozumiem – odezwał się po chwili. – Ciekaw jestem, u kogo zakończycie ten wieczór, u ciebie czy u niego? Mieszkanie z rodzicami musi być trochę krępujące. A może pilnujesz, żeby twoi kochankowie...

Bez zastanowienia rzuciła słuchawkę. Jak on śmie sugerować, że ona wykorzystuje chorobę ojca, by pod nieobecność rodziców sprowadzać do domu mężczyzn? Jak on ma czelność mówić...

Roztrzęsiona usiadła w fotelu, by się uspokoić. Ocenia go niesprawiedliwie. Kyle na pewno nie

chciał jej obrazić. Po prostu uznał, że jej styl życia nie odbiega od tego, jakie sam wiódł.

Próbowała nie myśleć o tym przykrym incydencie, ale nawet popołudniowy spacer z Meg nie poprawił jej nastroju. Po powrocie do domu odebrała telefon od matki, która przekazała jej dobre wiadomości.

– Tata powoli odzyskuje siły – pocieszyła ją, ale nie rozmawiały długo. Odkładając słuchawkę, Heather nie mogła pozbyć się wrażenia, że matka była dziwnie spięta, zupełnie jakby próbowała coś przed nią ukryć. Nagle oblał ją zimny pot. Czy to możliwe, żeby stan ojca się pogorszył? Nerwowo spojrzała na telefon. Korciło ją, żeby zadzwonić do szpitala, ale wiedziała, że nie powinna tego robić.

Niepokoilią się bardzo, lecz mimo to wieczór minął nadspodziewanie szybko. Jak obiecała, wybrała się do miasteczka, żeby pomóc w dekorowaniu sali. Na miejscu okazało się, że pani Anstey zabrała do pomocy kuzyna, który przyjechał do niej na przepustkę z wojska. Chłopak był sympatyczny i nieco staroświecki, a jego nienaganne maniery miały nieodparty urok. Pod względem urody nie dorównywał Kyle'owi, ale pewne cechy jego charakteru oraz sposób zachowania sprawiały, że Heather poczuła się dobrze w jego towarzystwie. Gdy zaproponował, że odwiedzie ją do domu, od razu się zgodziła.

Podróż nie trwała długo, ale Heather uważała, że

powinna zaprosić go na kawę. Kiedy krzątała się po kuchni, zadzwonił telefon.

– Odbierzesz? – zapytała go. – To pewnie moja mama.

Chłopak słyszał od ciotki o chorobie jej ojca, więc bez oporu spełnił prośbę Heather i podniósł słuchawkę.

– To nie jest twoja matka – oznajmił, wchodząc to kuchni. – Facet mówi, że nazywa się Bennett.

Niewiele brakowało, a upuściłaby garnuszek z mlekiem. Kyle znowu do niej dzwoni? Tymczasem Howard, jej nowy znajomy, miał dziwnie nietęgą minę. W jego zachowaniu zaszła wyczuwalna zmiana. Heather odniosła wrażenie, że przygląda jej się z dezaprobatą.

– Przepraszam, ale nie mogę dłużej zostać – oznajmił nieoczekiwanie. – Wyjeżdżam jutro z samego rana, więc muszę się wyspać. Miło było cię poznać.

Wyszedł, nim zdążyła go zatrzymać. Nic z tego nie rozumiejąc, pospieszyła do telefonu.

– Jak się nazywa ten twój chłopak? – zainteresował się Kyle.

– Howard jest krewnym znajomej rodziców i nie powinno cię to obchodzić – burknęła. – Coś ty mu naopowiadał? Nawet nie chciał zostać na kawę!

Kyle zignorował jej pytanie i stwierdził lakonicznie:

– Byłem u ojca w szpitalu.

Natychmiast zapomniała o Howardzie.

– Byłeś u niego? Kyle, proszę, powiedz mi, jak on się naprawdę czuje? Kiedy wcześniej rozmawiałam z mamą, zachowywała się jakoś dziwnie. Jestem pewna, że coś przede mną ukrywa.

Po drugiej stronie zapadła nienaturalna cisza. Dopiero po chwili Kyle rzekł z właściwym sobie cynizmem:

– Chyba jednak trochę się zmieniłaś. Heather, którą pamiętam, była tak pochłonięta własnymi pretensjami do świata, że nigdy nie zaprzętała sobie głowy tym, co czują inni.

Zapewne miał rację, ale i tak ją to zabolowało.

– Ojciec jakoś się trzyma, ale, jak sama mówiłaś, powinien jak najszybciej być operowany – stwierdził, odpowiadając na jej pytanie. – Rozmawiałem o tym z twoją mamą i wspólnie ustaliliśmy plan działania. Na pewno niedługo do ciebie zadzwoni i sama ci o wszystkim powie. Mama zgodziła się, żebym przejrzał rachunki firmy. Wygląda na to, że sytuacja, w której się znaleźliście, bardzo ojca niepokoi. Mama uważa, że ojciec będzie spokojniejszy, jeśli dowie się, że tym się zająłem.

To znaczy, że ona jest zbyt głupia, żeby sobie z tym poradzić! Zabolowało ją, że matka nie wierzy w jej możliwości.

– Przywiozę je jutro ze sobą na lunch.
– Wolałbym dostać je jeszcze dzisiaj. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, niedługo po nie wpadnę. A jutro porozmawiamy o sytuacji firmy i leczeniu ojca.

Była zbyt zaskoczona, żeby protestować. Zdobyła się tylko na uwagę, że jest już bardzo późno.

– Właśnie miałam kłaść się spać...
– Sama, jak rozumiem – zażartował Kyle.
– Zdaje się, że nie mam innego wyjścia – odparła chłodno, przypominając sobie dziwne zachowanie Howarda.

– Czujesz się zawiedziona?
– Ani trochę. Wcale nie miałam zamiaru iść z nim do łóżka. Niektórzy wyżej cenią sobie własne zdrowie niż chwilową przyjemność, jaką daje seks z przypadkowym partnerem.

Poczuła się bardzo zadowolona z siebie, lecz już po chwili, słysząc jego ripostę, cieszyła się, że nie może zobaczyć jej smutnej miny.

– W zupełności się z tobą zgadzam. Będę najdalej za godzinę. Przygotuj wszystko, dobrze?

Łatwość, z jaką Kyle przerzucił się na oficjalny, biznesowy ton, zbiła ją z tropu do tego stopnia, że odłożyła słuchawkę, ledwie mruknąwszy coś na pożegnanie.

Nie chcąc czekać na niego beczynnie, postanowiła przygotować materiały potrzebne do realizacji

niewielkiego zamówienia, które dostała z miejscowego butik.

Dziewczyna, która go prowadziła, chodziła z nią do szkoły, teraz zaś była już mężatką i miała dwoje małych dzieci. Kiedy latem odszedł od niej mąż, sklep stał się jej jedynym źródłem utrzymania, a także pomagał jej zapomnieć o codziennych zmartwieniach.

Rozstanie z mężem sprawiło, że stała się rozgoryczona. Mężczyzna ten był jej pierwszą szkolną miłością, więc niewiele myśląc, wyszła za niego, ledwie skończyła osiemnaście lat. Mając teraz dwadzieścia pięć lat, wciąż była młoda, jednak obowiązki związane z wychowywaniem dzieci oraz szara codzienność sprawiły, że czuła się i wyglądała znacznie starszej.

– Kiedy dziewczynki dorosną – powiedziała do Heather, wskazując swoje małe córeczki – zrobię wszystko, żeby nie wpadły w taką pułapkę jak ja. I dopilnuję, żeby potrafiły na siebie zarobić. Miałam wielkie szczęście, że rodzice kupili mi ten sklep, ale znam wiele dziewczyn w moim wieku i w podobnej sytuacji, które nie mają z czego żyć. Dostają jakieś nędzne grosze od swoich mężów, o ile ci w ogóle poczuwają się do odpowiedzialności, albo korzystają z pomocy społecznej. Masz pojęcie, ile kosztują porządne buty dla dziecka? – narzekła.

Heather obiecała jej, że wymyśli jakąś niezwykłą

święteczną dekorację na wystawę jej sklepu. I choć wiedziała, że nie będzie z tego wielkich pieniędzy, cieszyła się, że ma się czym zająć, czekając na Kyle'a.

Ostatni raz był tego wieczoru, gdy... nie, nie będzie zadreżdzała się wspomnieniami.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Nawet się nie zdziwiła, słysząc w słuchawce głos matki.

– Heather, nie zgadniesz, co się stało! Kyle odwiedził tatę w szpitalu. Musiał skądś się dowiedzieć o jego chorobie i przyszedł, żeby się z nim zobaczyć – entuzjasmowała się, lecz nagle zapytała zupełnie innym tonem: – Kochanie, jesteś tam?

Heather zmusiła się do uśmiechu i ściskając mocno słuchawkę, odparła:

– Oczywiście, jestem. Pewnie się ucieszyliście.

Przedłużająca się cisza była znakiem, że matka nie wie, co powiedzieć.

– Niepotrzebnie ci o tym wspomniałam. Mogłam z tym poczekać, aż spotkamy się u taty w szpitalu, ale wiesz, byliśmy tak bardzo zaskoczeni...

– Mamo, nie jestem dzieckiem. I naprawdę nie żywię do Kyle'a urazy, nie jestem już o niego zazdrosna. Cieszę się, że się z wami skontaktował.

Mimo dzielącej je odległości wyczuła, że matka odetchnęła z ulgą. Widocznie jeszcze nad czymś się zastanawiała, bo po chwili wyznała:

– Kyle zaofiarował nam swoją pomoc. Och, Heather, nawet nie wiesz, o ile czuję się spokojniejsza! Tak bardzo się denerwowałam... Kyle obiecał, że pójdzie ze mną na spotkanie do tego słynnego chirurga.

Zazdrość, przesywająca i gwałtowna, chwyciła ją za serce, ale zdołała ją poskromić. Na szczęście nauczyła się walczyć z tym niszczycielskim uczuciem i nie miała zamiaru mu się poddawać.

– Tata pewnie bardzo się ucieszył – powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał ciepło i radośnie.
– Wiem, że bardzo brakowało mu Kyle’a... wam obojgu.

– Kyle wkrótce skontaktuje się z tobą – uprzedziła ją matka. – Wspominałam mu, że tata bardzo przeżywa sytuację, w której się znaleźliśmy, więc Kyle zaproponował, że przejrzy księgi naszej firmy. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Niepokój i troska w głosie matki podziały na nią kojąco.

– Oczywiście, że nie – skłamała. – Przygotuję dla niego te księgi...

– Wiem, że za nim nie przepadasz, ale... Przepraszam cię, muszę kończyć, bo ktoś chce skorzystać z telefonu. Zadzwoń jutro.

Matka dawno już nie była taka radosna. Pogódź się z tym, Heather, nakazała sobie surowo. Oni go kochają, może nie tak jak ciebie, ale kochają na

pewno. Zawsze o tym wiedziałaś, a teraz nadszedł czas, żebyś udowodniła sobie oraz rodzicom, że zasługujesz na miano osoby dorosłej.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że rodzice potrzebują kogoś, kto będzie dla nich wsparciem. Kogoś, kto zdejmie z nich ciężar odpowiedzialności za podupadającą firmę. Mogła się przeciw temu buntować, ale dobrze wiedziała, że sama nie nadaje się do tej roli.

Gdy godzinę później przed domem zatrzymał się samochód Kyle'a, wciąż siedziała nad projektem witryny. Było już dobrze po jedenastej w nocy, więc sąsiedzi na pewno nie przeoczą faktu, że ktoś ją odwiedził. Jutro rano całe miasteczko będzie trzęsło się od plotek, że pod nieobecność rodziców zabawia się z mężczyznami. Uśmiechnęła się do siebie pod nosem. Całe szczęście miejscowi plotkarze nie mieli złych intencji. Wystarczy, że wyjaśni, kim był jej spóźniony gość, i przestaną się tym ekscytować. Większość sąsiadów dobrze pamiętała Kyle'a, było więc bardzo prawdopodobne, że na jego powrót zareagują takim samym taktownym milczeniem, jakim kiedyś skwitowali jej szczeniacki wybryk. Mieszkańcy miasteczka tworzyli małą, zamkniętą społeczność, która nigdy nie odwracała się od swoich. Pewnie dlatego nikt nigdy nie dał jej odczuć, że potępia jej nieroztropny czyn.

Między innymi dlatego tak bardzo lubiła tu

mieszkać; czuła, że wszyscy tworzą tu jedną wielką rodzinę. Nigdy nie pociągało jej życie w mieście, gdzie człowiek jest anonimowy, samotny i wiecznie zestresowany. Kiedy szła otworzyć Kyle'owi drzwi, nie po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że chyba jest pozbawiona większych ambicji.

Wydawałoby się, że w swetrze i džinsach Kyle będzie wyglądał bardziej przystępnie, ale nie. Był typem mężczyzny, który nie potrzebuje drogich ubrań, by podkreślić swoją pozycję i potęgę. Kiedy zrobił krok w jej stronę, instynktownie się cofnęła.

– Nic się nie zmieniłaś. – Uśmiechnął się. – Nie pozwalasz, żeby ktoś naruszył twoją prywatną przestrzeń, i na wszelki wypadek wysyłasz sygnał, by nie wchodzić na twoje terytorium.

– Przygotowałam księgi – oznajmiła, idąc przodem.

– Cóż za serdeczne powitanie! Nawet nie proponujesz mi kawy? – zapytał i, nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę kuchni, a w Heather natychmiast odżyła dawna niechęć.

– Myślałam, że nie będziesz chciał tracić czasu. Chciałeś mieć te księgi jeszcze dzisiaj – oświadczyła.

– Powiedziałem, że chcę je przejrzeć przed naszym jutrzejszym spotkaniem. Skoro jednak to dla ciebie taki problem, zapomnijmy o kawie.

– Wzruszył ramionami. Zerknęła na niego ukradkiem; wyglądał na zmęczonego.

Dopały ją wyrzuty sumienia. Kyle kocha jej rodziców, a jego uczucie jest najwyraźniej silniejsze, bardziej bezinteresowne niż to, którym ona ich darzy. Przeczowała, że tak jest, a jednocześnie denerwowało ją, że przez niego czuje się straszną egoistką.

– Z kawą nie będzie żadnego problemu. Przed chwilą zaparzyłam świeżą. Podgrzeję mleko.

Nie odezwał się, ale dostrzegła, że słysząc jej beznamiętny ton, mocno zacisnął wargi.

Ledwie weszli do kuchni, Meg podbiegła do niego, jak szalona wymachując ogonem. Widząc, że pies wciąż go pamięta, Heather znów poczuła się zazdrosna.

– Przyniosę księgi – powiedziała, stawiając przed nim kubek z kawą.

Gdy po chwili wróciła, siedział wyciągnięty na krześle, z zamkniętymi oczami. Co takiego jest w tym silnym mężczyźnie, który teraz wygląda tak bezbrinnie, że ze wzruszenia aż ją ścisnęło w gardle?

Chrząknęła, a on natychmiast uniósł głowę. Podąfa mu teczki, które zaczął szybko przeglądać.

– Nie widzę tu rejestru zamówień.

– Mam go na górze. Zaraz przyniosę. – Spis

został w jej pokoju, gdyż poprzedniej nocy, przed spaniem, jeszcze go przeglądała.

Nie zorientowała się, że Kyle wszedł za nią na górę. Zauważyła go dopiero, gdy otwierała drzwi. Ostatnio zmieniała wystrój swojego pokoju, wykorzystując do tego tkaniny i tapety, które kupiła po okazjnych cenach. Własnoręcznie zaprojektowała i wykonała szablony, które później odbiła na ścianach. Eksperymentowała też ze swoimi starymi meblami, które dzięki takim technikom jak szorowanie metalową szczotką i przecierki zyskały nowy, bardzo atrakcyjny wygląd. Była bardzo dumna z tych efektów.

– Widzę, że nie rozstajesz się z Charlesem.

Słyszac za sobą głos Kyle'a, aż podskoczyła. Czym prędzej obróciła się ku niemu, wściekła, że bez pytania nachodzi ją w jej sanktuarium.

Charles był pluszowym misiem, który do dziś zajmował honorowe miejsce na jej toalecie. Zatrzymała go z sentymentu, jednak teraz, gdy patrzyła na niego oczami Kyle'a, wydał jej się symbolem jej niedojrzałości. Zdradzał, że ona jest niedojrzałą, młodą kobietą, która za żadne skarby nie chce dorosnąć. Wepchnęła misia za zasłonę.

– Wcale nie zamierzałem cię krytykować – zaznaczył Kyle. – Sam mam do tej pory pierwszy prezent, który dostałem od twoich rodziców. Piłkę do nogi.

– Pamiętam ją... – Rzeczywiście tak było. Do dziś miała w pamięci tamten dzień, gdy rodzice wybrali się po ten prezent. Bardzo się cieszyli, że już niedługo Kyle zamieszka z nimi na stałe. Ona zaś wcale nie była zachwycona tą perspektywą. Snuła się za nimi nadąsana i robiła wszystko, żeby popsuć im tę radość.

Początkowo chcieli kupić mu fort wojskowy z kompletem żołnierzyków, jednak ostatecznie zdecydowali się na piłkę. Dla niej kupili lalkę, której zresztą nigdy nie wzięła do ręki. Westchnęła ciężko, myśląc o tym, jak trudnym i niewdzięcznym była dzieckiem.

– Heather... – Czy jej się zdawało, czy w jego głosie zabrzmiało onieśmienie? Odsunęła się, nie chcąc słuchać, co ma jej do powiedzenia.

– Proszę, oto spis zamówień. Lepiej zejdźmy na dół, bo kawa ci wystygnie. A może, skoro już tu jesteśmy, chcesz zajrzeć do swojego pokoju? No, wiesz, powspominać „stare, dobre czasy”...

Pożałowała tej złośliwej uwagi, ledwie zdążyła ją wygłosić. O co jej chodzi? Od samego początku robi wszystko, żeby go do siebie zniechęcić. Widziała, jak zacisnął szczęki.

– Ty chyba nigdy się nie zmienisz – westchnął z nietypową dla siebie rezygnacją.

– Kyle...

– Zapomnijmy o tym. Myślałem, że faktycznie

wydoroślałaś, ale się pomyliłem. Zabieram te wszystkie papiery. Przejrzę je w domu. Dobrze znasz Bath?

– Nieźle, a co?

– Mam dom za miastem. Tam się spotkamy.

Gdy wrócili do kuchni, podał jej adres.

– Wytłumaczę ci, jak dojechać – dodał.

– Znam tę okolicę. Nie powinnam mieć problemu z dotarciem.

– Wobec tego spotykamy się około dwunastej – przypomniał jej, po czym zebrał księgi i ruszył do drzwi. Stawiał tak wielkie kroki, że prawie musiała za nim biec.

– Jedź jutro ostrożnie – nakazał jej, przystając w progu. – Ma być spory mróz i opady śniegu... Ma szczęście ten twój chłopak, że w porę wyjechał.

Ta uszczypliwa uwaga przypomniała jej o Howardzie i jego pospiesznym wyjściu.

– Czy dowiem się, co mu powiedziałaś? – rozgniewała się.

– Skąd ci przyszło do głowy, że cokolwiek mu mówiłem? Może chłopak się przestraszył i rozmyślił. Wyglądasz na bardzo wygłodniałą, Heather. Już samo to może niektórych przepłoszyć.

– Podejrzewam, że ty byś się nie bał – odparowała, nie panując nad językiem.

– Czy mam przez to rozumieć, że masz ochotę o tym się przekonać?

Niczego takiego nie sugerowała, i on dobrze o tym wiedział. Erotyczne napięcie było w stosunkach między nimi zupełnie nowym czynnikiem, który wyparł do tej pory dominującą wzajemną antypatię. Heather nie pojmowała, skąd to się nagle wzięło. Czuła się zagrożona, zwłaszcza że nigdy dotąd nie rozmawiała z Kyle'em w taki sposób. Jego rzucane od niechcienia aluzje zbijały ją z tropu. Domyślała się, że właśnie o to mu chodzi.

Nim zdążyła wymyślić odpowiednio ciętą ripostę, Kyle już stał z ręką na klamce.

– Do jutra – rzucił na odchodnym.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Może to dziwne, lecz mimo perspektywy rychłego spotkania z Kyle'em spokojnie przespała całą noc, ledwie jednak rano otworzyła oczy, od razu się zestresowała. Ból głowy, który dokuczał jej poprzedniego dnia, nie minął zupełnie, lecz przeszedł w lekkie ćmienie. Wprawdzie przestała zamartwiać się trudną sytuacją firmy, za to pojawiły się nowe problemy.

Odkąd postanowiła, że dla dobra rodziców zwróci się do Kyle'a o pomoc, starała się przekonać samą siebie, że jej wspomnienia o nim jako kimś niezwykłym wynikają z jej ówczesnej niedojrzałości oraz tego, że była wtedy chora z zazdrości.

Powtarzała sobie, że prawdziwy Kyle wcale nie jest ani tak wszechmocny, ani tak wyjątkowy jak ten, którego miała w pamięci. Jednak po ponownym spotkaniu z nim przekonała się, że znów czuje się jak czternastolatka.

Obiecała sobie, że tego dnia nie da się zaskoczyć. Przez cały czas będzie kontrolowała sytuację. Będzie spokojna oraz opanowana i będzie rozmawiała z nim o interesach tak, jak rozmawia się z księgowym lub pracownikiem banku.

Niepokoili ją łatwość, z jaką Kyle pojawił się na nowo w ich życiu. Zupełnie jakby nigdy nie odszedł.

W jego obecności czuła się jak kotka głaskana pod włos, nieustannie nastroszona i poirytowana.

Ubierając się, przyznała mu rację: rzeczywiście jest blada. Wszystko przez nieprzespane noce i nadmiar zmartwień. Ostatnio faktycznie bardzo schudła; okazało się, że spódnica jest za luźna w pasie, na twarzy widać ślady zmęczenia, a włosy, zwykle puszyste i lśniące, zupełnie straciły blask.

Kiedy godzinę później odchodziła od lustra, jeszcze raz przyjrzała się sobie krytycznie. Niesamowite, jak wiele zmienia odpowiednio dobrany makijaż. Nauki wyniesione z akademii sztuk pięknych nie poszły w las. Mimo że umalowała się bardzo delikatnie, udało jej się skutecznie zamaskować ślady, które pozostawiły na jej twarzy minione ciężkie dni.

Zapowiadany wcześniej śnieg nie zaczął jeszcze padać, ale na dworze było okropnie zimno. Drogi pokryte lodem i zamarzniętym błotem były rzeczywiście bardzo niebezpieczne.

Furgonetka nie chciała zapalić, w końcu jednak, krztusząc się i prychając, ruszyła z miejsca. Podczas jazdy Heather miała wrażenie, że silnik nie pracuje, jak powinien.

Jechała wolno i bardzo ostrożnie, nie chciała bowiem wylądować w jakimś rowie. Na wszelki wypadek wyszła z domu dużo wcześniej, a dzięki jasnym wskazówkom, których udzielił jej Kyle, wiedziała, którądy ma jechać.

Nie powiedział, dlaczego nie chce się z nią spotkać w biurze. Wspomniał tylko, że czasem woli pracować w domu. Spodziewała się, że mieszka w jednej z reprezentacyjnych wiejskich posiadłości na obrzeżach Bath, gdy jednak minęła bramę i aleję dojazdową, jej oczom ukazał się niski budynek z kremowego kamienia z łupkowym dachem.

Na podjeździe stał wielki jaguar Kyle'a, w tyle zaś rozciągał się naturalny ogród. I choć w zimowych miesiącach bezlistne drzewa wyglądały smutno, Heather z łatwością wyobraziła sobie, że wiosną i latem musi tu być przepięknie.

Ledwie wysiadła z samochodu, Kyle wyszedł jej na spotkanie. Zdawało jej się, że temperatura spadła jeszcze o parę kresiek. Nawet jeśli nie, i tak czuła się

przemarznięta do szpiku kości. Kiedy szli w stronę domu, Kyle spojrział w niebo i stwierdził, że niedługo zacznie padać śnieg.

– Czuję jego zapach w powietrzu, a ty?

Nie przyjechałam tu rozmawiać o pogodzie, pomyślała ze złością, gdy pomagał jej zdjąć płaszcz. Ogrzewanie w furgonetce nie działało jak należy, więc gdy została bez wierzchniego okrycia, wyszło na jaw, że trzęsie się z zimna.

– Zmarzłaś? Chodźmy do biblioteki.

Gdy szli przez hol, zauważyła, że podłoga wyłożona jest nierównymi, wygładzonymi przez czas kamiennymi płytami i przykryta grubym ciemnym chodnikiem. Kyle zatrzymał się przed drzwiami i otworzywszy je, puścił ją przodem. Skrzydło było wyjątkowo wąskie, musiała więc przejść tuż obok gospodarza. W pewnej chwili znalazła się tak blisko niego, że wyraźnie poczuła jego zapach. Wrażenie było tak zmysłowe, że przeszedł ją lekki dreszcz.

– Co się stało? – zapytał, przyglądając jej się badawczo. Minęła go jak najszybciej, rumieniąc się ze wstydu, że reaguje na niego w taki sposób.

– Nic. Po prostu mi zimno – wyłgała się, idąc od razu w stronę wielkiego kominka, w którym buzował ogień.

Na rzeźbionym drewnianym gzymsie stała tarcza herbowa z wygrawerowaną łacińską inskrypcją. Aby zyskać na czasie, udała, że uważnie ją ogląda.

Co się z nią dzieje? Ten dreszcz nie ma absolutnie nic wspólnego z seksualnym podnieceniem. Nie znosi Kyle'a; on zupełnie nie jest w jej typie. Jego styl życia budzi w niej odrazę. Pomysł, że mógłby zostać jej kochankiem, jest równie niedorzeczny jak...

Pohamowała się, czując, jak przez jej ciało płynie fala gorąca. Wszystko to nerwy, pomyślała oszołomiona. Myśli o takich bzdurach wyłącznie ze zdenerwowania.

– Napijesz się czegoś?

Minęło kilka sekund, nim dotarło do niej, o co Kyle ją pyta.

– Ach... tak, poproszę o kawę.

– Zaraz podam.

Zdziwiona, uniosła brwi i zapytała drwiąco:

– Podasz? Czy to nie uwłacza godności wielkiego Kyle'a Bennetta? Myślałam, że do tak przyziemnych zajęć masz całą rzeszę pokojówek.

– Mam gosposię, która sprząta i robi zakupy. Kiedy człowiek staje się instytucją, szybko uczy się doceniać swoją prywatność.

Zaczerwieniła się, zawstydzona aluzją, że brak jej obycia. Złościło ją, że Kyle zawsze potrafi zrobić z niej idiotkę, udowadniając, że jej reakcje są śmieszne i dziecinne.

– Czarna czy z mlekiem? – zapytał, przechodząc do porządku dziennego nad ostatnią wymianą złości.

– Poproszę z mlekiem.

Kiedy wyszedł, z ulgą wyciągnęła ręce w stronę ognia, rozkoszując się jego przyjemnym ciepłem.

– Najpierw omówimy interesy, a potem zjemy lunch – oznajmił po powrocie. – Mam nadzieję, że nadal lubisz zapiekankę z kurczaka?

– Będziemy jedli tutaj?

– Dlaczego nie? Masz coś przeciwko temu? Przysięgam, że nie zamierzam cię otruć. Przed wyjazdem do Stanów muszę załatwić mnóstwo spraw i, szczerze mówiąc, nie mam czasu ani ochoty jechać kilkanaście mil tylko po to, żeby zjeść nijaki posiłek, na dodatek przymusowo słuchając denerwującej gadaniny innych ludzi.

– Najmocniej przepraszam, że ośmielam się zabierać twój cenny czas – wtrąciła z ironią, sięgając po torebkę. – Przypominam, że to nie ja, lecz ty chciałeś rozmawiać. Ja naprawdę...

– Już dobrze, nie nakręcaj się. – Bezceremonialnie posadził ją z powrotem w fotelu, czym tak ją zaskoczył, że aż wydała stłumiony okrzyk. – Na miłość boską, czy ty zawsze musisz odwracać kota ogonem? – zirytował się. – Przecież gdybym nie chciał się dziś z tobą spotkać, nie proponowałbym, żebyśmy zjedli razem lunch. Ponieważ jednak ci to zaproponowałem, postanowiłem zaprosić cię tutaj, bo wolę, by to, co mamy sobie do powiedzenia,

zostało powiedziane w spokoju i ciszy mojego domu, a nie na oczach całego świata.

Oczywiście miał rację, ale ona uparcie nie chciała tego przyznać.

– Rozumiem, że mój czas nie ma dla ciebie żadnego znaczenia – ciągnęła lodowatym tonem.

– Nic cię nie obchodzi, że straciłam godzinę, jadąc tutaj, i stracę jeszcze jedną w drodze powrotnej. Dwie godziny, w czasie których mogłabym pracować.

– Czyżby? – zapytał z przekąsem, sięgając po wykaz zamówień. Kiedy niespiesznie kartkował puste strony, starała się ochłonąć.

– Owszem, przyznaję, że w tej chwili nie mamy zbyt wiele pracy, ale...

– To już koniec, Heather. Firma upada. Oboje o tym wiemy – beznamytnie wszedł jej w słowo.

– Ojciec będzie musiał ogłosić bankructwo, chyba że sprzeda firmę. I to natychmiast. Dziś rano widziałem się z mamą. To jeden z powodów, dla których zaprosiłem cię tutaj. Zarówno ona, jak i ojciec zgodzili się, bym niezwłocznie przejął firmę. Od dziś interes twojego ojca wchodzi w skład Bennett Enterprises.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Przejąłeś naszą firmę...

– Z całym dobrodziejstwem inwentarza – powiedział półgłosem. – Tak między nami, wspólnie

z mamą zdołaliśmy przekonać ojca, że nawet po operacji nie będzie w stanie pracować tak intensywnie jak kiedyś. Nie ma więc mowy, by mógł dalej prowadzić firmę. Mówiąc szczerze, odniosłem wrażenie, że przyjął moją propozycję z wielką ulgą. Zapłaciłem mu na tyle dużo, że oboje będą mieli z czego żyć.

– Zapłaciłeś mu? Chcesz powiedzieć, że kupiłeś od niego naszą firmę?!

– Czy jest inny sposób legalnego wejścia w posiadanie cudzej własności? Poza małżeństwem, rzecz jasna – ironizował. – Oczywiście, że kupiłem jego biznes. Daj spokój, przecież go znasz. Myślisz, że zgodziłby się, żebym ot tak, po prostu, pospłacał jego długi?

Znowu musiała przyznać mu rację.

– Ale ta firma jest niewiele warta – westchnęła.
– I ojciec dobrze o tym wie.

– Wmówiłem mu, że jest inaczej – przyznał spokojnie. – Bo też prawdę mówiąc, mogę z niej wyciągnąć pewne korzyści. Ot, choćby doskonała opinia, którą wyrobiliście sobie przez lata, sama w sobie jest ogromną wartością.

– Ale my... zajmujemy się dekoracją witryn, a ty przecież nie masz żadnych sklepów.

– Jeszcze nie, ale właśnie teraz buduję, a raczej inwestuję w ekskluzywne centrum handlowe, które ma powstać w Bath. Zamierzam patronować temu

przedsięwzięciu i chęć dopilnować, by każdy, kto otworzy tam swój sklep, dostosował się do wysokich standardów, jakie narzucimy najemcom. Jako spółka zarządzająca kompleksem możemy skorzystać na tym, że ktoś zajmie się profesjonalnym urządzaniem wystaw sklepowych.

To, co mówił, brzmiało przekonująco, ale ona i tak wiedziała, że firma ojca jest nic niewarta.

– Ile mu zapłaciłeś? – zapytała niepewnie.

Jego twarz natychmiast przybrała nieodgadniony wyraz. Usta zacisnęły się w wąską linię.

– Nie mogę ci tego zdradzić – oświadczył. – To sprawa pomiędzy ojcem a mną.

Miała wrażenie, że ktoś zatrząskuje jej drzwi przed nosem. Znowu poczuła się odtrącona i zepchnięta na boczny tor, zupełnie jak w dzieciństwie. I tak samo jak wtedy próbowała schować się za tarczą sarkazmu.

– Nic się nie zmieniło, prawda? Wciąż nie znosisz mnie tak samo szczerze, jak ja ciebie. Tyle że jesteś ode mnie sprytniejszy i potrafiśz to ukryć.

– Rzeczywiście, można spojrzeć na to w taki sposób – przyznał po dłuższym milczeniu. Przyglądał jej się w taki dziwny, nietypowy sposób; zupełnie jakby jej widok sprawiał mu... przykrość.

Odsuwając od siebie tę myśl, twardo spojrzała mu w oczy.

– Nie sprowokujesz mnie do kolejnej awantury

– powiedziała z przekonaniem. – Nie zamierzam udawać, że rozumiem, co rodzice w tobie widzą, poza tym, że jesteś mężczyzną – wyznała z goryczą, mimowolnie ujawniając swoje głęboko skrywane lęki. – Ale przez wzgląd na nich...

– Naprawdę o to chodzi? – zapytał miękko, nie pozwalając jej dokończyć. – Zazdrościsz mi, że jestem mężczyzną?

– Ależ skąd! – Jej okrzyk był gwałtownym i żarliwym protestem wobec cynicznej sugestii, którą wyczytała z grymasu jego warg. Nie miała żadnego problemu ze swoją płciowością, dobrze czuła się jako kobieta, to zaś, co sugerował swoim zdawałoby się niewinnym stwierdzeniem, było po prostu nie do przyjęcia.

– To zupełnie nie o to chodzi – wykrztusiła. Wiedziała, że niechcący wkroczyła na wyjątkowo grząski grunt.

Przyglądał jej się z chytrą miną kota polującego na mysz. Nie miał zamiaru wypuścić jej, dopóki mu wszystkiego nie wytłumaczy.

Zgodnie z radą, której swego czasu udzielił jej terapeuta, zapomniała o godności i przewyciężyła naturalną skłonność do ukrywania najbardziej intymnych przeżyć.

– Kiedyś... jeszcze zanim z nami zamieszkałeś...
– zaczęła przez ściśnięte gardło – moja mama straciła nienarodzone dziecko. To miał być chło-

piec. Potem przypadkowo podsłuchałam rozmowę naszych sąsiadek na ten temat. Ta kobieta... to znaczy one, sugerowały, a przynajmniej ja tak to odebrałam, że rodzice nie byli zachwyceni, gdy urodziła im się córka.

W napięciu oczekiwała drwiącego komentarza, jednak Kyle milczał. Wyznała mu to wpatrzona w ogień, nie miała bowiem odwagi spojrzeć mu w twarz. Gdy kątem oka zarejestrowała, że się poruszył, pomyślała, że za chwilę stanie się coś strasznego.

– Wygląda na to, się pomyliłem – usłyszała.

– Rzeczywiście wydorosłaś.

– Mówisz, jakbyś nie był z tego zadowolony.

Co za idiotyzm dogryzać mu akurat w takiej chwili! Jednak powrót do ich zwykłych, pozbawionych ciepła relacji wydawał jej się najbezpieczniejszą drogą ucieczki przed emocjonalnym zamętem, w jaki wprawiało ją dotykanie tak drażliwych kwestii.

– Może faktycznie nie jestem – przyznał, po czym zaraz dodał: – Skoro wybiła godzina wyznań, ja też będę z tobą szczery: to prawda, że cię nie lubiłem. Takiemu dziecku jak ja trudno było uwierzyć, że twoi rodzice kochają mnie zupełnie bezinteresownie. Wcześniej nie znałem takiej miłości. Znasz moją historię. Najpierw ojciec porzucił matkę – teraz zresztą już nie żyje, a wkrótce potem

matka zmarła. Długo trwało, zanim przyjąłem do wiadomości, że twoi rodzice kochają mnie takiego, jakim jestem. Przez długi czas myślałem, że wzięli mnie do siebie, bo chcieli zrobić jakiś „dobry uczynek”.

– Ale odszedłeś od nich, odwróciłeś się.

Zapadła długa cisza, a jej robiło się coraz ciężej na sercu. Podświadomie wyczuwała, że mają szansę zacząć wszystko od nowa; czy im się uda, zależało wyłącznie od tego, czy Kyle potrafi być z nią teraz całkowicie szczery.

– Odszedłem, bo uznałem, że tak będzie dla nich lepiej. To ty jesteś ich rodzonym dzieckiem, a z czasem stało się jasne, że ty i ja nigdy nie będziemy żyli w zgodzie. Po tym jak... przydarzył ci się ten wypadek, zrozumiałem, że tak dłużej być nie może. I wtedy odszedłem...

– Zrobiłeś to dla nich?

Nie odpowiedział, ale właściwie nie musiał, bo Heather i tak wiedziała, że mówi prawdę. Od dawna przeczuwała, że tak jest. Teraz, gdy okazał jej zaufanie, napięcie zaczęło z niej opadać. Mało prawdopodobne, żeby udało się im stworzyć prawdziwie bliski, siostrzano-braterski układ, ale przez wzgląd na rodziców, których oboje kochają, mogą przynajmniej spróbować zawrzeć pakt o nieagresji.

Ledwie zaczęła powoli oswajać się z tą myślą, Kyle zepsuł wszystko, rzucając od niechcenia:

– Nie musisz się martwić o pracę. Nadal będziesz kierowała firmą, która w ramach Bennett Enterprises zajmie się urządzaniem sklepów.

Otworzyła usta, ale okazało się, że głos ją zawiódł. A gdy go odzyskała, zabrzmiał nienaturalnie szorstko:

– Nie potrzebuję twojej łaski. Potrafię znaleźć sobie pracę.

– Tak myślisz?

Jego wąpiący ton doprowadził ją do szału.

– Mam odpowiednie kwalifikacje i dyplom wyższej uczelni – przypomniała mu z godnością.

Zrobił minę, na widok której zawsze budziły się w niej najgorsze instynkty. Drwiący grymas jego ust sugerował, że on wie coś, o czym ona nie ma zielonego pojęcia.

– Nie kwestionuję twoich kwalifikacji ani talentu. Tyle że pracy, której będziesz szukać, nie znajdziesz w prowincjonalnym miasteczku. Zastanów się, czy rzeczywiście jesteś gotowa wyjechać stąd, by spróbować szczęścia w Londynie? Jeśli dobrze pójdzie, być może uda ci się zdobyć posadę młodszej asystentki dekoratora w którymś z wielkich domów towarowych. Będziesz musiała realizować czyjeś pomysły i wykonywać polecenia szefa. Na dodatek wciąż będziesz czuła na plecach niecierpliwy oddech młodszych, bardziej przebojowych absolwentów szkół artystycznych.

Wizja, którą przed nią roztoczył, była tak pesymistyczna, że aż się wzdrygnęła. Nigdy nie chciała mieszkać i pracować w Londynie. Nie miała aż takich ambicji, żeby marzyć o wielkiej karierze, ale też nie wyobrażała sobie życia bez pracy, którą bardzo lubiła. Kyle miał rację, mówiąc, że nie byłaby szczęśliwa, pracując na cudze konto. Ojciec zawsze dawał jej wolną rękę, co zresztą bardzo jej odpowiadało, gdyż akurat w tych sprawach nie bała się wziąć na siebie pełnej odpowiedzialności za projekt.

Nagle przysłała jej do głowy niepokojąca myśl, którą po chwili wypowiedziała na głos:

– Ten pomysł, żebym dalej prowadziła firmę... wyszedł od mojego ojca, prawda? Zmusił cię, żebyś złożył mi tę propozycję... wyprosił u ciebie pracę dla mnie...

– Myśl, co chcesz. Nie mam zwyczaju omawiać swoich decyzji kadrowych z przyszłym pracownikiem ani tłumaczyć się, dlaczego proponuję komuś dane stanowisko.

W ostatniej chwili powstrzymała się, żeby nie zrobić mu dzikiej awantury. Przyjrzała mu się podejrzliwie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie próbuje jej sprowokować.

– Nie chcę dla ciebie pracować – oznajmiła.

– Tak? Szczęściara z ciebie, że możesz z lekkim sercem podjąć taką decyzję – ironizował. – Można

wiedzieć, z czego będziesz żyła? A może uważasz, że ten problem rozwiążą za ciebie rodzice?

Czyli nie kto inny, tylko pośrednio on sam, pomyślała zgnębiona, zagryzając wargi. Poczucie godności nakazywało jej odrzucić jego propozycję jako nieszczerą, bo wymuszoną przez ojca. Z drugiej jednak strony, jeśli ją odrzuci, rzeczywiście nie będzie miała z czego żyć.

– Biedna Heather, tak źle i tak niedobrze, prawda?

– Widzę, że bardzo cię to cieszy – odcięła się, mrużąc oczy ze złości.

Kyle wybuchnął śmiechem.

– Kiedy robisz taką minę, przypominasz mi rozwścieczoną dziką kotkę. Wyglądasz, jakbyś chciała rzucić mi się do gardła.

Ku swemu przerażeniu poczuła, jak przez jej ciało płynie fala ciepła. Seksualny podtekst jego słów był oczywisty, choć nie wyrażony wprost.

Skonsternowana swoją reakcją, przyjrzała mu się badawczo, jednak z jego twarzy nie dało się wiele wyczytać. Minę miał tak obojętną, że już nie wiedziała, czy rzeczywiście zrobił jakąś aluzję, czy sama ją sobie wymyśliła.

– Skoro nie chcesz przyjąć tego stanowiska, będę musiał rozejrzeć się za kimś innym. Na podstawie twoich prac, które widziałem, mogę powiedzieć, że ktoś taki jak ty bardzo by nam się przydał.

Odniosła wrażenie, że rozmowa zaczyna go nudzić. W jego głosie pobrzmiwała obojętność.

– Nie potrzebuję litości – zachnęła się.

– I nie masz co na nią liczyć. Więc jak? Chcesz tę pracę czy nie?

Zawahała się. Poczucie godności nie pozwalało jej przyjąć propozycji, z kolei zdrowy rozsądek podpowiadał, że powinna się zgodzić. Jeśli przyjmie tę pracę, rodzice na pewno będą spokojniejsi; dla nich będzie to znak, że w końcu zaakceptowała Kyle'a.

– Więc... dobrze, będę dla ciebie pracować – mruknęła, pochylając głowę, bo nie chciała, by wyczytał z jej oczu, że czuje się pokonana.

– W porządku... Jak wrócę ze Stanów, podpiszemy umowę.

Jego oficjalny ton oraz rzeczowe podejście biznesmena zbiły ją nieco z tropu. Aż trudno uwierzyć, że mówi to ten sam człowiek, z którym jako nastolatka ciągle darła koty. I którego w przypływie dzikiej furii ugryzła w nogę, bo nie chciał jej pożyczyć swojego roweru. Na wspomnienie tamtego zdarzenia uśmiechnęła się lekko.

– Skąd ten zagadkowy uśmiech? Czyżbyś przewidywała mój rychły zgon?

– Skąd ci to przyszło do głowy? – skrzywiła się.

– Czy ja wiem...? Chyba przypomniał mi się portret Lukrecji Borgii, który gdzieś widziałem...

– I tu się mylisz. Uśmiechnęłam się, bo przypomniało mi się, jak kiedyś ugryzłam cię w nogę, bo nie chciałeś mi dać roweru.

Uniósł brwi, jakby nie wiedział, o czym ona mówi. A potem się uśmiechnął. Ten uśmiech zrobił na niej piorunujące wrażenie.

– Tak... pamiętam. Powinienem ci za to podziękować. – Roześmiał się, widząc jej zdziwioną minę. – Po ugryzieniu została mi blizna – wyjaśnił, dotykając uda. – Na dodatek jest w takim miejscu, że szalenie intryguje kobiety.

Nie podobało jej się, że w zawołowany sposób przemyca informacje o swoim życiu seksualnym.

– Zawsze im mówię, że ugryzł mnie wściekły pies – wyznał, znów się uśmiechając.

– Rodzaju żeńskiego – doprecyzowała.

– Nie doceniasz się – stwierdził żartobliwie. – Gdybym miał cię porównać do jakiegoś przedstawiciela świata zwierząt, wybrałbym drapieżną kocięcę: taką, co pokazuje pazury, prycha i wściekle tłucze ogonem – mówiąc to, spojrzął na jej dłoń. Podążyła za jego wzrokiem i ze zdumieniem odkryła, że kurczy palce, zupełnie jakby szykowała się do ataku na swoją ofiarę.

– Czasem się zastanawiam, czy rzeczywiście stałaś się tak namiętą kobietą, na jaką zapowiadałaś się jako nastolatka – mówił ze śmiechem, od którego dostała gęsiej skórki.

– Tego akurat nigdy się nie dowiesz.

Zaskoczyło ją ochryple brzmienie jej własnego głosu. Co ja najlepszego wyprawiam, pomyślała spłoszona. Dlaczego pozwalam się wciągać w tę grę? Przecież wiadomo, że w tej konfrontacji nie mam najmniejszej szansy.

Jak mogła ją mieć, skoro miłość fizyczna, do której tak uparcie nawiązywał, wciąż była dla niej nieodkrytym łodem...!

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że wolisz powolnych i uległych kochanków? Takich jak to nieszczęsne indywiduum, które było u ciebie wczoraj? A może uznałaś, że na bezrybiu i rak ryba?

Pokazał zęby w złośliwym uśmiešku, a ona poczuła, że nie ma czym oddychać. Co się dzieje? Co on ze mną wyprawia? Nagle odślania tę stronę swojej natury, z którą nigdy wcześniej się nie ujawniał, ale ona i tak zawsze wiedziała, że to w nim drzemie. Czowała przez skórę, że tli się w nim wielka namiętność. Ciekawe, skąd to wiedziała. Nie będzie nad tym się zastanawiać, bo i bez tego czuje się kompletnie zagubiona.

Wyobraźnia podsuwała jej tysiące wymówek, którymi dałoby się usprawiedliwić natychmiastowe wyjście. Problem w tym, że jeśli teraz zrejteruje, zachowa się jak ostatni tchórz. I co gorsza, zdradzi się z tym, że peszą ją takie rozmowy. Musi więc

dalej grać z nim w tę grę, udowodnić, że naprawdę nie jest już dzieckiem.

On po prostu próbuje zaleźć jej za skórę, dręczy ją tak samo jak wtedy, gdy mieszkali pod jednym dachem. Tyle że teraz sięga po bardziej wyrafinowaną broń. Lecz Kyle nie może wiedzieć, że całe jej doświadczenie seksualne sprowadza się do niewinnych pieszczot i paru nic nie znaczących pocałunków. Nie ma pojęcia, że kiedy mówi do niej w taki sposób, ona czuje się słaba i bezbronna.

– Pora coś zjeść – oznajmił znienacka. Nagła zmiana tematu zwiększyła jej konsternację. Zaczęła nawet podejrzewać, że on robi to celowo, by wyprowadzić ją z równowagi. Niedoczekanie, pomyślała. Nie da mu tej satysfakcji. Wie nie od dziś, że Kyle potrafi być sprytny jak lis. Będzie dotąd knuł, aż dopnie swego. Teraz pewnie udaje, że zależy mu na poprawie ich wzajemnych relacji, ale ona nie da się oszukać. Dobrze wie, że w głębi serca szczerze jej nienawidzi. Tak samo zresztą, jak ona jego.

Zgoda, w jej przypadku nienawiść osłabła, co z jednej strony wynikało z poczucia winy, a z drugiej ze współczucia dla niekochanego, porzuconego dziecka, jakim był Kyle. Teraz jest już na tyle dojrzała, by to sobie uzmysłowić. Jednak Kyle swoim zachowaniem sprawiał, że musiała być przy nim czujna i uważna jak zwierzę, które wietrzy niebezpieczeństwo; kiedy było blisko,

stąpiła ostrożnie jak kot i bacznie rozglądała się na boki.

– Lunch już jest gotowy. Zjemy w jadalni.

Jadalnia była urządzona z taką samą prostotą jak inne pokoje, które mijali. Niewyszukany styl wyłożonych drewnem ścian pasował do klimatu starej farmy.

– Zdajesz sobie sprawę, że trzeba będzie dokonać pewnych zmian? – zagadnął niespodziewanie, nakładając jedzenie na talerze.

Nie była zaskoczona, że Kyle umie gotować. Jej matka bardzo pilnowała, żeby oboje byli samodzielni i umieli radzić sobie w życiu. Ona uczyła ich gotować i sprzątać, a ojciec prowadzić samochód i naprawiać różne sprzęty. W sprawach domowych rodzice nie byli bigotami rygorystycznie przestrzegającymi stereotypowego podziału ról. Tradycyjni byli tylko w jednym: marzyli, żeby mieć syna.

Ogarnięta wspomnieniami zapomniała o smacznej zapiekance z kurczaka i z roztargnieniem odłożyła sztucce.

– Heather, słyszysz, co mówię?

Zamrugnęła powiekami i spojrzała na niego ponad wypolerowanym blatem dębowego stołu.

– Tak, mówiłeś coś o zmianie...

– Mmm... na przykład domu. Po operacji ojciec nie będzie mógł chodzić po waszych stromych schodach. Mama wspominała, że marzą, żeby kupić

mały dom w Portugalii. Bardzo im się tam podoba, chcieliby spędzać tam zimę...

Jak na jej gust działał zbyt szybko, decydując o sprawach, o których nawet nie zdążyła pomyśleć. Wiedziała, że jego uwagi są słuszne, ale żeby zaraz sprzedawać dom, w którym się wychowała...

– Przy odrobinie szczęścia ojciec wyjdzie ze szpitala przed Bożym Narodzeniem. Zaraz potem oboje z mamą polecą do Portugalii i będą mieszkali w mojej willi, dopóki ojciec nie odzyska sił. Masz jakieś plany na święta? – zapytał, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że nagle straciła apetyt, podczas gdy on jadł ze smakiem.

Boże Narodzenie! Nawet nie miała czasu pomyśleć, jak i gdzie je spędzi. Zwykle było tak, że na święta do rodziców przyjeżdżali znajomi, dom był pełen ludzi. Oni to po prostu uwielbiali. Jednak w tym roku...

– Mam kilka pomysłów – skłamała gładko. Po co Kyle ma wiedzieć, że jeśli rodzice wyjadą, zostanie sama jak pies. Jeszcze ją znowu posądzi o egoizm, o to, że myśli głównie o sobie, ignorując potrzeby i uczucia rodziców.

– Szkoda, bo będziesz musiała z nich zrezygnować.

– Zrezygnować? – Spojrzała na niego niepewnie. – O czym ty mówisz?

– Obiecałem rodzicom, że nie zostawię cię

samej na święta. Chcesz czy nie, spędzimy je razem. Oni boją się zostawić cię samą w pustym domu. Przyznam, że ich rozumiem.

– Na miłość boską! Mam dwadzieścia trzy lata, nie trzeba mnie niańczyć. Nie będę próbowała się zabić tylko dlatego, że zostaję sama na święta – zawołała oburzona.

– Nikt cię o to nie posądza. Chodzi o to, że wasz dom stoi na odludziu, a z tego, co mówi ojciec, centralne ogrzewanie czasem szwankuje. Furgonetka zresztą też. Podobno często się psuje i nie jest do końca bezpieczna. Okej, oboje wiemy, że nic ci się nie stanie i że byłoby ci o wiele lepiej w domu niż u mnie, ale proponuję, żebyś dla dobra rodziców przystała na moją propozycję.

– To twoja robota... – szepnęła.

Przedłużająca się cisza była nieomylnym znakiem, że nie powinna mieć żadnych złudzeń. Kyle też nie chce, żeby byli skazani na swoje towarzystwo dłużej niż to konieczne.

– Zgoda – powiedziała znużonym głosem. – Obiecuję, że nie będę ci wchodziła w drogę.

– Zanim dziś się pożegnamy, dam ci zapasowe klucze. Możesz przywieźć tu swoje rzeczy, kiedy będę w Stanach. Na górze jest pokój gościnny, od tej chwili do twojej dyspozycji. Jak wrócę, pokażę ci projekt centrum handlowego. Ciekaw jestem, co o tym myślisz.

Opowiadał jej o tym z taką swobodą, z jaką dorosły rzuca dziecku cukierki. Tak ją tym zirytował, że sama nie wiedziała kiedy w jej oczach zapłonął gniew.

– Tyle pasji i wszystko się marnuje – westchnął z udawaną powagą. – Wiesz, że jest tylko jeden sposób, żebyś mogła wbić ostre pazurki w moje ciało. Dla ułatwienia dodam, że nie chodzi o rękoczynny – roześmiał się, widząc jej zszokowaną minę. – Niech Bóg broni, tak? – podśmiewał się dalej. – Nie bój się. Wątpię, żebym kiedykolwiek był aż tak zdesperowany.

– Nawet gdybyś był, i tak nic z tego – odcięła się, odzyskawszy głos. – Nawet sobie nie wyobrażaj, że pozwolę...

– Zwabić cię do mojego łóżka? Nie kuś losu – ostrzegł ją, a ona niemal uwierzyła, że gotów jest spełnić tę pogroźkę. Zaraz jednak przypomniała sobie o jego makiawelicznym poczuciu humoru i postanowiła, że nie pozwoli, by je sobie na niej ostrzył.

– Dlaczego mam go nie kusić? – zapytała nie dbale, posyłając mu sztuczny uśmiech. – Wątpię, żebyś mógł mnie czymś zaskoczyć. Nie zapominaj, że nie mam już siedemnastu lat. Faceci, choćby nie wiem jak męscy, nie robią na mnie wrażenia. Ani tym bardziej mnie nie peszą.

– Właśnie to widzę, ale ustalmy jedną rzecz,

zgoda? Kiedy jesteśmy sami, możesz mnie obrażać, jakoś to zniosę. Natomiast publicznie...

– Czyżby twój wizerunek był aż tak niepewny?
– uśmiechnęła się słodko.

– Wizerunek nie, ale zdrowie twojego ojca, owszem – przypomniał jej z brutalną szczerością.

– Zrób to dla niego i przynajmniej udawaj, że znosisz moją obecność.

Wstała od stołu i wzruszając ramionami, powiedziała:

– Nie ma sprawy. Ja tylko nie lubię, kiedy ktoś mnie prowokuje. Odpowiadam ciosem na cios.

– Czy stosujesz tę samą zasadę do pocałunków i rozdajesz je tak samo hojnie jak kopniaki?

– Tylko... – Znowu to samo. W ostatniej chwili ugryzła się w język i powiedziała coś innego, niż zamierzała: – Tylko ja o tym wiem.

– A ja się dowiem? – mruknął. – Proszę, proszę. Nigdy bym nie pomyślał, że...

– Nie to miałam na myśli – zdenerwowała się.
– Doskonale o tym wiesz! Och, na miłość boską – jęknęła zrezygnowana. – Czy skończysz wreszcie z tymi podtekstami? W porządku, nie musimy być przyjaciółmi, ale czy naprawdę nie możemy traktować się nawzajem jak ludzie kulturalni? – Ta prośba popłynęła prosto z jej serca. Odkryła się przed nim, gdyż nagle dotarło do niej, że nie jest gotowa do walki z człowiekiem takiego kalibru.

– Bardzo cię proszę, Kyle, pomóż mi – westchnęła zdesperowana. – Masz rację, rodzice będą nieszczęśliwi, widząc, że ciągle się kłócimy. Ale ta sytuacja jest dla mnie całkiem nowa.

Wstrzymawszy oddech, czekała na jego reakcję. Bała się, że ją wyszydzi, dając do zrozumienia, że nie traktuje poważnie jej apelu. Lub, jeszcze gorzej, będzie się z niej naśmiewał.

Długo nic nie mówił, a kiedy się wreszcie odezwał, przeżyła szok. Kiedy później analizowała swoje doznania, musiała przyznać się przed sobą, że zrobiło jej się wtedy ciepło na sercu.

– Cofam wszystkie przykre słowa, które o tobie powiedziałem – rzekł łagodnie. – Wyrosłaś na wspaniałą dziewczynę: z jednej strony, szanujesz swoją kobiecość i nie pozwalasz na słowne zaczepki, z drugiej zaś jesteś na tyle dojrzała, że jeśli trzeba, potrafisz zapomnieć o dumie i przyznać się do słabości. Sam nie wiem, czy bardziej obawiam się ciebie, gdy wbijas we mnie wzrok, jakbyś mówiła: niech cię piekło pochłonie, czy kiedy patrzysz na mnie tak jak teraz. Przyjaźń? – Pokręcił głową z powątpiewaniem. – Nie sędzę, żeby nam się udało. Ale bardzo szanuję cię za to, że mi ją zaproponowałaś.

Nawet nie umiałyby powiedzieć, jak wiele znały dla niej te słowa; wypowiadając je, Kyle uleczył niezabliźnioną ranę w jej duszy. Właściwie

nawet nie pamiętała, że ją ma. Dopiero teraz przypomniał jej o tym nagły ból. Od dnia szczeniackiej próby samobójczej pogardzała sobą za słabość oraz okrucieństwo, z jakim traktowała rodziców, stosując wobec nich emocjonalny szantaż. W dniu siedemnastych urodzin straciła szacunek do samej siebie i odzyskała go dopiero teraz, gdy Kyle powiedział, że ją poważa. Przepelniona wdzięcznością, zapragnęła podejść do niego i objąć go jak brata. Ledwie jednak wyciągnęła ręce, odsunął się od niej. Jego twarz przybrała obcy, surowy wyraz.

– Poprzestańmy na tym, dobrze? Lepiej już jedź. Niedługo zaczniesz padać.

Odrzucił ją. Odrzucił przyjazny gest, który miał być wyrazem jej żalu i wdzięczności. Kiedy o tym myślała, ogarniał ją wewnętrzny chłód, od którego zaczynało boleć ją całe ciało.

Dlaczego tak mnie potraktował? – zadrezczała się w drodze powrotnej. Czemu się odsunął, zupełnie jakby sama myśl, że go dotknę, wydała mu się wstrętą?

Dlaczego nie? Przecież gdyby nie zaszła w niej ta nagła przemiana, zareagowałaby na jego dotyk z takim samym wstrętem.

Tak wiele dobrych uczuć mogłoby ich połączyć, gdyby przez głupotę nie wyrzuciła go poza nawias swojego życia. Przecież mogliby być... nie, nie ma sensu żałować, że mogła mieć w nim brata. Czasu

nie da się cofnąć. Dziś może mieć tylko nadzieję, że pewnego dnia uda jej się przełamać barierę, którą się od niej odgradził, i przekonać go, że...

Że co? Nie potrafiła ubrać tego w słowa. Czuła natomiast, że straciła coś ważnego. Na sercu miała przytłaczający ciężar, w duszy ogromny smutek. Przeczuwała, że w bezsensowny sposób pozbawiła się czegoś, za czym będzie tęskniła do końca życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wrażenie, iż wreszcie pogodziła się z Kyle'em, nie trwało długo.

Jeszcze nie padało, ale niebo było szczelnie zakryte grubą warstwą śniegowych chmur. Mimo to, zamiast jechać prosto do domu i zająć się pracą, ni z tego, ni z owego postanowiła zawrócić i wstąpić do Bristolu. Tam dopisało jej szczęście, bo udało jej się zaparkować blisko sklepów.

Obserwując rodziny objuczone kolorowymi pakunkami, uświadomiła sobie, że Boże Narodzenie rzeczywiście jest tuż-tuż. Choroba ojca oraz związane z nią problemy sprawiły, że zupełnie zapomniała o tym radosnym święcie.

To będzie pierwsze Boże Narodzenie, które spędzi bez rodziców. Nie miała pretensji do Kyle'a, że namówił ich na wyjazd do Portugalii, żeby ojciec przeszedł tam rekonwalescencję. Uważała tę decyzję za bardzo sensowną. Tygodnie spędzone w zasypanym śniegiem, pełnym przeciągów domu oraz nerwy z powodu wysokiego rachunku za gaz na pewno nie pomogą mu w szybkim powrocie do zdrowia. Co innego miesiąc lub dwa w ciepłym klimacie i luksusowych warunkach portugalskiej willi Kyle'a...

Byłoby z jej strony egoizmem, gdyby oczekiwała, że Kyle zaproponuje, by pojechała z rodzicami. Jasno dał jej do zrozumienia, że praca, którą jej proponuje, nie jest ciepłą posadką, to zaś oznaczało, że musi potraktować swoje zadania poważnie i nie ma prawa prosić o długi urlop. A jednak bolało ją, że nawet nie zapytał, czy przypadkiem nie chce towarzyszyć rodzicom chociażby podczas świąt.

O czym, na miłość boską, będzie z nim rozmawiała, gdy zostaną sami w jego pięknym domu? Czy uda im się przetrwać świąteczny czas bez kłótni? Przecież żadne z nich nie ma ochoty na to przymusowe wspólne świętowanie. Gdyby nie ona, Kyle pewnie spędziłby Boże Narodzenie w jakimś pięknym, egzotycznym zakątku świata, na przykład na Karaibach, albo wybrał bardziej tradycyjne, snobistyczne miejsce, na przykład Gstaad

w Alpach. Bez względu na to, dokąd by się nie udał, na pewno towarzyszyłaby mu jakaś olśniewająca piękność...

Nagle przystanęła na środku chodnika. Co takiego ma w sobie ten Kyle, że ledwie się pojawi, od razu wytwarza wokół siebie erotyczne napięcie? I te jego ciągle aluzje! Przeszedł ją dreszcz, więc schowała ręce do kieszeni płaszcza. Co się stało, co między nimi się zmieniło, że nagle zaczęła widzieć w nim atrakcyjnego mężczyznę? Uraza, niechęć, wrogość: to były emocje, które pamiętała i rozumiała; aż tu nagle pojawiło się zupełnie nowe, podszyte erotyzmem odczucie, które ogarniało ją za każdym razem, gdy Kyle był blisko.

Nieznana, potężna siła, która dotąd drzemała w ukryciu, zaczęła dawać o sobie znać. Nie rozumiejąc tego, westchnęła, widząc, że ludzie zaczynają jej się przyglądać. Taka zagadkowa reakcja związana z Kyle'em zdarzyła się jej po raz pierwszy w życiu.

Niechętnie ruszyła z miejsca i, idąc noga za nogą, próbowała rozgryźć niepokojące zmiany, które w niej zaszły.

Dlaczego tak gwałtownie reaguje na obecność Kyle'a, skoro do tej pory mężczyźni w ogóle dla niej nie istnieli?

Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie. A ponieważ bardzo ją to irytowało i odbierało wewnętrzny spokój, postanowiła o nim zapomnieć

i skupić się na wyszukiwaniu drobnych upominków, po które przyjechała do Bristolu.

Do tej pory Boże Narodzenie było dla niej najmiłszym okresem roku. W Wigilię uwielbiała zaglądać pod choinkę, gdzie zawsze leżało mnóstwo prezentów. Około jedenastej szli na pasterkę, po której rodzice zapraszali przyjaciół na domowe wino i babeczki z bakaliami. Bez względu na to, jak późno kładli się spać, w pierwszy dzień świąt zrywali się z samego rana, by jak najszybciej rozpakować prezenty i przygotować się na przyjęcie licznych gości.

W tym roku nie będzie już takich świąt, nie musi więc niecierpliwie ich wyczekiwać. Jej dłoń znieruchomiła na pudełku pachnących mydełek, które właśnie oglądała. Jak ona przetrwa te święta, skazana na towarzystwo Kyle'a?

Uśmiechnęła się kwaśno, patrząc na ekspozycję książek. Nie ma to jak spory zapas dobrej lektury; to najlepszy sposób na zabicie czasu.

Na miejscu Kyle'a byłabym wściekła, stwierdziła ponuro, próbując odgadnąć, jakie plany niechcący mu zrujnowała.

Rodzice nie mieli prawa wymagać, żeby ją do siebie zaprosił! Na Boga, przecież nie jest dzieckiem! Umie dać sobie radę. Ze smutkiem odłożyła mydełka, nieświadoma, że obserwująca ją ekspientka jest coraz bardziej nadąsana.

Nie ma szansy wykręcić się od tej wizyty. Zresztą byłoby dziecinadą, gdyby próbowała to zrobić. Jakoś wytrzyma te parę dni z Kyle'em. W końcu robi to dla rodziców. Nie ma sensu ciągle powtarzać, że jest dorosła. Dla nich na zawsze pozostanie dzieckiem, słabym i bezbronnym, takim, o które trzeba się troszczyć. Poza tym nie darowała by sobie, gdyby z powodu jej nowych wybryków ojciec nie mógł w spokoju wracać do zdrowia.

Przyspieszyła kroku i udała się do kolejnego sklepu. Szkoda czasu na zamartwianie się, jak wytrzyma z Kyle'em. Jest jeszcze tyle pilnych spraw, które musi załatwić. Na wszelki wypadek zerknęła na listę, którą w tym roku musiała przygotować sama.

Zawsze pisali ją razem. Z reguły nie było na niej drogich prezentów, gdyż potrafili sprawiać sobie przyjemność drobiazgami.

Na wystawie księgarni zauważyła książkę, o której wspominali rodzice. Niewiele myśląc, kupiła ją, choć kosztowała niemało. Miała nadzieję, że jakoś ją upchną w swoim bagażu.

Wprawdzie matka mogła odwiedzać ojca o każdej porze, jednak Heather starała się przychodzić do szpitala w wyznaczonych godzinach, nie chciała bowiem przeszkadzać w normalnym funkcjonowaniu oddziału. Spojrzawszy na zegarek, uświadomiła sobie, że jeśli chce zobaczyć się z ojcem, musi już

iść do niego. Do szpitala nie było daleko, więc poszła tam pieszo.

Pielęgniarki wchodziły i wychodziły z budynku niczym pszczoły robotnice kręcące się wokół ula. Kiedy była już blisko wejścia, na podjeździe zatrzymała się karetka na sygnale. Słyszając przeciągłe wycie syren, czym prędzej odwróciła głowę. Odkąd ojciec dostał zawału, ten złowrogi dźwięk śnił jej się po nocach.

Czterooosobowa sala, w której leżał, znajdowała się na końcu długiego korytarza. Wchodząc do niej, usłyszała znajome głosy. Zamarła, rozpoznając w jednym z nich głos Kyle'a.

– Wydaje mi się, że ona... – przerwał gwałtownie, odwracając się w jej stronę.

Stała w progu, doświadczając nieprzyjemnego *déjà vu*. Dobrze wiedziała, skąd wzięło się to nie-miłe wrażenie. To powróciły do niej koszmary dzieciństwa, kiedy czuła się wyrzucona poza nawias elitarnej grupy „dorosłych”, którą tworzyli Kyle i jej rodzice.

W pierwszej chwili miała ochotę cofnąć się, uciec, tak jak robiła to, będąc dzieckiem, zdołała się jednak pohamować. Udając, że nic się nie stało, rozciągnęła usta w czymś, co miało przypominać radosny uśmiech.

Zauważyła, że ojciec jej się przygląda. W jego oczach była miłość, ale i troska.

– Nie mówiłeś, że wybierasz się dziś do taty
– zwróciła się do Kyle’a. Widząc przestraszoną minę matki, natychmiast pożałowała, że zrobiła tę niepotrzebną uwagę. Chcąc ratować sytuację, dodała szybko: – Gdybym wiedziała, że jedziesz do szpitala, zabrałabym się z tobą. Nasza furgonetka coś ostatnio szwankuje.

– Zdecydowałem się w ostatniej chwili – odparł gładko, ale ona i tak wiedziała, że ją przejrzał i doskonale wie, co dzieje się w jej sercu.

– Kyle właśnie nam mówił, że spędzicie razem święta. Muszę powiedzieć, że to dla nas wielka ulga. Dobrze, że będziecie razem.

– To miłe z jego strony, że mnie zaprosił, prawda? – Cóż innego mogła powiedzieć? – Nie ukrywam, że wam zazdrozczę. Będziecie się wygrzewali w południowym słońcu, podczas gdy my będziemy brodzili po kolana w śniegu.

– Powiem ci, że też się cieszę na ten wyjazd
– przyznała matka, spoglądając w stronę męża.
– Oczywiście to, czy pojedziemy, będzie zależało od samopoczucia taty po operacji. Miałam do ciebie dzwonić dziś wieczorem, żeby ci powiedzieć, że ten sławny chirurg już tatę badał – mówiła, uśmiechając się ciepło do Kyle’a. Widząc to, Heather poczuła, jak narasta w niej gwałtowny sprzeciw. – Kyle jest naprawdę wspaniały. Wszystkim się zajął, tak że nie musieliśmy już o nic się martwić – ciągnęła

tymczasem matka. – Operację zaplanowano na pojutrze.

– Żałuję, że nie mogę przełożyć wyjazdu do Stanów – powiedział Kyle. – Na szczęście nie będzie mnie tylko parę dni. Heather, czy możesz przyjechać po mnie na lotnisko? W tamtą stronę pojedę taksówką, ale po wylądowaniu czasem trzeba na nie bardzo długo czekać. Zostawię ci kluczki i papiery mojego samochodu.

Już miała powiedzieć, żeby wybił to sobie z głowy, bo ona nie ma najmniejszego zamiaru jeździć jego jaguarem, ani tym bardziej wyjeżdżać po niego na lotnisko. W porę jednak uświadomiła sobie, po co robią cały ten cyrk, i odparła słodko:

– Oczywiście, przyjadę po ciebie. Obiecuję, że się nie spóźnię.

– Na mnie już czas – oznajmił, zerkając na zegarek.

Pocałował matkę, a potem zamierzał podejść do niej, ale ostentacyjnie zrobiła krok w tył. On oczywiście zrozumiał aluzję, ale nic nie powiedział. Jak gdyby nigdy nic pożegnał się z ojcem.

– Zobaczmy się, jak wrócę.

Serce jej się kroilo, gdy porównywała wymęczonego, mizernego ojca z pełnym życia i energii Kyle'em. Musiała się odwrócić, żeby ukryć łzy, które niespodziewanie napłynęły jej do oczu. Nie chciała, żeby widzieli, że płacze. Zwłaszcza Kyle.

– Pamiętaj, kiedy wrócę, masz już mieszkać u mnie – zapowiedział na odchodnym.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszymy, że znów z nami jest – wyznała matka po jego wyjściu.

– Tata od razu poczuł się lepiej. I tak bardzo mu ulżyło, gdy Kyle zaproponował, że odkupi od nas firmę. Wspominał, że rozmawialiście już o jego planach.

Czy jej się zdawało, czy w głosie matki wyczuwa pewną rezerwę? Raniło ją, że rodzice boją się jej reakcji na wiadomość, że Kyle przejął firmę.

– Tak, rzeczywiście o tym rozmawialiśmy. Myślę, że tata podjął słuszną decyzję – zapewniła ich. – Powiem szczerze, że już nie mogę się doczekać tej nowej pracy.

Zaskoczyło ją, że potrafi mówić o tym z entuzjazmem. Wyraz ulgi w oczach matki przekonał ją, że to małe oszustwo się opłaciło.

– Ja też jestem zadowolona, że tak się stało. Pracując w naszej firmie, tylko marnowałaś talent. Dzięki Kyle’owi w twoim życiu otworzy się nowy rozdział. Powiedz, cieszysz się perspektywą tak wspaniałej wigilijnej „gali”? Z tego, co mówił Kyle, impreza zapowiada się wręcz fantastycznie – ekscytowała się matka, widząc jednak jej zdumioną minę, ugryzła się w język: – Widzę, że o niczym nie wiesz. Widocznie Kyle chciał ci zrobić niespodziankę.

Heather miała na ten temat inne zdanie. Podejrzała, że nie wtajemniczył jej w swoje plany, bo wiedział, że nie zechce wiać w nich udziału.

– Mamo, skoro już zaczęłaś, powiedz do końca, o co chodzi – poprosiła, kryjąc zniecierpliwienie.

– Ale obiecaj, że kiedy usłyszysz o tym od Kyle’a, udasz zaskoczona?

– Jasne, ale mów już, nie trzymaj mnie w niepewności. Co to znowu za „gala”?

– Kyle został zaproszony na wielki bal maskowy organizowany przez właściciela rezydencji, którą odrestaurowała jego firma. Wszyscy goście mają przebrać się w stroje z epoki. Ponieważ dom został wybudowany w czasach elżbietańskich, Kyle ma zamiar wypożyczyć takie kostiumy. Pytał mnie, jaki nosisz rozmiar, bo chce od razu wybrać też coś dla ciebie.

Z trudem opanowała gniew, który zaczął rozsa-
dzać ją od środka. Matka cieszyła się jak małe
dziecko i nawet nie przyszło jej do głowy, że Heather
nie życzy sobie, żeby Kyle podejmował takie decy-
zje, nie pytając jej nawet o zdanie. To, co dla niej było
wyrazem arogancji, matka najwyraźniej brała za
przejaw jego wspaniałomyślności i wielkoduszności.

Nie ma szansy, żeby kiedykolwiek stały się
jednomyślne w ocenie Kyle’a Bennetta. Dlatego
musi udawać, że widzi w nim wspaniałego człowie-
ka, za jakiego mają go rodzice?

– Tylko pamiętaj, nie zdradź się z tym, że o wszystkim wiesz – przypomniała jej matka.

– Słówka nie pisnę – przyrzekła, przysięgając sobie jednocześnie, że nie da się zaciągnąć na ten bal. Nie ma mowy! – Myślałam, że wyjeżdża gdzieś na święta – powiedziała, celowo zmieniając temat.

– Taki sympatyczny, zamożny kawaler powinien korzystać z życia, a nie nudzić się w domu. No, chyba że będzie miał gości.

– Z tego, co wiem, nie planował żadnych podróży – odparła matka. – Mówił, że to będą jego pierwsze święta w nowym domu, więc chce się nim nacieszyć. Zdaje się, że to bardzo piękne miejsce?

– Owszem – przytaknęła Heather, nie wchodząc w szczegóły. Po co miała opowiadać, że stara farma jest niemal wierną kopią domu, o jakim sama zawsze marzyła. Nie zamierzała się przyznawać, jak bardzo jej zazdrości Kyle'owi.

– Kiedy mi o nim opowiadał, wspominał, że chciałby udekorować go na święta – wtrąciła matka.

– Poradziłam mu, żeby zwrócił się z tym do ciebie. Pomożesz mu? – zapytała niepewnie. Widać było, że nie wie, jakiej reakcji oczekiwać.

Heather czuła coraz większą gorycz. Nie podobało jej się, że rodzice wciąż obchodzą się z nią jak z jajkiem i stąpają wokół niej na palcach, byle tylko jej nie urazić.

– Cóż, chętnie odwdzięczę się za to, co dla mnie

zrobił – odparła spokojnie. – Ten dom jest tak ładny, że przystrajanie go będzie czystą przyjemnością. Wprost nie mogę uwierzyć, że do świąt zostało tak niewiele czasu.

– Chirurg powiedział, że jeśli operacja się uda, tata będzie mógł lecieć do Portugalii już kilka dni później. Wiem też od Kyle’a, że blisko jego willi znajduje się dobry amerykański szpital. Rozmawiał już z tamtejszymi lekarzami, którzy przejmą opiekę nad tatą.

Wiedziała, że powinna z tym walczyć, ale narastało w niej wrażenie, że czas się cofnął i znów jest onieśmiałoną, rozgoryczoną nastolatką, która w żaden sposób nie może pogodzić się z tym, że jej rodzice kochają chłopaka, którego ona szczerze nienawidzi.

Nie, tym razem wszystko potoczy się inaczej. Kyle nie zajmie jej miejsca w sercach rodziców. On w ogóle nie myśli o tym, żeby z nią rywalizować o ich miłość.

Im dłużej powtarzała sobie tę myśl, tym lepiej się czuła psychicznie. Rozgoryczenie i żal zaczęły z wolna mijać. Wciąż trochę roztrzęsiona, zaczerpnęła głęboko powietrza i już po chwili odczuła wielką ulgę.

Po raz pierwszy od lat była naprawdę szczęśliwa. Zrobiło jej się tak lekko na sercu, że miała ochotę fruwać. To rzeczywiście podziałało; dzięki sile woli

i dorosłemu spojrzeniu na przeszłość i teraźniejszość oraz dzięki samokontroli udało jej się pokonać demony prześladowające ją od dzieciństwa. Wygrała. To nie Kyle był jej największym wrogiem, lecz jej własny, głęboko zakorzeniony brak wiary w siebie.

Terapeuta mówił jej o tym wiele lat temu. Przyjęła do wiadomości jego słowa, jednak wysłuchanie czyjejs opinii na temat problemu jest czymś zupełnie innym niż osobiste zrozumienie i poznanie jego źródła.

– Masz taką minę, jakby ktoś podarował ci gwiazdkę z nieba – zauważył ojciec.

– Albo coś jeszcze lepszego – uśmiechnęła się, ale nie dała się sprowokować do zwierzeń. Widząc, że ojciec jest już zmęczony, pochyliła się i pocałowała go w czoło. Jemu przyda się odpoczynek, a ona chętnie zostanie teraz sama, by do woli rozkoszować się pierwszym prawdziwym zwycięstwem nad swoimi kompleksami.

– Pójdę już. Muszę jeszcze kupić kilka rzeczy, a wołałabym nie wracać do domu późno. Zwłaszcza że pewnie zaraz zaczniesz padać.

– Nie lubię, jak w taką pogodę jeździsz tym starym gratem – westchnął ojciec.

– Nie martw się, tato, dam sobie radę. Przecież wiesz, że nigdy nie szarżuję.

– Zadzwoń, jak dojedziesz – poprosiła ją matka.
– Tata na pewno będzie spokojniejszy.

Gdy kilka godzin później jechała do domu w gęstym mroku, przyszło jej nagle do głowy, że jak na osobę w swoim wieku jest zbyt mocno związana z rodzicami. Zamiast usamodzielnic się i zacząć żyć na własne konto, pozwala, żeby troszczyli się o nią i chronili przed twardą rzeczywistością.

Skąd ta nieoczekiwana refleksja? Nawet nie musiała pytać. Kyle, to oczywiste; jego punkt widzenia i stwierdzenie, że pozwala trzymać się pod kloszem, odgradzona od codziennych trosk, dały pierwsze efekty.

Czy to naprawdę jej wina, że woli mieszkać na wsi? Czy to faktycznie taki grzech mieszkać z rodzicami i czuć się z tym dobrze? Co ma zrobić, skoro nie jest osobą z natury niezależną? A z drugiej strony, czy w ostatnich latach nie zdarzało się, że irytowała ją nieustanna troska rodziców?

Ściągnęła brwi, wspominając słowa, które usłyszała kiedyś od jednego ze swoich chłopaków. Zarzucił jej, że mieszka i pracuje z rodzicami, ponieważ boi się usamodzielnic.

Czy rzeczywiście tak jest? Dumnie uniosła głowę. Nie, to nieprawda. W głębi serca cieszyła się na myśl o wyzwaniach, wobec których stanie, pracując dla Kyle'a. Musiała szczerze przyznać, że właśnie o takiej pracy zawsze marzyła. Wiedziała, że Kyle jest wymagający i że niełatwo będzie sprostać wyśrubowanym standardom, które narzuca. Jednak

przyjmując jego propozycję, będzie mogła wreszcie pokazać, na co naprawdę ją stać.

Żeby jeszcze to nagle rozbudzone zaciekawienie Kyle'em jako mężczyzną nie wchodziło w parady jej z takim trudem wywalczonej dojrzałości. Drgnęła, a potem zwolniła, by ominąć rowerzystę. Zamiast rozmyślać o Kyle'u, skoncentrowała się na prowadzeniu samochodu.

Na dzień przed operacją ojca postanowiła pojechać pociągiem do Londynu. Powinna pakować się przed przeprowadzką do Kyle'a, ale pół dnia łąziła po stołecznych ulicach i oglądała wystawy najbardziej ekskluzywnych sklepów, notując w pamięci każdy inspirujący szczegół.

W drodze powrotnej nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie przystąpi do pracy; wyobrażała sobie, jakie cuda będzie tworzyć, mając do dyspozycji sensowny budżet i wolną rękę.

W witrynach domów mody, poczynawszy od Laury Ashley na Ralphie Laurenie kończąc, widać było wyraźną tęsknotę za przeszłością. Bath ze swą historyczną zabudową było wręcz wymarzonym miejscem do odtwarzania klimatu minionych wieków. Pomysły, które przychodziły jej do głowy, nie były ani przesłodzone, ani kiczowate. Nie, nostalgia, do której odwoła się w swoich ekspozycjach, będzie subtelna i dyskretna.

Natchniona swoimi wizjami, wyciągnęła z torby szkicownik i zaczęła rysować.

Siedziała nad projektami, dopóki nie zaczęło się ściemniać.

W wyiębionym domu powitała ją kompletna cisza. Meg zaopiekowali się sąsiedzi, a koty nawet nie raczyły się obudzić. Ledwie Heather przekroczyła próg, zorientowała się, że kapryśny piec centralnego ogrzewania znowu przestał działać.

Pół godziny później, szczękając zębami, gotowa była ogłosić kapitulację. Za oknem właśnie zaczynały wirować pierwsze płatki śniegu. Wyglądało na to, że prognoza się sprawdzi.

Zadzwoiła do szpitala, żeby dowiedzieć się, co słyhać u ojca, a po skończonej rozmowie z westchnieniem odłożyła słuchawkę. Matka bardzo się zmartwiła, że jeszcze nie przeniosła się do Kyle'a.

Perspektywa spędzenia nocy w pustym, zimnym domu wydała jej się mało kusząca. Poza tym miała tak wiele pomysłów, które chciała omówić z Kyle'em. Zdumiewało ją, z jaką łatwością zapomniała o dawnej urazie. Wystarczyło, że uświadomiła sobie, iż przyczyna wszystkich nieporozumień tkwiła w niej samej, by miejsce dawnej goryczy zajęło radosne podniecenie.

Przepelniona wewnętrzną radością błyskawicznie spakowała torbę. Na koniec złapała koty i po krótkiej walce wepchnęła je po podróży klatek.

Potem obeszła cały dom i sprawdziła, czy wszystkie okna są porządnie pozamykane. Po drodze zamierzała jeszcze wstąpić po Meg. Miała nadzieję, że Kyle wie, co robi, biorąc sobie na głowę ją wraz z całą menażerią.

Sąsiadka uparła się, żeby wypić u niej herbatę i opowiedziała, jak się czuje ojciec. Przy okazji zainteresowała się, dokąd to Heather wybiera się o tak późnej porze. Nie miała więc innego wyjścia, jak zostać i chwilę porozmawiać.

Meg, która uwielbiała podróżować, nie mogła się wprost doczekać, żeby wreszcie wskoczyć do furgonetki. W końcu Heather pożegnała się z sąsiadką i ruszyła w drogę.

Jadąc, myślała o tym, że czuje się jak bohaterka wiersza Edwarda Leara. W świetle reflektorów widać przed nią zasypana śniegiem droga. Zdecydowała się ominąć autostradę prowadzącą do Bath, gdyż trochę bała się o swój wysłużony pojazd, który nie był w stanie rozwinąć zawrotnej prędkości, przez co był narażony na niebezpieczeństwo ze strony niecierpliwych i często bezmyślnych kierowców szybkich samochodów. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że w tak trudnych warunkach lepiej zanadto się nie rozpędzać, wołała więc uniknąć ryzyka, że jakiś rajdowiec wsiądzie jej na ogon i będzie próbował zmusić ją do pośpiechu.

Włączyła radio, żeby wysłuchać prognozy pogody, i z coraz większym niepokojem wpatrywała się w gęstniejący śnieg. Furgonetka kiepsko się sprawowała w niskich temperaturach, nie pozostało jej więc nic innego jak modlić się, żeby jakoś wytrzymała i dowiozła ją do domu Kyle'a.

Niestety, tego wieczoru los jej nie sprzyjał. Zabrakło jej dziesięciu mil. W pewnej chwili silnik zaczął się krztusić, aż zgasł.

Klnąc pod nosem, próbowała go powtórnie uruchomić, jednak bezradne rżenie, które z siebie wydał, było nieomylnym znakiem, że sprawa jest beznadziejna.

Heather nie miała pojęcia, gdzie jest; dookoła niej była ciemna noc, na czarnym zachmurzonym niebie nie widać było ani jednej gwiazdy. Utknęła przy jakiejś bocznej drodze, więc szansa, że natknie się na nią inny kierowca, była raczej niewielka. O tym, że takie spotkanie mogło być niebezpieczne, wolała nawet nie myśleć.

Po chwili zastanowienia wzięła Meg na smycz i zastukawszy delikatnie w klatki kotów, powiedziała:

– Wy tu zostajecie, a my, staruszko, musimy znaleźć jakiś warsztat. Pewnie niedaleko jest jakaś wieś. Ech, Meg, obym się nie myliła!

Okazało się, że na zewnątrz jest dużo zimniej, niż myślała. Lodowate płatki śniegu nieprzyjemnie

kłuły ją w ręce i twarz. Meg chciała zdezerterować i uciec do samochodu, ale Heather pociągnęła lekko za smycz i kazała jej zostać. Nie uśmiechał jej się samotny spacer przez pustą okolicę, a w końcu pies to nie tylko towarzystwo, lecz również ochrona przed... no, przed czymkolwiek.

Nie uszła więcej niż sto jardów, gdy usłyszała nadjeżdżający samochód. Meg zastygła oświetlona reflektorami ubłoconego land rovera, który zatrzymał się tuż obok nich.

– Dobry wieczór. Może w czymś pomóc? – zawołał męski głos. Zanim zdążyła przyciągnąć do siebie Meg, kierowca wysiadł z samochodu i zaczął iść w ich stronę.

Przyjrzała mu się podejrzliwie, lecz po chwili odetchnęła z ulgą. Wyglądał całkiem normalnie i niegroźnie. Musiał być jej rówieśnikiem. Miał jasne potargane włosy i ogorzałą twarz, którą wykrzywił z powodu zacinającego śniegu. Z pewnością mieszka gdzieś niedaleko i jest farmerem, oceniła go po wyglądzie, on zaś zaraz potwierdził jej przypuszczenia:

– Podrzucałem owcom paszę i przy okazji zobaczyłem światła pani samochodu.

– Właśnie, zepsuła mi się furgonetka. Nie mam pojęcia, co jej dolega.

– Daleko pani jedzie?

– Do Marston Old Hall.

– Do posiadłości Kyle’a Bennetta? – zainteresował się. – Nie ma go. Wyjechał.

– Wiem – skinęła głową. – Może mi pan powiedzieć, gdzie tu jest jakiś warsztat?

– Mamy tu jeden na całą okolicę, ale o tej porze jest już zamknięty. Długo pani zna Kyle’a? – zagadnęła.

– Prawie całe życie – odparła, dając mu znać spojrzeniem, nie że podobają jej się takie pytania.

Wyraz jego twarzy od razu się zmienił.

– Aha, pani jest córką tych ludzi, którzy wzięli go na wychowanie!

Przyjrzała mu się uważnie. Ciekawe, co Kyle powiedział mu o niej i rodzicach oraz o tym, jak z nimi mieszkał?

– Pani Evans, która prowadzi mu dom, opowiadała o nim mojej matce. Mieszkamy na Heybridge Farm i jesteśmy jego najbliższymi sąsiadami. Moja matka prowadzi mały sklep spożywczy, głównie z nabiałem. Ponieważ pani Evans wyjechała, dzisiaj rano sama musiała zanieść mu zakupy. Jak pani wspomniała o Kyle’u, myślałem, że jest pani...

Zaczerwienił się, a jej zaświtała w głowie niepokojąca myśl. Pewnie nie wygląda jak jedna z przyjaciółek Kyle’a? Sądząc po zdjęciach, które ukazywały się w prasie, zwykle wybierał efektowne piękności, nie zaś takie zaniedbane, niezbyt eleganckie dziewczyny jak ona.

Speszona, zaczęła odgarniać z twarzy potargane włosy, i wtedy jej nowy znajomy powiedział:

– Nie powiem, żebym się nie cieszył, że nie jest pani... nie jesteś jedną z...

– Kobiet Kyle’a? – podsunęła.

– W naszej okolicy nie ma zbyt wielu ładnych, niezamężnych dziewczyn. Straszna tu u nas dziura. Te, które nie wyjdą za mąż zaraz po szkole, przeważnie przenoszą się do Londynu albo Bath. Jeśli chcesz, podholuję cię do jego domu.

Zgodziła się, więc szybko zamocował linę holowniczą. Obserwowała go, gdy to robił: miał szerokie dłonie zakończone krótkimi, ale zwinnymi palcami, które teraz poczerwieniały na mrozie. Zorientował się, że mu się przygląda, i uśmiechnął się do niej w sposób, który zdradzał, że mu się podoba. Odwzajemniła uśmiech, mile połączona jego zainteresowaniem.

– Dobra, gotowe – sapnął, szarpiąc linę, by sprawdzić, czy jest dobrze zamocowana. Potem podszedł z Heather do furgonetki i upewnił się, czy wie, jak się jeździ na holu.

W pewnej chwili ich dłonie zetknęły się. Czując jego dotyk, mimo woli pomyślała o szczupłych, silnych dłoniach Kyle’a; dłoniach, które wiele mówiły o charakterze człowieka. I którym nie należało nadmiernie ufać.

– Gotowa? Możemy ruszać?

Siląc się na uśmiech, skinęła głową.

David Hartley, bo tak się nazywał jej wybawca, w krótkim czasie doholował ją do posiadłości Kyle'a. Dojechali tam bez przeszkód, co było nie lada wyczynem, biorąc pod uwagę gęsty śnieg przechodzący w zadymkę oraz fakt, że poza nimi na pustej drodze nie było żywej duszy.

Gdy dotarli na miejsce, miała ochotę zaprosić go na kawę, zważywszy jednak, że nie była u siebie, zrezygnowała z tego pomysłu. Na szczęście sam wybawił ją z kłopotliwej sytuacji, mówiąc, że musi wracać, bo matka czeka na niego z kolacją.

– Powiem jej, że przyjechałaś. Pewnie zajrzy tu rano sprawdzić, czy niczego nie potrzebujesz. Jakby co, dzwoń. Znajdziesz nasz numer w książce.

Zaczekał, aż Heather otworzy drzwi, i skinąwszy jej na pożegnanie, odjechał.

W domu było zupełnie ciemno, za to ciepło i przytulnie. Meg i koty szybko się rozgościły w małym pomieszczeniu przylegającym do kuchni, które służyło za schowek na kurtki i buty, ona zaś poszła prosto do pokoju gościnnego.

Drzwi były otwarte, a w kominku leżało drewno przygotowane do podpalenia. Uśmiechnęła się pod nosem nad przejawem luksusu, jakim było palenisko w sypialni, która i tak ma centralne ogrzewanie, ale doceniła miły gest ze strony gospodarza.

Zszedłszy z powrotem do kuchni, odkryła, że lodówka dosłownie pęka w szwach. Domyśliła się, że ser i jajka zostały przyniesione przez matkę Davida.

Na kolację usmażyła sobie omlet, ale zjadła go bez apetytu. Denerwowała się jutrzejszą operacją ojca. Postanowiła więc, że przed snem pomodli się za jego zdrowie. Sumienie podpowiadało jej, że w swojej modlitwie nie może zapomnieć o Kyle'u, bo przecież to dzięki niemu ta operacja stała się możliwa. Ojciec z taką ulgą mówił o tym, że przekazuje mu firmę... I jeśli coś go niepokoiło, to tylko i wyłącznie to, co z nią się stanie oraz jak zareaguje na propozycję pracy u Kyle'a.

Po posiłku miała zamiar wyjść jeszcze z Meg i zaraz potem położyć się do łóżka, choć przeczuwała, że przez całą noc nie zmruży oka – operacja miała się zacząć z samego rana i potrwać kilka godzin. Kardiolog obiecywał, że po zabiegu ojciec szybko wyzdrowieje. Nie pozostało jej nic innego jak prosić Boga, żeby lekarz miał rację. Gdyby ojcu coś się stało... Nagle nie wiedzieć czemu zatęskniła za Kyle'em. Wiele by dała, żeby był tu teraz z nią. Jest silny i w trudnej chwili można się na nim oprzeć. Tak bardzo brakowało jej tej siły...

Nagle rozdzwonił się telefon wiszący na ścianie. Po chwili wahania podniosła słuchawkę.

– Heather?

– Kyle! Skąd dzwoniisz? – Jego głos był tak wyraźny, jakby rozmawiał z nią z drugiego pokoju.

– Z Nowego Jorku – roześmiał się – ale jutro wieczorem będę już w domu. Jak ojciec?

– Zdenerwowany, ale pełen dobrych myśli. W każdym razie czuje się na siłach, żeby przez to przejść.

– To dobrze... Rozmawiałem dziś z mamą. Wie, że operacja jest konieczna, ale bardzo się niepokoi. Żałuję, że nie ma mnie z wami...

– Ja też.

Czy ona naprawdę to powiedziała? Mogła sobie wyobrazić, jak zaskoczony poczuł się Kyle. Sama słyszała, jak wstrzymał oddech. Potem zapadła cisza.

– Powiedziałaś to takim tonem, jakbyś mówiła to poważnie – odezwał się po chwili.

Cały on; nie byłby sobą, gdyby nie zaczął jej dogryzać. Zmęczenie i stres sprawiły, że nie miała siły toczyć z nim bitwy na słowa.

– Bo mówiłam poważnie – przyznała szczerze.

Znowu milczał. A potem powiedział swoim zwykłym, drwiącym tonem:

– Czy to możliwe, żeby Heather, którą znam i kocham, naprawdę za mną tęskniła? Co się stało? Trafiłem na chwilę słabości?

To wystarczyło, żeby czar prysł. Natychmiast wróciła na ziemię i niewiele brakowało, a rzuciłaby ze złości słuchawką. W jednej chwili powstrzymała łzy, które jeszcze przed sekundą ścisnęły ją za

gardło. Opuściło ją zmęczenie, a głos odzyskał zwykłą barwę.

– Nawet jeśli była to chwila słabości, to już minęła – oznajmiła sucho.

– A więc już nie chcesz, żebym wracał do domu pierwszym samolotem, żeby potrzymać cię za rękę? – wciąż mówił żartem, ale gdzieś w tle przewinęła się nuta powagi. Heather uznała, że nie pora analizować, co to znaczy.

– Wybij to sobie z głowy! – fuknęła, i żeby go pograżyć, dodała: – Gdybym rzeczywiście potrzebowała pocieszyciela, zwróciłabym się z tym do twojego sąsiada. Jestem pewna, że nie miałby nic przeciwko temu.

Nie miała pojęcia, co ją podkusiło, żeby rzucać takie głupie uwagi, nawet jeśli nie mijały się z prawdą. Po drugiej stronie zapadła martwa cisza. Kiedy Kyle w końcu się odezwał, jego głos brzmiał mato-wo i obco.

– Mówisz o Davidzie Hartleyu?

– Tak.... Poznaliśmy się dziś, kiedy... tak jakoś, przypadkiem – skłamała. Wołała nie opowiadać mu o przygodach z furgonetką ani o tym, jak późno przyjechała.

– Niech cię nie zmyli jego wygląd pocziwego chłopka roztropka – powiedział surowo. – Ten facet ma już jedno nieślubne dziecko, a jeśli wierzyć plotkom, drugie jest w drodze.

Zamurowało ją. Niemożliwe, żeby to była prawda. David nie wyglądał na kogoś takiego. A tak w ogóle, po co Kyle opowiada jej takie rzeczy? Przecież ona tego Davida nawet dobrze nie zna!

Niepotrzebnie sugerowała, że ten chłopak chętnie by się nią opiekował. To była z jej strony dziecinada. Powinna pamiętać, że Kyle bywa w stosunku do niej nadopiekuńczy. Wciąż pamiętała, jak kiedyś czuwał przez pół nocy, czekając, aż ona wróci z pierwszej „dorosłej” imprezy. Nawet rodzice położyli się już spać, a on nie zmrużył oka, dopóki nie dotarła do domu.

Już miała przypomnieć mu o tym zdarzeniu, gdy nagle z tła przebił się czyjś głos.

– Kyle, skarbie, długo jeszcze będziesz rozmawiał? – niecierpliwiła się jakaś kobieta.

– Heather...

– Nie będę ci przeszkadzać – rzuciła lodowatym tonem. – I bardzo cię proszę, przyjmij do wiadomości, że nie mam trzynastu lat, więc nie musisz udawać starszego brata ani pilnować mojej cnoty.

To powiedziawszy, odwiesiła słuchawkę, a jej dobre intencje poszły w niepamięć. Jak on może oczerniać Davida, skoro sam jest niewiele lepszy? Ciekawe, kim jest ta kobieta, która tak poufale nazywa go „skarbem”?

Kim by nie była, nie powinno cię to obchodzić, pomyślała cierpko. Zresztą nietrudno się domyślić,

że musi być piękna i plastikowa, czyli taka jak wszystkie inne, które przewinęły się przez życie Kyle'a.

Kładąc się do łóżka, przysięgała sobie, że ani razu o nim nie pomyśli. Bardzo żałowała, że w ogóle zadzwonił. Rozmowa z nim tylko ją rozstroiła. Kiedy usłyszała jego głos w słuchawce, dotarło do niej, że jest u niego, a przecież mieszkanie w czyimś domu to sytuacja dość intymna. I właśnie to ją niepokoiło. Jeszcze jak!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zerwała się skoro świt i od razu zaczęła myśleć o ojcu. Nie mogła skoncentrować się na niczym innym, ale rozsądek podpowiadał, że nie ma sensu dzwonić do szpitala o tak wczesnej porze. Przecież nawet jeszcze go nie zabrali na blok operacyjny.

Wysłała mu kwiaty i SMS-a, ale zwalczyła pokusę, by natychmiast do niego jechać. Rozumiała, że akurat teraz rodzice chcą być sami.

Tworzyli niezwykle dobraną, zżytą parę, będąc najlepszym przykładem na to, że związek dwojga kochających się ludzi może być bardzo trwały.

Dochodziła dziesiąta. Heather właśnie robiła sobie czwartą tego ranka kawę, gdy usłyszała sa-

mochód podjeżdżający pod dom. Przez szybę w kuchennych drzwiach wypatrzyła małego forda, z którego wysiadła elegancko ubrana kobieta. Heather oceniła ją z wyglądu na rówieśniczkę matki, różnica jednak polegała na tym, że podczas gdy jej matka emanowała wewnętrznym ciepłem i entuzjazmem, na surowej twarzy nieznajomej malowało się rozczarowanie.

– Vera Hartley – przedstawiła się, gdy Heather wyszła przed dom. – Podobno wczoraj poznała pani mojego syna.

Heather spotkała w życiu dostatecznie dużo zaburczonych matek, by móc bezbłędnie rozpoznać ten typ. To z kolei skłoniło ją do mimowolnego porównania Davida Hartleya z Kyle'em. Pewnie była niesprawiedliwa, ale wydawało się jej, że Kyle nigdy by nie pozwolił, żeby matka, nieważne jak uwielbiana, decydowała o jego życiu. David natomiast sprawiał wrażenie, jakby... nie, nie powinna wyciągać pochopnych wniosków, zwłaszcza na podstawie insynuacji Kyle'a. Problem w tym, że pewne słowa zostały wypowiedziane, wskutek czego David już nie wydawał się jej taki miły i atrakcyjny jak wtedy, gdy go poznała.

Była pewna, że Kyle nie powtarzałby plotek wyssanych z palca, skoro więc mówił, że David ma nieślubne dziecko, to rzeczywiście tak musiało być. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej przygnębiała

ją świadomość, że ktoś z pozoru tak otwarty i przyjacielski jak jej nowy znajomy ma również inną, mroczną stronę osobowości. Oczywiście rozumiała, że człowiek dopiero co poznany na polnej drodze nie będzie z nią omawiał swoich prywatnych spraw, ale martwiło ją, że nie poznała się na nim od razu.

Wprawdzie mogły istnieć tysiące powodów, którymi dałoby się wytłumaczyć postępowanie Davida, jednak ona jako osoba hołdująca tradycyjnym wartościom nie potrafiła rozgrzeszyć człowieka uchylającego się od odpowiedzialności i obowiązku.

Dopiero teraz, gdy stanęła twarzą w twarz z jego matką, zaczęła rozumieć, dlaczego żył tak a nie inaczej. Vera Hartley wyglądała na kobietę, która na pewno chce osobiście wybrać żonę dla syna. Z kolei mężczyźni słabi psychicznie jak David bardzo często wikłają się w związki, które nie zyskują aprobaty dominującej matki.

– Syn mówił mi, że zepsuł się pani samochód. Wpadłam zobaczyć, czy niczego pani nie potrzebuje.

Czemu od razu nie powiesz, że przyjechałaś zobaczyć mnie, pomyślała Heather.

– Miło z pani strony, ale naprawdę niczego mi nie trzeba – odparła. – Może wejdzie pani do środka? – Ojciec nauczył ją, jak radzić sobie z trudnymi klientami, skorzystała więc z tej umiejętności.

Postanowiła nie traktować sprawy osobiście i bronić się przed atakami poczuciem humoru.

– Słyszałam, że pani ojciec jest w szpitalu – powiedziała Vera, gdy siedziały przy filiżance kawy.

– Tak, dziś będzie operowany. Wszyscy bardzo się o niego martwimy.

– No, tak. Pani i pan Kyle wychowywaliście się razem, prawda? – indagowała ją rozmówczyni.

– Tak, moi rodzice byli dla niego rodziną zastępczą. Mieszkał z nami przez wiele lat – wyjaśniła Heather spokojnie, choć wścibstwo kobiety zaczynało ją irytować.

– Więc nie łączą was więzy krwi? Powiem szczerze, że byłam zaskoczona, iż taka młoda osoba jak pani ma zamieszkać z kimś takim jak on. Ale, cóż, rozumiem, że pani rodzice wiedzą, co robią. Ja na pewno nie pozwoliłabym córce wprowadzić się do kogoś takiego.

Nie myśląc, co robi, Heather wstała od stołu. Dosłownie trzęsła się z oburzenia i wściekłości.

– Nie do końca rozumiem, co pani insynuuje – syknęła przez zęby – ale radzę, żeby pani wyszła stąd, zanim powiem coś, czego potem mogłabym żałować.

Już miała na końcu języka, że czego by o Kyle’u nie powiedzieć, na pewno nie można mu zarzucić, że robi kobietom dzieci, a potem zostawia je na pastwę losu, ale w porę się pohamowała. Jednak

sądząc po spojrzeniu, jakie posłała jej Vera Hartley, i tak miała już w niej śmiertelnego wroga. Niewiele ją to obchodziło. A o tym, że trochę ją poniosło, pomyślała dopiero po tym, jak matka Davida odjechała.

Swoją drogą, co za ironia losu, że przyszło jej stanąć w obronie dobrego imienia Kyle'a. Zwłaszcza że ta kobieta nie posądzała go o nic gorszego niż to, za co ona sama wielokrotnie go krytykowała. A jednak, gdy zarzuty padły z cudzych ust, dostała furii i poczuła się osobiście dotknięta, zupełnie jakby Kyle był jej rodzonym bratem.

Miała wielką ochotę wyjść na powietrze, ale nie chciała oddalać się zbyt od domu, żeby nie przegapić telefonu od matki. Wybrała się więc na krótki spacer po ogrodzie, podziwiając przysypane śniegiem żywopłoty. Latem musi tu być przepięknie, westchnęła, żałując, że nie będzie jej dane tego zobaczyć.

Sama nie wiedziała, kiedy zakochała się w tym domu. Miał w sobie mnóstwo ciepła i tę specyficzną atmosferę miejsc, które obiecują, że właśnie tu będzie się żyło dobrze i szczęśliwie. Myślała o tym, wdychając zapachy potpourri i pszczelego wosku, którymi przesiąknięte było wnętrze.

Na telefon od matki czekała aż do trzeciej po południu. Wystarczyło, że usłyszała jej głos, i już

była pewna, że operacja się udała. Płakały obydwie, nie wstydząc się łez ulgi i wdzięczności.

– Lekarz powiedział, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, to za tydzień tata będzie mógł lecieć do Portugalii. W tej chwili jest jeszcze półprzytomny po narkozie, więc zostawiam go, żeby mógł się wyspać, i wracam do siebie. Mam nadzieję, że zobaczymy się, jak odbierzesz Kyle’a z lotniska.

Rozmawiały jeszcze chwilę, głównie Heather opowiadała o niezwykłej urodzie domu Kyle’a, jednak matka nie słuchała jej uważnie. Oczywiście rozumiała, że po przeżyciach związanych z operacją matce trudno się skupić na innych sprawach, jednak dziwiło ją, że nie wykazuje prawie żadnego zainteresowania miejscem, w którym żyje jej przybrany syn. Reagowała tak, jakby te rewelacje nie były dla niej żadną nowością.

Ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę, telefon zadzwonił ponownie. Zupełnie nie spodziewała się, że może to być Kyle. Za kilka godzin miał być w domu, nie myślała więc, że przed wylotem z Nowego Jorku będzie się z nią kontaktował.

– Jak ojciec? – zapytał od razu. – Nie było żadnych komplikacji?

– Nie, operacja się udała – odparła drżącym głosem, wzruszona jego troską i miłością do jej rodziców.

– Dzięki Bogu... – wypowiedział na głos to,

o czym ona cały czas myślała. A jednak jakaś głęboka nuta w jego głosie sprawiła, że zebrało jej się na płacz.

– Przyjedziesz po mnie na lotnisko?

– Tak, a prosto stamtąd chciałabym jechać do szpitala.

Trochę bała się jechać pierwszy raz samochodem Kyle'a po ciemku, dlatego postanowiła trochę poćwiczyć i dopóki nie zapadł zmrok, poznawała auto. Na szczęście mimo okazałych gabarytów było zwrotne i łatwe w prowadzeniu, dlatego po kilku rundach dookoła domu i paru próbach cofania i zawracania poczuła się na tyle pewnie, że ze spokojnym sumieniem wyłączyła silnik i wróciła do domu.

Nie wiedzieć czemu jej ulubionym pomieszczeniem na dole był pokój Kyle'a, łączący funkcję biblioteki i gabinetu. To tu rozmawiała z nim na dzień przed jego wyjazdem do Stanów, a teraz postanowiła się w nim rozgościć. Napaliła więc w kominku i usiadła z gazetą, której do tej pory nie miała czasu przeczytać.

Poza biblioteką na dole znajdowały się jeszcze cztery pokoje. Był tu ładny brzoskwiowo-błękitny salon wychodzący na południe, ogromna reprezentacyjna jadalnia, mniejszy salonik i sala do bilardu. Wszystkie pokoje były jednakowo przytulne, jednak

tylko w gabinecie Kyle'a czuła się jak w domu. Poza tym wystarczyło, że zamknęła oczy, i natychmiast widziała go siedzącego naprzeciw niej.

Nawet nie poczuła, kiedy opadły jej powieki, a gazeta wysunęła się z rąk. Nie wiadomo, jak długo by spała, gdyby nie obudził jej stojący w holu zegar, który właśnie zaczął wybijać szóstą po południu. Przestraszona, zerknęła na swój zegarek, a widząc, jak jest już późno, pobiegła na górę, żeby się umyć i przebrać, potem zaś wróciła na dół, żeby przed wyjściem jeszcze coś zjeść.

Nie chciała się spóźnić. Parząc podniebienie gorącą kawą, zadzwoniła na lotnisko, żeby sprawdzić, czy jego lot nie jest opóźniony. Obawiała się tego, gdyż na wieczór zapowiadano obfite opady śniegu. Na szczęście na Heathrow nie padało, więc samoloty lądowały bez problemu.

Samochód Kyle'a miał doskonały system ogrzewania, nie musiała więc ubierać się jak na Syberię. Uznała, że kremowa bluzka z jedwabiu i granatowa wełniana spódnica w zupełności wystarczą, ale na wszelki wypadek wzięła pulower wyszywany w głowy pantery. Za ten efektowny strój zapłaciła swego czasu fortunę, ale wiedziała, że był wart swojej ceny. Akurat te dwa kolory, kremowy i granatowy, podkreślały urodę jej lśniących kasztanowych włosów.

Na zrobienie makijażu poświęciła dużo więcej

czasu niż zwykle. Gdy tuż przed wyjściem spojrzała w lustro, wiedziała, że wysiłek się opłacił; wyglądała elegancko, co na co dzień nie zdarzało jej się często. Buty na obcasie dodały parę centymetrów do jej i tak słusznego wzrostu, ale nawet w nich była sporo niższa od Kyle'a. Domyślała się, że kiedy zacznie dla niego pracować, będzie musiała pożegnać się ze swoim zwykłym strojem roboczym, czyli znoszonym kombinezonem. Ta refleksja okazała się niezłą wymówką, którą mogła tłumaczyć szczególnie uwagę, z jaką tego wieczoru wybierała strój.

Kiedy odjeżdżała spod domu, zaczynał padać śnieg; wielkie, puchate płatki majestatycznie spływały na ziemię. Całe szczęście zanim dotarła do autostrady, przestało sypać.

Posłuszna głosowi rozsądku zwalczyła pokusę, by jechać szybciej, niż miała w zwyczaju, i skupiła się na obłaskawianiu potężnej maszyny. I choć nie wykorzystwała nawet połowy jej możliwości, dotarła do Londynu dużo szybciej, niż się spodziewała.

Sporo czasu zajęło jej natomiast znalezienie wolnego miejsca na parkingu przed Heathrow. Jeżdżąc w tę i z powrotem pomiędzy rzędami samochodów wmawiała sobie, że ściśnięty żołądek to efekt adrenaliny koniecznej przy wykonywaniu skomplikowanych manewrów, nie zaś podniecenia przed rychłym spotkaniem z Kyle'em.

Do hali przylotów przysłała na tyle wcześniej, że

miała jeszcze czas kupić sobie kawę i sprawdzić na świetlnej tablicy, czy nie ma żadnych opóźnień. Potem usiadła i czekała.

Kiedy zobaczyła Kyle'a, aż jej podskoczyło serce. Wrażenie, którego doznała, było szokujące i na pewno miało coś wspólnego olśnieniem. Wstała i na sztywnych nogach podeszła do barierki, tu jednak zastygła w bezruchu, czując, jak z emocji zasycha jej w ustach. Jej ciało bezbłędnie odczytało informację, którą umysł uparcie odrzucał.

Kyle szedł w jej stronę, a ona mocno zacisnęła powieki i modliła się, żeby obezwładniająca tęsknota natychmiast znikła z jej serca. Przecież nie może żywić wobec niego takich uczuć, nie może sobie na nie pozwolić! Otworzyła oczy i nagle, niczym za sprawą czarów, przedziwne uczucie rzeczywiście znikło. Przecież to tylko Kyle, ten sam, którego zna od lat.

– Heather, co się stało? Coś z ojcem...?

Ostry ton Kyle'a oraz siła, z jaką chwycił ją za ramiona, wystarczyły, by natychmiast wróciła na ziemię.

– Z ojcem wszystko w porządku – uspokoiła go, odsuwając się na bezpieczną odległość. – Jak podróż?

– Normalnie. – Wzruszył ramionami zniecierpliwiony banalnym pytaniem. – Powiesz mi wreszcie, co się stało? Przed chwilą tak strasznie zbladłaś, że byłem pewny, że zaraz zemdlejesz.

– Naprawdę nic się nie stało. – W jej głosie dało się wyczuć lekką nerwowość. – Po prostu mam taką karnację.

Modliła się, żeby nie pytał o nic więcej. Bo jak, na Boga, mu wytłumaczyć, że gdy przed chwilą do niej szedł, nie ujrzała w nim swego starego wroga, lecz mężczyznę, w którym mogłaby się zakochać? Mężczyznę, który budził w niej uczucia, jakich nikt dotąd obudzić nie zdołał. Uczucia dziwne i nowe, a jednak zdumiewająco znajome, zupełnie jakby już kiedyś w przeszłości doświadczyła czegoś podobnego. I jakby Kyle również był częścią tego, co już kiedyś się wydarzyło.

Masz wybujałą wyobraźnię, zganiła się w myślach, gdy szli do samochodu.

Zorientowała się, że to ona ma prowadzić, dopiero kiedy Kyle schował walizkę do bagażnika i stanął obok drzwi po stronie pasażera. Kiedy wsiedli, mimo słabego wewnętrznego oświetlenia i tak zauważyła, że wygląda na zmęczonego. Pewnie zarwał kilka nocy, zabawiając się ze swoją towarzyszką, której zmysłowy głos pojawił się w tle, gdy rozmawiali przez telefon.

Uruchomiła silnik, a on opadł na siedzenie i odwróciwszy się od niej, wyglądał przez okno. Miała wrażenie, że stara się zapomnieć o jej obecności, nie próbowała więc nawiązywać rozmowy.

Kiedy wyjeżdżali na autostradę, znowu zaczął

padać śnieg, więc od razu zwolniła. Kątem oka dostrzegła, że Kyle odwraca się w jej stronę i kręci się niecierpliwie. Spodziewała się, że za chwilę poprosi, żeby zjechała do zatoczki i sam usiądzie za kierownicą.

On jednak zaskoczył ją, mówiąc:

– Nieźle prowadzisz.

– Jak na kobietę? – zadrwiła, starając się nie myśleć o przyjemności, jaką sprawiła jej ta pochwała.

– Wcale nie – obruszył się. – Dlaczego, ilekroć powiem ci komplement, odbierasz to jak drwinę? Do tego stopnia mnie nie znosisz, że nie jesteś w stanie przyjąć ode mnie paru miłych słów?

Naprawdę tak mnie widzi? – dziwiła się, słuchając jego znużonego głosu. Gdy była młodsza, czuła respekt przed jego ciętym językiem, dlatego na wszelki wypadek podchodziła z rezerwą do wszystkiego, co powiedział. Zdaje się, że tym razem trochę przesadziła.

– Widziałaś się z Hartleyem?

Uniosła brwi i spojrzała na niego przelotnie, pewna, że znowu się z niej naśmiewa. On jednak miał zamknięte oczy i mocno zaciśnięte usta.

– Nie widziałam się z nim – odparła spokojnie – za to dziś rano miałam wizytę jego matki.

– Która przyjechała specjalnie po to, żeby cię odstraszyć, zgadłem? Jest przewrażliwiona na pun-

kie swojego ukochanego synalka. Wydaje jej się, że musi chronić go jak bezcenny skarb.

Rozumiała, skąd tyle sarkazmu w głosie człowieka, który miał wyjątkowo nieszczęśliwe dzieciństwo.

– Moim zdaniem to były raczej przespiegi.

– Uśmiechnęła się. – Współczuję dziewczynie, która zostanie jej synową.

– Nie zamierzasz startować w tej konkurencji?

– Po jednym krótkim spotkaniu z Davidem? Daj spokój, Kyle!

– Zdawało mi się, że byłeś gotowa bronić go jak lwica.

– Bo był dla mnie bardzo miły – odparła krótko.

– Czy to prawda z tym nieślubnym dzieckiem?

Długo nie odpowiadał, a potem spytał chłodnym tonem:

– Pytasz, czy cię nie okłamałem?

– Nie, oczywiście, że nie. Przecież wiem, że nigdy byś tego nie zrobił. Chodzi mi o to, że czasem w plotkach nie ma żdźbła prawdy.

– To akurat nie jest żadne plotka. Znam dziewczynę, która ma z nim dziecko. To córka moich znajomych. Ma osiemnaście lat, dopiero co skończyła szkołę. Hartley celowo ją w sobie rozkochał, a ona, głupia, myślała, że się z nią ożeni. Teraz on się wszystkiego wypiera, a ona ma zszarganą opinię. Nie chce oddać maleństwa do adopcji, choć Bogiem a prawdą sama jest jeszcze dzieckiem.

Historia, choć smutna, była w rzeczywistości banalna, ale Heather i tak serdecznie współczuła dziewczynie.

– Jest taka młoda – powiedziała po chwili – że może byłoby dla niej lepiej, gdyby się stąd wyprowadziła i zaczęła wszystko od nowa.

– Rodzice cały czas ją do tego namawiają. Chcą adoptować i wychować dziecko, ale ta kretynka się nie zgadza. Wciąż wierzy, że on do niej wróci. Jest w nim zadurzona, jak tylko osiemnastolatka potrafi. – Zmarszczył czoło i spojrzał na nią z ukosa. – Też pewnie przeżyłaś coś takiego?

Czy przeżyła? Pewnie tak, ale jakoś nie mogła sobie przypomnieć, kiedy to było i z kim. Pielęgnowanie nienawiści do Kyle’a tak bardzo ją pochłaniało, że na inne emocje nie starczało już miejsca. Albo nie starczało go dla... nikogo innego.

Poprawiła się w fotelu. Czy rzeczywiście tak rzecz się miała? – pomyślała, ściągając brwi. Czy jej obsesja na punkcie Kyle’a pochłaniała całą emocjonalną energię, którą dysponowała? Czy nienawiść do tego stopnia wypełniała jej życie?

– Też przez to przeszłam – odparła niedbale.

– Ale w twoim przypadku obyło się bez większych dramatów?

Miała wrażenie, iż Kyle próbuje sprowokować ją do wyznań, tyle że do głowy jej nie przychodziło, co takiego chciałby usłyszeć. Wzruszyła ramio-

nami i mrużąc oczy, wpatrywała się w zaśnieżoną jezdnię.

– Faktycznie, obyło się bez nieszczęść – potwierdziła.

– Ilu miałaś mężczyzn po tym pierwszym?

Cieszyła się, że musi patrzeć przed siebie. Gdyby nie to, na pewno zorientowałby się, że zaszokował ją tym pytaniem. Powstrzymała się, żeby na niego nie spojrzeć ani nie zapytać, co go obchodzą jej prywatne sprawy.

– Chyba nie przypuszczasz, że ci odpowiem – obruszyła się.

– Dlaczego nie? Ja bym odpowiedział.

– Chcesz powiedzieć, że wszystkie je pamiętasz?

Roześmiał się.

– Coś mi się zdaje, że za często czytasz brukowce – stwierdził. – Prawda jest taka, że moje poważne związki mogę policzyć na palcach jednej ręki, a i tych byłoby za dużo.

Wyraźnie czekał na jej reakcję, ale ona nie miała pojęcia, co powiedzieć. Kiedy pomyślała, że miałaby przyznać się przed nim, iż w życiu nie miała nie tylko żadnego poważnego związku, ale nawet żadnej erotycznej przygody, dostawała gęsiej skórki.

– Czy to nie tu mamy skrócić? – zapytała szczęśliwa, że może zmienić temat. – Lepiej, żebyśmy nie

pomyliła drogi, bo chciałabym zdażyć do szpitala jeszcze w godzinach odwiedzin.

– Przecież do ojca można wejść w każdej chwili
– zdziwił się Kyle, ale na szczęście dla niej nie wrócił już do poprzedniej rozmowy.

Przyjechali akurat w porze zmiany dyżuru. Miła, uśmiechnięta pielęgniarka zaprowadziła ich do sali, w której leżał ojciec. Wprawdzie wciąż był podłączony do kroplówki oraz urządzeń monitorujących czynności życiowe, ale już było widać, że jego twarz nabrała zdrowszego wyglądu. Kiedy weszli, matka mocno ich uściskała i przywitała się głosem zmienionym ze wzruszenia.

Heather odsunęła się i z pewnej odległości obserwowała, jak Kyle całuje ją na powitanie. Nie była pewna, czy ma ochotę eksperymentować i przekonywać się, jak tym razem poradzi sobie z zazdrością. Nie z tym, że matka w oczywisty sposób kocha Kyle'a, lecz że on tak bardzo kocha ją. Heather widziała tę miłość i oddanie w jego oczach. Przez chwilę żałowała, że to nie ją Kyle trzyma teraz w ramionach i nie ją pociesza, dając poczucie bezpieczeństwa i pewności.

Przestań się nad sobą użalać, nakazała sobie surowo. Jeszcze raz popatrzyła na ojca, a potem ruszyła do wyjścia.

– Nie martw się. Wyzdrowieje. – Słowa wypo-

wiedziane półgłosem przez Kyle'a bardzo ją zaskoczyły. W jego tonie było tyle zrozumienia i współczucia, że aż się odwróciła, przekonana, że mówi do matki, która prawdopodobnie wyszła za nimi na korytarz.

Jednak poza nimi nie było tu nikogo. Pomna, jak przenikliwym obserwatorem potrafi być Kyle, zaczerwieniła się gwałtownie. Czy wyśledził w jej oczach smutek zazdrości, a jaką patrzyła, jak tuli i pociesza jej matkę? Na wszelki wypadek odwróciła się od niego, nie mogła więc zauważyć, jak nerwowo zaciska szczęki, pewien, że znowu odrzuciła jego dobre słowo.

Zawsze była uparta, jeszcze jak, a do tego chorobliwie dumna. Przez długi czas powtarzał sobie, że trzyma się od niej z daleka, bo po pierwsze, czuje się winny, a po drugie, kocha jej rodziców jak własnych i dlatego nie chce komplikować im życia. Gdy jednak patrzył na nią teraz, już nie wściekłą nastolatkę, lecz młodą kobietę...

Natychmiast odsunął od siebie tę myśl, świadom, że w ogóle nie powinien jej do siebie dopuszczać.

– Chodźmy, pora jechać – ponaglił ją.

Ruszyła za nim bez słowa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu godziny, którą spędzili w szpitalu, padało mnóstwo śniegu. Na parkingu zrobiło się całkiem białe, a gwałtowne podmuchy wiatru wzniewały nieprzyjemną zadymkę.

Jedna strona samochodu była całkowicie zasypana, żeby więc wsiąść, Kyle musiał go najpierw odśnieżyć.

Nie dość, że nie przestawało padać, to jeszcze bardzo się ochłodziło. W lodowatym powietrzu ich oddechy zmieniały się w kłęby pary, a śnieg skrzyphiał im pod stopami.

- Poprowadzisz?
- Wolałbym, żebyś ty prowadziła. Dopadło mnie

zmęczenie po podróży – powiedział. Rzeczywiście, wyglądał na bardzo zmęczonego. Zdawało jej się nawet, że jest wyjątkowo blady.

Autostrada była odśnieżona, a wieczorne natężenie ruchu już zmalało, jechali więc w miarę szybko. W drodze w ogóle nie rozmawiali. Heather zanadto była skoncentrowana na prowadzeniu, żeby wymyślać tematy do pogawędki. Z jednej strony wydawało jej się dziwne, że wraca z Kyle'em do domu, z drugiej zaś przyjmowała to jak coś normalnego. Kiedy była nastolatką, Kyle często odbierał ją z imprez i randek. Tyle że wtedy to on prowadził, ona zaś siedziała wciśnięta w ką, robiąc wszystko, by dystans między nimi był jak największy.

Wpatrzona w drogę przed sobą co jakiś czas zerknęła na niego kątem oka. W pewnej chwili zauważyła, że ma dreszcze, więc niewiele myśląc, pokręciła ogrzewanie.

– Coś ci dolega? – zapytała niespokojnie.

– Nic mi nie jest – odparł lakonicznie, a ona od razu odgadła, że nie mówi prawdy.

– Kyle...

– Daj spokój – uciął. – Pewnie w Nowym Jorku zaraziłem się jakimś wirusem. Potrzyjma mnie ze dwa dni i będzie po sprawie.

Jeszcze raz spojrzała na jego zmęczoną twarz, ale i tak nie była w stanie mu pomóc. Jedyne, co mogła zrobić, to szybko i bezpiecznie dowieźć go do domu.

Kiedy zjechali z głównej drogi, musiała zwolnić i prowadzić z jeszcze większą ostrożnością. Kyle miał zamknięte oczy, ale nie potrafiła powiedzieć, czy zasnął, czy nie daj Boże zasnął. Miała nadzieję, że po prostu śpi.

Gdy po pewnym czasie dojechała do skrzyżowania, odetchnęła z ulgą. Kyle ocknął się, kiedy wjeżdżali na drogę prowadzącą do domu. Zdawało jej się, że nie bardzo wie, gdzie są, jednak po chwili potrząsnął głową niczym pływak wynurzający się na powierzchnię i się wyprostował.

– Udało ci się dowieźć nas całych i zdrowych – mruknął.

Znowu mówił jak dawny Kyle, który nie przepuści żadnej okazji, by jej dokuczyć. I który wie, że ma nad nią przewagę.

– Przecież pytałam, czy chcesz prowadzić – odgryzła się.

Początkowo miała zamiar zapytać, czy pomóc mu przy wysiadaniu, jednak słysząc jego uszczypki komentarz, uznała, że musiało mu się poprawić. Zostawiła go więc samemu sobie i poszła przodem, żeby otworzyć drzwi.

Na podjeździe leżała kilkucentymetrowa warstwa śniegu, a wiatr był tak lodowaty, że przewiewał ją do szpiku kości, z ulgą więc powitała przyjemne ciepło domu. Meg wylazła z koszyka i przyszła się przywitać, ale nie kwapiła się do spaceru.

Heather zerknęła przez ramię, żeby zobaczyć, jak sobie radzi Kyle. Ponieważ wciąż stał przy samochodzie, zawahała się, czy po niego pójść, czy zostawić go i wejść do środka.

Wystarczył jeden niechętny gest, którym dał jej do zrozumienia, żeby dała mu spokój, i już wiedziała, że nie powinna się nim przejmować. Kiedy po dziesięciu minutach wszedł do kuchni, wyglądał tak źle, że aż się przestraszyła.

Wyczerpany usiadł ciężko na krześle. Widząc, że ma dreszcze, Heather o nic go nie pytała, tylko od razu wstawiła wodę na herbatę.

Nie miała pojęcia, jakim wirusem się zaraził, ale była pewna, że powinien wypić coś gorącego. Nie protestował, kiedy podała mu kubek. Wziął go w obie dłonie i wypił wszystko do dna. Jeszcze chwilę wcześniej był dosłownie szary na twarzy, teraz zaś policzki zaczęły mu pałać, a na czole pojawiły się krople potu.

– To mi wygląda na grypę – orzekła.

– Albo coś w tym stylu – potaknął, ona zaś zorientowała się, że próbuje oszczędzać tę resztkę energii, która mu została.

– Skoro źle się czujesz, powinieneś być zostać w Nowym Jorku i wrócić dopiero, jak się wyleczysz.

– Nie mogłem – odparł, przymykając oczy.

– Obiecałem ojcu, że wrócę i będę na miejscu na wypadek, gdybyście z mamą potrzebowali pomocy.

Co miała powiedzieć? Jakimi słowami wyrazić poplątane uczucia, wśród których było poczucie winy, ból i gniew? Jak miała mu wytłumaczyć, że skoro ma się nią opiekować na wyraźną prośbę ojca, to lepiej, żeby wcale tego nie robił? Że dla niej liczy się tylko to, by troszczył się o nią z własnej woli?

– Powinieneś się położyć – powiedziała bezbarwnym tonem. – Przygotuję ci termofor i coś do picia.

Ku jej zaskoczeniu nie protestował. Po prostu wstał, ale ledwie zrobił krok, wyraźnie się zachwiał. Niewiele myśląc, chwyciła go za rękę i podtrzymała. W chwili, gdy dotknęła jego dłoni, przepłynął przez nią elektryzujący dreszcz. Jego ramię było twarde i mocne, skóra rozpalona i sucha.

Jemu ta wymuszona bliskość też chyba nie sprawiła przyjemności, bo skrzywił się i natychmiast od niej odsunął. Chwilę odczekał, a kiedy odzyskał równowagę, wyprostował plecy i poszedł na górę.

Dała mu dziesięć minut, żeby zdążył położyć się do łóżka, a potem napełniła wrzątkiem termofor, który znalazła w szafce obok zlewu. Zrobiła mu herbatę, a potem zajrzała do lodówki, w której na szczęście były cytryny. Wyjęła je z myślą, że zrobi mu prawdziwą lemoniadę, taką jak kiedyś robiła im matka, i którą on uwielbiał.

Kyle spał w największej sypialni, którą urządzo-
no jak sypialnię małżeńską. Okno nie było zasłonięte, zauważyła więc, że zaczyna się przejaś-

niać. Nagle z mroku dobiegł przeraźliwy pisk małego zwierzęcia, a zaraz potem rozległo się pohukiwanie sowy. Heather drgnęła i szybko zaciągnęła zasłony.

– Widzę, że wciąż jesteś przesadnie wrażliwa – mruknął sennie Kyle. – Myśliwi, ofiary... nosimy w sobie cechy każdego z nich. Nie możesz uciekać przed życiem.

– Przyniosłam ci herbatę. Może chciałbyś coś jeszcze? Aspirynę...? A może wezwać lekarza?

Zdecydowanie pokręcił głową.

– Moja choroba nie jest tak groźna, na jaką wygląda. Do tego dochodzi jeszcze zmęczenie po podróży samolotem. Do rana mi przejdzie – zapewniał ją, ale wciąż miał silne dreszcze. Heather podała mu termofor.

– Dzięki. Będzie z ciebie wspaniała matka – uśmiechnął się. – Powiedz, dlaczego jeszcze nie wyszłaś za mąż? Czekasz na jakiegoś młodego bogatego osiłka w typie Davida Hartleya? Tylko uważaj, żebyś się nie sparzyła. Uprzedzam cię, że David nie jest królewiczem z bajki. A jego matka dobrą wróżką, o czym zresztą już wiesz.

Sympatia i współczucie, które do niego czuła, natychmiast wyparowały. Rzucając mu wściekle spojrzenie, energicznie postawiła kubek z herbatą na nocnej szafce.

– Nie myślę jeszcze o małżeństwie – odparła niechętnie. – Mam plany, które chciałabym najpierw

zrealizować. A tak swoją drogą, z nas dwojga to ty raczej powinieneś tęsknić za ciepłem domowego ogniska – dogryzła mu.

Nawet jeśli usłyszał jej złośliwość, nie zareagował. Bez słowa obrócił się na bok i naciągnął kołdrę na głowę.

Heather westchnęła cicho i wyszła. Dlaczego za każdym razem, gdy mają szansę wreszcie się porozumieć, coś ich od siebie odpycha? Czy dzieje się to w sposób naturalny, czy robią to celowo? – zastanawiała się, wychodząc z Meg na wieczorny spacer. To jasne, że wina często leży po jej stronie. Czasem zanim zdążyła pomyśleć, uaktywniał się wewnętrzny system obronny i robił wszystko, by nie dopuścić do odnowienia starych ran, które kiedyś zadał jej Kyle. Czasem jednak to on wszystko psuł, a przecież nie miał powodu, żeby jej się obawiać.

Ledwie otworzyła kuchenne drzwi, pies natychmiast wybiegł na dwór. Ubrała się ciepło i poszła za nim, podziwiając bajkowy krajobraz. Śnieg zamarzał na gałęziach drzew, zmieniając je w zachwycające rzeźby. Meg ganiała z nosem przy ziemi, obwąchując biały puch, ona zaś obserwowała wiewiórkę, która przycupnęła nieopodal i wpatrywała się w nią oczkami czarnymi jak paciorki. Zwierzątko było bardzo ostrożne i zachowywało się tak, jakby chciało prosić, żeby nie robiła mu krzywdy. Nagle

z zarośli wypadła Meg i wiewiórka natychmiast uciekła.

– Chodź, piesku, wracamy do domu. – Heather uśmiechnęła się na widok zaśnieżonego pyska i radośnie merdającego ogona.

Polubiła ten dom, gdy mieszkała w nim sama, a po powrocie Kyle'a poczuła się tu jeszcze lepiej. Być może pod wpływem tego, co jej powiedział, albo z zupełnie innego powodu, sprzątając kuchnię, zaczęła sobie wyobrażać, jak wyglądałyby te wnętrza, gdyby rozbrzmiewał w nich gwar dziecięcych głosików: była pewna, że dzieci pokochałyby to miejsce i rosłyby tu swobodnie, otoczone ciepłem i miłością.

Lepiej o tym nie myśl, westchnęła. Zwłaszcza że wyimaginowane dzieci były ładząco podobne do Kyle'a.

Skończywszy swoje zajęcia, wyłączyła światło i poszła na górę. Po drodze przystanęła pod jego sypialnią, by do niego zajrzeć. Już nawet położyła rękę na klamce, ale w ostatniej chwili ją cofnęła. Przecież gdyby czegoś potrzebował, na pewno by ją zawołał. Jednak pokusa, żeby wejść do środka i sprawdzić, jak on się czuje, była niezwykle silna.

Tak zostałam wychowana, stwierdziła. Tylko tym należało tłumaczyć to, że chce do niego wejść; ta chęć na pewno nie ma nic wspólnego z przyjemnym dreszczem, który poczuła, dotykając jego dłoni.

Tej nocy spała twardo i długo. Obudził ją dopiero budzik. Rozespana usiadła na łóżku i po omacku sięgnęła po szlafrok. Miała pójść do łazienki, gdy usłyszała dzwoniący na dole telefon. Od razu pomyślała o ojcu i przeraziła się, że jego stan się pogorszył. Czym prędzej zbiegła po schodach, ale na szczęście okazało się, że ktoś pomylił numer telefonu.

Dzień był słoneczny, ale mroźny, o czym przekonała się, wypuszczając Meg na dwór. Zaraz potem wróciła na górę, żeby umyć się i ubrać.

Kiedy mijiała pokój Kyle'a, usłyszała, że ją woła, więc weszła. Stał przy łóżku i właśnie się ubierał. Nie miał na sobie koszuli, więc speszona szybko odwróciła wzrok.

Widywała go już bez ubrania, gdy mieszkali pod jednym dachem. Często zdarzało się, że natykała się na niego, gdy był w samej bieliźnie, dlatego ten widok wydał jej się znajomy. Problem w tym, że wtedy był młodym chłopakiem, teraz zaś dorosłym mężczyzną.

– Usłyszałem telefon. Dzwonili ze szpitala?

– Nie... to była pomyłka. Jak się czujesz?

– Kiepsko – skrzywił się i jakby na dowód, że tak jest, zachwiał się i zatoczył w stronę łóżka.

Rzuciła się na pomoc, próbując go podtrzymać, ale sama straciła równowagę i runęła razem z nim. Upadł na nią i niechcący przycisnął tors do jej klatki piersiowej.

Jej twarz dotykała jego szyi tak, że wargami

wyczuwała przyspieszony puls. Z tego wszystkiego wydawało jej się, że kołysze się na jakiejś fali; najchętniej zapomniałaby o rzeczywistości, która wydawała jej się równie mało atrakcyjna, jak zimowe drzewa pozbawione pięknej białej szaty, w której podziwiała je zeszłej nocy.

Kiedy później myślała o tym, co się wydarzyło, nie umiała powiedzieć, kto wykonał pierwszy ruch; czy to ona objęła Kyle'a mocno za szyję, czy może on ujął jej twarz w dłonie i szepnął jej do ucha:

– Pocałuj mnie...

Zrobiła to bez chwili zastanowienia. Z rozkoszą chłonęła zapach i smak jego skóry, dotykała wargami mocnej szyi. W jej ciele narastał głód, który, o dziwo, wcale nie był dla niej nowy. Nie było sensu dłużej udawać, że nie wie, iż od bardzo dawna pragnie tej bliskości.

Kyle niecierpliwie odsuwał na bok poły szlafroka i koszulę, by jak najszybciej poczuć ciepło nagiej skóry na jej piersi. Był tak samo rozgorączkowany jak ona. Czuła to i jej podniecenie rosło. Poddawała się pieścizocie jego dłoni, prężyła się jak struna, czekając na cudowne dreszcze, które jeden za drugim płynęły przez jej ciało.

– Lubisz, gdy cię tak dotykam...? Tak też?

Ochryple brzmienie jego głosu jeszcze bardziej ją rozpalilo. Sama nie wiedząc kiedy, pozbyła się ubrania. Nareszcie mogła bez przeszkód gładzić

dłońmi jego ciało i poznawać przyjemność, która rodzi się, gdy naga skóra lgnie do skóry. Gdy Kyle jej dotykał, rozkwitała. Poddawała mu się, gdy ją całował i więził w mocnym uścisku. I wcale nie chciała przed nim uciec. Nigdy dotąd nie czuła żaru rozpalonego ciała mężczyzny ani gwałtowności jego pożądania, a mimo to witała go z radością, zupełnie jakby od dawna miała to we krwi. Zapach jego ciała podniecał jak niczym afrodyzjak, którego kiedyś już próbowała i za którym długo tęskniła.

Kiedy później przypominała sobie tę scenę, była wstrząśnięta swoją reakcją. Nie pojmowała, dlaczego nie robiła nic, by go powstrzymać, i dlaczego z taką łatwością odrzuciła swoje zwykłe ja i stała się zupełnie inną kobietą.

Czubkiem języka kreślił na jej skórze tajemnicze znaki, drżąc z podniecenia, które pulsowało w każdej komórce jego ciała. Ona to czuła. Jeszcze chwila i dotknie gorącymi wargami jej piersi, jeszcze moment i...

Z dworu dobiegł wściekły warkot jakiegoś pojazdu. Czar przysł. Obydwoje zastygli w nerwowym bezruchu.

– Hartley – mruknął Kyle, podnosząc się z łóżka.
– To jego land rover.

Odsunął się, a jej natychmiast zrobiło się zimno. I od razu zawstydzila się swojej nagości, zupełnie jak Ewa po zjedzeniu pierwszego kęsa jabłka. Cóż

za trafne porównanie, pomyślała z goryczą. W końcu ona też, wzorem biblijnej pramatki, spróbowała przed chwilą zakazanego owocu!

W pośpiechu zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Spokojnie – burknął Kyle. – Dopiero skręca w drogę dojazdową.

– Kyle... – jęknęła udręczona, a on, słysząc to, roześmiał się nieprzyjemnie:

– Nie martw się, nic mu nie powiem. Nie zapominaj, że on też nie jest aniołem.

– Kyle! – spróbowała jeszcze raz.

– Na miłość boską, przestań udawać niewiniątko – zadrwił. – Przecież to jeszcze nie koniec świata. Oboje wiemy, że dorosłym ludziom zdarzają się takie rzeczy. Zresztą od dawna na to się zanosilo. Każdą kobietę, z którą spałem, porównywałem z tobą... – rzucił cierpko.

Wpatrywała się w niego, głęboko poruszona jego cynizmem oraz treścią ostatniego wyznania.

– Nie, nie... To nieprawda!

– Daj spokój, Heather! – zirytował się. – Zgoda, kiedy byłaś młodsza, nie potrafiłaś zrozumieć prawdziwej przyczyny naszej wzajemnej agresji. Ale teraz nie jesteś już dzieckiem. Tak samo jak ja potrafisz rozpoznać pożądanie. Zgoda, miałem nad tobą przewagę. Już wtedy wiedziałem, że z mojej strony jest to czyste pożądanie. Wmawiałem sobie, że kusisz mnie, bo nie mogę cię mieć. Czas mijał,

a ja nie potrafiłem i wciąż nie potrafię od ciebie się uwolnić. Pociągasz mnie jak żadna inna kobieta.

– Co ty mówisz?! Przecież my się nie znosimy!

– I co z tego? Chyba nie jest dla ciebie tajemnicą, że można pożądać do szaleństwa kogoś, kogo nie-specjalnie się lubi.

Wyczuwała w nim napięcie, którego nigdy wcześniej nie zauważyła. Kiedy mówił, nawet na nią nie patrzył, zupełnie jakby chciał ukryć przed nią coś, co mogłaby wyczytać z jego oczu. Ona jednak była tak przerażona tą sytuacją, że nie czuła się na siłach analizować jego zachowania. Wiedziała tylko, że musi natychmiast uciec z tego pokoju i wrócić do rzeczywistości. Tam Kyle jest zwykłym człowiekiem, którego ona nie darzy sympatią, nie zaś atrakcyjnym mężczyzną, który biorąc ją w ramiona jako pierwszy, sprawił, że świat przestał dla niej istnieć.

To, co czuła, kojarzyło jej się wyłącznie ze słowem „miłość”. Z tym niezwykłym rodzajem więzi, która łączy jej rodziców. Ale jak tu mówić o miłości, skoro, jak cynicznie zauważył Kyle, ona i on raczej za sobą nie przepadają.

Oszołomiona i przepelniona trudnym do opisania lękiem chwyciła swoje rzeczy i wybiegła z jego sypialni.

Jakiś czas potem, nieco spokojniejsza i już ubrana, zorientowała się, dlaczego David tak długo nie

przyjeżdża. Okazało się, że przyczepił do samochodu mały pług i odśnieżył im drogę.

I pomyśleć, że gdyby nie nadjechał, w tej chwili ona i Kyle... Nerwowo przełknęła ślinę. Musi zrobić wszystko, by jak najszybciej uwolnić się od tych dręczących myśli.

– Dostanę jakąś nagrodę za moją ciężką pracę?
– zagadnął David, gdy otworzyła mu kuchenne drzwi.

Zmusiwszy się do uśmiechu, zaprosiła go do środka. Ledwie weszli do kuchni, usłyszała za plecami odgłos kroków Kyle'a. I to wystarczyło, żeby poczuła gęsią skórkę.

Dołączył do nich, ale Heather nie potrafiła przy nim się rozluźnić. Nawet David wyczuł, że coś jest nie tak, i zmarszczywszy czoło, przyglądał im się podejrzliwie.

– Wpadłem zapytać, czy dałabyś się zaprosić na drinka dziś wieczorem? – zagadnął.

– Nie dałaby – odpowiedział za nią Kyle.

– Oczywiście, chętnie się z tobą spotkam – rzekła pospiesznie i nie czekając, aż Kyle zdąży wtrącić się do rozmowy, zapytała: – O której się zobaczymy?

– Przyjadę po ciebie koło ósmej.

Nie musiała patrzeć na Kyle'a, żeby wiedzieć, iż jest bardzo niezadowolony. Instykt podpowiadał jej, że jest zazdrosny.

Kyle zazdrosny o Davida? Prymitywna przyjem-

ność aż przyprawiła ją o dreszcz. Przecież to czyste szaleństwo! – zganiła się natychmiast. Po co igrać z ogniem? Wiadomo, że ona i Kyle nigdy nie stworzą dobrego związku. Pakowanie się w układ oparty wyłącznie na seksie uznała za tak niebezpieczny, że natychmiast porzuciła tę myśl. Nie, to niemożliwe, żeby z własnej woli wpadła w taką pułapkę. Instynktownie broniła się przed tym, co było dla niej groźne, próbując jak najszybciej stłumić uczucia, które obudził w niej Kyle. Z uporem powtarzała sobie, że to, co się stało, było skutkiem lęku oraz tego, że całkiem niespodziewanie znaleźli się tak blisko.

David dawno już wyszedł, ale Kyle nadal do niej się nie odzywał. Domyślała się, że jest na nią wściekły, ale obiecała sobie, że pierwsza się nie odezwie. Uznała, że Kyle nie ma prawa decydować o tym, z kim ona się spotyka. To nie powinno go obchodzić. I nie ma znaczenia, że tak niewiele brakowało, by zostali kochankami. Broniała się przed tym słowem, tak jak w sferze emocji broniła się przed tym, co ją spotkało.

Kyle w końcu nie wytrzymał i przerwał dręczącą ciszę:

– Musimy porozmawiać – powiedział głucho.

– Wcale nie! – spanikowała. Nie czuła się na siłach omawiać tego, co się między nimi wydarzyło. Już sam fakt, że w ogóle do czegoś takiego doszło, wprawiał ją w ogromne zakłopotanie. – Nie chcę

o tym rozmawiać. Stało się, i... trudno, ale na tym koniec. Nie chcę o tym pamiętać.

Kyle zacisnął zęby. A potem spojrzął na nią z taką niechęcią, że aż zaparło jej dech. Chwilę milczał, po czym wzruszył obojętnie ramionami i odwrócił się plecami.

– Skoro nie chcesz, nie będziemy rozmawiać. Nigdy nie lubiłaś mierzyć się z problemami, prawda? W sumie mogłem się spodziewać takiej reakcji. Idę stąd.

– Dokąd? Przecież jesteś chory! – zdziwiła się.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię – powiedział i zaczął krążyć dookoła niej, omiatając ją gniewnym spojrzeniem. – Załóżmy, że tu zostanę i będę próbował przemówić ci do rozsądku. Jeśli mi się nie uda, jestem gotów posunąć się do ostateczności. Zaciągnę cię z powrotem do sypialni i udowodnię ci, że... – Urwał w pół słowa, ale zaraz mruknął, nie kryjąc zniechęcenia: – A zresztą, co tam? Mam sporo pracy. Daj mi znać, jak dostaniesz jakieś wiadomości ze szpitala. Będę w gabinecie... Rozumiem, że nic się nie zmieniło i tak jak ustaliliśmy, po południu jedziemy do rodziców?

Machinalnie skinęła głową, ale niewiele rozumiała z jego zachowania. Złośliwe komentarze przeplatane dziwnymi wyznaniem całkowicie zbiły ją z tropu. Co właściwie chciał jej powiedzieć? Że zaciągnie ją do łóżka i przetamie jej opór? Że

znów obudzi w niej obłąkańcze pragnienia? Akurat tego nie musiał jej udowadniać, bo sama czuła, co się z nią działo, gdy jej dotykał. Dlaczego ona boi się go tak bardzo, że nie pozwala mu się zbliżyć? Dlaczego odgradza się od niego? Od jak dawna jej ciało go się domaga? Od jak dawna go pożąda? I jak długo jeszcze będzie go pragnęła? Przeraziła ją myśl, że ta tęsknota nigdy jej nie opuści. Że pochłonięta marzeniami o Kyle'u przestanie zwracać uwagę na innych mężczyzn. A przecież nie ma złudzeń, że między nią i Kyle'em nigdy nie będzie miłości, wzajemnego szacunku czy jakichkolwiek dobrych i ciepłych uczuć.

Nagle olśniło ją, że David może stać się skutecznym remedium, spełnić rolę tarczy, która ochroni ją przed Kyle'em. Dopóki David będzie nią się interesował, Kyle do niej się nie zbliży. Woląta nie myśleć, co by było, gdyby Kyle zorientował się, że jest pierwszy, że wystarczy, by jej dotknął, a ona rozplywa się z rozkoszy i marzy, żeby z nią się kochał... Zadrzała. Za żadne skarby nie dopuści do tego, by Kyle został jej kochankiem. Nie narazi się na emocjonalną udrankę, jaką przyniosłby jej taki związek. Nigdy!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Podczas wizyty u ojca starała się zachowywać normalnie, ale w środku była jednym kłębkim nerwów. Mimo wysiłków nie była w stanie spojrzeć na Kyle'a, a jednocześnie bała się, że rodzice zorientują się, że znów weszli na ścieżkę wojenną. Obawiała się zwłaszcza dociekliwych pytań matki.

O dziwo, matka zdawała się nie dostrzegać jej rozdrażnienia. Pewnie cały czas myśli o ojcu, tłumaczyła sobie.

Za to Kyle doskonale wiedział, co się z nią dzieje. Mówiły jej o tym drwiące spojrzenia, które jej posyłał, ilekroć odważyła się na niego zerknąć. Co

za mistrzostwo w kontrolowaniu i ukrywaniu emocji! Kiedy na niego patrzyła, kiedy widziała te zaciśnięte usta, wprost nie mogła uwierzyć, że tak niedawno...

Pożądanie przypomniało o sobie gwałtownie i niespodziewanie. Zarumieniona, szybko odwróciła głowę.

– Jesteś strasznie czerwona. Dobrze się czujesz?

No, tak. Matka musiała zauważyć ją akurat teraz. Nie ma to jak macierzyńska troska wyrażona w najmniej odpowiednim momencie. Ironiczny uśmiešek Kyle'a świadczył o tym, że doskonale wie, skąd na jej twarzy te rumieńce.

Pociechą dla niej było to, że ojciec wyglądał tego dnia dużo lepiej. Z pokoju znikła część aparatury medycznej i wkrótce miał zostać przewieziony do normalnej sali. Wyraźnie poweselał, chętnie włączał się do rozmowy i z entuzjazmem rozprawił o rekonwalescencji w Portugalii.

Rodzice dobrze znali tę część kraju, w której znajdowała się willa Kyle'a. Był to malowniczy, spokojny region przy granicy z Hiszpanią, stosunkowo mało popularny wśród turystów.

Słuchając, jak tych troje z ożywieniem rozmawia o urokach południa, Heather kolejny raz poczuła się zlekceważona. Tym razem jednak nie miała nic przeciwko temu. Zostawiona samej sobie, mogła spokojnie wracać do równowagi i przygotowywać

się do obrony. Tylko przed czym? Zamachem na jej cnotę? Zadrzała, wspominając, z jaką łatwością Kyle rozbudził jej zmysły. Naprawdę, poszło mu to o wiele za łatwo.

– Heather, wracaj do nas. O czym tak myślisz?

– zagadnęła ją matka.

– Pewnie o dzisiejszej randce – podsunął Kyle.

– Randce? Z kim?

– Z...

– Z naszym miejscowym donzuanem – wyjaśnił Kyle, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Niepotrzebnie ją przed nim ostrzegałem. Zapomniałem, że w przypadku Heather moje dobre rady przynoszą odwrotny skutek.

– Córeczko, jesteś pewna, że dobrze robisz?

– zaniepokoiła się matka. – Skoro Kyle ma o tym człowieku takie zdanie...

– Mamo, umówiłam się z tym chłopakiem na drinka, i nic więcej. – Ponad głowę matki rzuciła zdrajcy mordercze spojrzenie. Widzę, że się dobrze bawisz. A niech cię wszyscy diabli, pomyślała mściwie. Przez chwilę korciło ją, żeby pozbawić matkę złudzeń co do Kyle'a i opowiedzieć, jak potraktował ją tego ranka. Jednak pokusa znikła równie szybko, jak się pojawiła, pozostawiając ją z poczuciem słabości i rozdrażnienia. Co takiego jest w tym Kyle'u, że w mgnieniu oka doprowadza ją do obłędu? Dlaczego ona pozwala mu się

prowokować i przekracza przy nim granice rozsądku, dając się ponieść skrajnym emocjom?

– David zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie – powiedziała od niechcienia, rzucając Kyle’owi nieme wyzwanie. – Biedak, ma bardzo dominującą matkę.

– Matkę? Poznałaś ją?

– Tak, zajrzała do mnie któregoś dnia. Ma gospodarstwo niedaleko domu Kyle’a.

– Mamcia Hartley troszczy się o swego jedynaka jak kwoka o pisklę – wtrącił Kyle. – Jeśli kiedykolwiek pozwoli mu się ożenić, osobiście dokona wyboru małżonki. Póki co pozwala mu się wyszaleć i przymyka oko na fakt, że jej ukochany syn po kolei bałamuci wszystkie durne panienki.

Nagły atak kaszlu, który chwycił ojca, natychmiast przywołał ją do porządku. Zagryzła wargi zła na Kyle’a, że podsycy w niej chęć konfrontacji. W tej chwili powinna myśleć wyłącznie o ojcu, a nie o swoich trudnych relacjach z Kyle’em.

Wyszli ze szpitala pół godziny później. Następnym razem mieli spotkać się z rodzicami dopiero w dniu ich wyjazdu do Portugalii. Przed wyjściem zamienili parę słów z kardiologiem, który operował ojca. Doktor zapewnił ich, że podróż samolotem nie zaszkodzi pacjentowi.

– Kilka tygodni w łagodnym klimacie to o wiele lepsze lekarstwo niż szpitalne łóżko. Dobrze, że

zatrudnili państwo pielęgniarkę, która będzie towarzyszyła rodzicom podczas podróży i pomoże im rozlokować się na miejscu. Kontaktowaliśmy się ze szpitalem i przekazaliśmy miejscowym lekarzom wszystkie niezbędne informacje. Otrzymaliśmy obietnicę, że ktoś będzie codziennie sprawdzał, jak czuje się nasz pacjent.

Heather nie miała pojęcia, że Kyle zatrudnił pielęgniarkę.

W drodze powrotnej spojrzała na niego i spróbowała wyrazić wdzięczność, jednak sama czuła, że to, co mówi, brzmi sztucznie. Znow ogarniała ją złość na Kyle'a. Drażniło ją, że kolejny raz dał dowód wielkoduszności, burząc tym samym negatywny wizerunek, który tak uparcie budowała. Robiła wszystko, żeby ujrzeć go w najmniej korzystnym świetle. Nie miała innego wyjścia, jak tylko zrobić z niego czarną owcę. To był jedyny sposób, żeby...

Myśl pozostała niedokończona, gdyż Heather wolała nie sprawdzać, na jakie manowce ją sprowadzi.

– Powiedz Hartleyowi, że się z nim nie spotkasz
– poprosił ją znienacka Kyle.

Za nic w świecie nie przyznałaby się, że właśnie to w myślach rozważała. Ponieważ jednak prośba padła z jego ust, odrzuciła ją bez chwili zastanowienia.

– Ja się nie wtrącam w twoje prywatne sprawy,

prawda? – natarła na niego. – Nie jestem podlotkiem i wiem, jak sobie radzić z niechcianymi zalotnikami.

– Czyżby?

Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale w porę się zawahała. Jeśli odpowie mu zgodnie z prawdą, mógłby sobie pomyśleć, że zależy jej na tym, by to on zabiegał o jej względy.

Jej oczy zdradzały, jak bardzo jest sfrustrowana. Widząc to, Kyle dał za wygraną i oszczędził jej kolejnej ciętej uwagi. Czasami zapominał, że ma do czynienia z osobą wyjątkowo dumną i upartą. Co się stało, już się nie odstanie, więc nie ma sensu niczego żałować. Przeszłości nie da się przewinać jak taśmy w magnetofonie. Istnieją błędy, które, raz popełnione, są nie do naprawienia.

Heather go nie akceptuje. Miał dość czasu, żeby się z tym pogodzić. Zamiast tego... Zniecierpliwiony sobą oraz tym, co czuje, mocno zacisnął zęby. Heather widziała kątem oka, jak nerwowo pracują mu szczęki, i cieszyła się, że nie wyznała mu prawdy o sobie; paradoksalnie była zadowolona, że stoją po przeciwnych stronach barykady.

Kiedy wieczorem szykowała się do wyjścia z Davidem, analizowała w myślach swoje zachowanie. Wewnętrzny głos uparcie dopytywał się, czegoż to nie chciała powiedzieć Kyle'owi? Z czym nie chciała się zdradzić? Udręczona, odpychała od siebie te

rozterki. Chciała jak najszybciej o nich zapomnieć, gdyż niepotrzebnie burzyły jej spokój.

Właśnie schodziła na dół, kiedy przyjechał David. Nie wysiliła się specjalnie ze strojem; włożyła zwykłą rudobrazową spódnicę i dobrany kolorystycznie sweter na kremową bluzkę z jedwabiu.

– Cóż za wiejski szyk – zadrwił Kyle. – Kogo chcesz oczarować, Davida czy jego mamusię?

Docinek sprawił jej przykrość, ale nie dała tego po sobie poznać. Minęła Kyle'a bez słowa, ale z goryczą pomyślała, że on z pewnością gustuje w długonogich pięknościach wystrojonych w jedwabie i koronki od najlepszych projektantów, które bardziej odsłaniają, niż zakrywają idealne piękno zadbanych ciał. Cóż, ona nie jest tego typu kobietą. Nie jest i nigdy nie będzie.

Wyraz aprobaty w oczach Davida zrekompensował jej upokorzenie. Kiedy szarmancko pomagał jej wsiąść do samochodu, uznała, że Kyle przesadził, odsądzając go od czci i wiary.

Pojechali do niewielkiego pubu położonego na odludziu i wystawionego na najbardziej srogie zimowe wiatry. Sądząc jednak po ilości samochodów na parkingu, lokal mimo niekorzystnego położenia był bardzo popularny wśród miejscowej ludności.

David czuł się tu jak u siebie w domu. Ledwie weszli, powitały go wesole okrzyki, wydawane

zwłaszcza przez grupkę mężczyzn okupujących miejsca przy barze.

Kiedy przedstawił Heather, paru jego kumpli wymieniło znaczące uśmiešky. Nie podobało jej się to miejsce ani ci mężczyźni, zachowujący się jak banda wyrostków. Stłumiła odruch niechęci, tłumacząc sobie, że po prostu nie jest przyzwyczajona do tego typu towarzystwa. Męski świat w wydaniu prowincjonalnym był jej zupełnie obcy. Rodzice, jeśli w ogóle wychodzili wieczorami, najczęściej szli gdzieś tylko we dwoje. Ona zaś jako nieśmiała i zamknięta w sobie jedynaczka raczej stroniła od towarzystwa rozbrykanych szkolnych kolegów, nie miała więc okazji przyjrzeć się z bliska obyczajom męskiej „paczki”.

Kyle, podobnie jak ona, też był typem samotnika. Wprawdzie miał niewielkie grono przyjaciół, ale, o ile pamiętała, zachowywał wobec nich pewien dystans.

Ponieważ David natychmiast został wciągnięty do rozmowy w wyłącznie męskim gronie, Heather musiała zająć się sobą. Nie pozostało jej nic innego, jak nawiązać rozmowę z dwoma dziewczynami towarzyszącymi jego kolegom.

Pierwsza z nich, niska mysia blondynka z buzią małej dziewczynki, w żadnej sprawie nie miała własnego zdania i jeśli już musiała coś powiedzieć, natychmiast szukała poparcia u swojego chłopaka.

Natomiast wysoka, smukła brunetka zdawała się być mocno znudzona atmosferą męskiego wieczoru, na który, jak się okazało, nie przyszła z chłopakiem, lecz z bratem.

– Nie miałam nic do roboty, więc kiedy Guy powiedział, że umówił się z kolegami w pubie, zgodziłam się z nim pójść. Najgorsze, że całkiem zapomniałam, że spotkania kumpli z podstawówki są beznadziejnie nudne – skarżyła się, strojąc miny. – Mieszkam i pracuję w Londynie, a teraz wpadłam do domu na krótki urlop. Powiem szczerze, że ja już jestem z innej bajki. Domyślam się, że ty też?

– Raczej tak – przyznała Heather.

– Długo znasz Davida? – zainteresowała się mysia blondynka. Heather wiedziała, że prędzej czy później to pytanie musi paść.

– Nie, bardzo krótko. Kilka dni temu wyratował mnie z opresji, kiedy popsuł mi się samochód.

– Nie jesteś tutejsza?

– Nie. Przyjechałam na parę dni do... przyjaciela. Kyle'a Bennetta.

W innych okolicznościach zszokowana mina blondynki pewnie by ją rozbawiła. Heather mogłaby przysiąc, że dziewczyna odsunęła się od niej, zupełnie jakby się obawiała, że czymś się zarazi. Z jej naiwnych niebieskich oczu bez trudu można było wyczytać, iż według jej standardów Heather

należy do niebezpiecznego gatunku „łatwych i szybkich” kobiet.

Zabawne, że ktoś mógł ocenić ją w taki sposób! Zabawne, i jakże błędne.

Brunetka nie wyglądała na zgorzoną. Nieco zaskoczona uniosła brwi, ale nie powiedziała nic oryginalnego.

– Kyle Bennett... Słyszałam o nim, ale nie znam go osobiście. To twój... dobry znajomy?

– Można tak powiedzieć – odparła, celowo nie ujawniając zbyt wiele. – Znam go... prawie od dziecka.

– Naprawdę?

Susie, mała blondynka, ostrożnie przysunęła się bliżej.

– Wasi rodzice się przyjaźnili? – zapytała.

Heather nie miała pojęcia, co ją podkusiło, żeby to powiedzieć. Może sprowokowało ją aroganckie, denerwujące zachowanie mężczyzn stojących przy barze, a może wyraz oczu blondynki. W każdym razie była nie mniej zaskoczona niż Susie, gdy zamiast powiedzieć prawdę, odparła niedbale:

– Szczerze mówiąc, w ogóle nie znam rodziców Kyle’a. Mieszkałam z nim przez jakiś czas, ale potem on odszedł i na kilka lat straciliśmy się z oczu.

Ściśle rzecz biorąc, tak właśnie było. Tyle że sposób, w jaki o tym powiedziała, mógł wywołać jednoznaczne skojarzenia. I rzeczywiście wywołał.

Gwar męskich rozmów za ich plecami ucichł. Zaintrygowana Heather zerknęła przez ramię i zauważyła, że David przygląda jej się w dziwny sposób, tak jakby coś sobie kalkulował.

Zanim cisza stała się niezręczna, przerwała ją brunetka, Clair:

– Chciałabym poznać tego Bennetta. Podobno ciekawy z niego facet.

– Bardzo ciekawy – potaknęła Heather. – Niedługo zacznym dla niego pracować, i między innymi właśnie dlatego tu przyjechałam.

Widziała, że nikt jej nie uwierzył. Za jej plecami któryś z kumpli Davida rzucił półgłosem uwagę, którą jego kompani skwitowali donośnym rechem. Dla Heather było to wyjątkowo przykre i upokarzające.

Od tej chwili czekała już tylko, żeby wieczór wreszcie się skończył. Gdy o wpół do dziesiątej David oznajmił, że pora się zbierać, odetchnęła z ulgą. Jeden z jego kumpli rzucił pod ich adresem jakąś niewyszukaną aluzję, ale udała, że nie słyszy, i bez słowa wyszła prosto w czarną, zimową noc. W pubie było duszno i gorąco, więc czekając, aż David otworzy samochód, drżała z zimna.

Droga powrotna okropnie jej się dłużyła. Mniej więcej po pół godzinie doszła do wniosku, że w tamtą stronę jechali o wiele krócej. Już miała powiedzieć o tym Davidowi, gdy w oddali dostrzegła ciemną

bryłę jakichś zabudowań. Odetchnęła. Do tej pory nie przyznawała się przed samą sobą, że czuje się niepewnie. To, co usłyszała od Kyle'a, zasiało w jej sercu niepokój, który gwałtownie narastał, w miarę jak słuchała, o czym rozmawiają koledzy Davida.

Ulga była niestety krótkotrwała. Znikła w chwili, gdy Heather zorientowała się, że znajdują się w zupełnie obcym miejscu.

– Gdzie jesteśmy?

– Spokojnie, to nasza farma, tyle że teraz nikt tu nie mieszka. Więc nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Niewiele brakowało, a jego spokojny ton byłby ją zmylił. Dopiero kiedy na niego spojrzała, pojęła, o co mu chodzi. Przerazona, przytuliła się do drzwi samochodu.

– Chyba się pomyliłeś – oznajmiła, próbując zachować zimną krew. – Proszę, żebyś mnie odwiózł do domu.

– Daj spokój. – W mgnieniu oka z czarującego chłopaka zmienił się w groźnego nieznajomego. – Przede mną nie musisz niczego udawać. A już zwłaszcza tego, że nigdy tego nie robiłaś. Żyłaś przecież z Bennettem, nie? Założę się, że nauczyłaś się od niego paru fajnych sztuczek, które chętnie poznam.

Po omacku zaczęła szukać klamki, ale nim ją znalazła, David chwycił ją z całej siły za przegub.

– Przestań! Nie...

– Podobam ci się? – zadrwił. – Obiecuję, że spodobam się jeszcze bardziej. W tych sprawach twój Bennett nie dorasta mi do pięt.

Zdrętwiała z przerażenia. Jeżeli miała jakiegokolwiek złudzenia co do jego intencji, rozwiął je, zwracając się do niej wulgarnie i opowiadając w paru obscenicznym zdaniach, czego od niej oczekuje.

To chyba jakiś koszmar, jęknęła w myślach, walcząc z atakiem paniki. Nie mogła tracić głowy, gdyż tylko spokój mógł ją uratować. Po pierwsze, nie może dopuścić, żeby David zaciągnął ją do budynku. Tu, w samochodzie, na pewno jest o wiele bezpieczniejsza. Przestała się łudzić, że David jest na tyle cywilizowany, by nie zmusić jej do uprawiania seksu. Miał w oczach zaciętość i determinację. Heather podejrzewała, że założył się z kumplami, że ją będzie miał.

Ten typ męskiego zachowania zawsze ją przerażał i wydawał jej się wyjątkowo obrzydliwy. Wiele razy czytała o kobietach zgwałconych przez mężczyzn, których dobrze znały. Ale nigdy, przenigdy nie przyszłoby jej do głowy, że ją również spotka taki los. A stanie się tak na pewno, jeśli w porę nie wymyśli jakiegoś ratunku...

Gdyby jakimś cudem udało jej się zostać samej w samochodzie... Natychmiast by odjechała, zosta-

wiając tego durnia na opuszczonej farmie. Tylko jak to zrobić?

Był na to tylko jeden sposób. Heather zacisnęła zęby i zmusiła się do uśmiechu. Wiedziała, że dla własnego dobra musi odegrać rolę, o jakiej w życiu jej się nie śniło. Od tego, czy wypadnie w niej wiarygodnie, zależało jej bezpieczeństwo i przyszłość.

– Kyle jest rzeczywiście niezły – mruknęła, starając się nadać głosowi figlarny, zachęcający ton.

– Widzisz, od razu lepiej. – David był wyraźnie zadowolony z siebie.

Boże, dlaczego nie słuchałam Kyle’a? Dlaczego byłam tak głupio uparta? Dlaczego zawsze muszę postawić na swoim?

– Szkoda czasu. Idziemy do środka – zakomenderował David.

Zerknęła nerwowo na ciemną przestrzeń dzielącą ich od zabudowań. I wtedy pojawiła się zbawienna myśl.

– Idź pierwszy. Strasznie tu ciemno. Boję się – jęknęła, udając, że wzdyga się ze strachu.

– Chcesz, to włączę reflektory.

– Co z tego, skoro potem będziesz musiał wrócić, żeby je wyłączyć. Boję się zostać sama w obcym pustym domu. Tak tu jakoś... strasznie. Ty też wydajesz mi się groźny... – dodała zalotnie. Wyraz zadowolenia w jego oczach sprawił, że zrobiło jej

się niedobrze. Nienawidziła się za to, że przez własną głupotę musi robić z siebie taką idiotkę.

– Dobra, będzie jak chcesz. Ale najpierw chcę spróbować tych frykasów, którymi karmisz Bennetta.

Objął ją, zanim zdążyła się odsunąć. Zresztą i tak wiedziała, że nie może go odepchnąć. Gdyby zaczęła się z nim szarpać, zmarnowałyby jedyną szansę na ratunek. Zaczął ją całować, a ona czuła, że zbiera jej się na mdłości. Z gardłem zaciśniętym aż do bólu siedziała sztywna jak manekin, podczas gdy jego szorstkie, niewprawne dłonie niecierpliwie gniotły jej piersi.

Kiedy poczuła, że dłużej tego nie zniesie, odsunęła się od niego łagodnie.

– Zimno mi – poskarżyła się, tłumiąc dreszcz obrzydzenia. – Wejźmy do środka.

– No to chodź.

Pokręciła głową, modląc się, żeby wyglądało to obiecująco i kokieteryjnie.

– Nie, nie. Obiecałeś, że pójdziesz pierwszy. Zaczekam, aż zapalisz w domu światło.

Kiedy później analizowała przebieg zdarzeń, doszła do wniosku, że uratowała ją jego bezgraniczna próżność; temu zadufanemu w sobie prostakowi nawet nie przyszło do głowy, że może jej się nie podobać. Gdyby podejrzewał, że budzi w niej wstręt, na pewno nie zostawiłby jej samej w samochodzie.

Odczekała, aż dojdzie do domu, w napięciu wypatrując się w jego sylwetkę ledwie widoczną w gęstym mroku. Dopiero kiedy była pewna, że stoi przy drzwiach, spróbowała uruchomić silnik.

Na szczęście samochód zapalił od razu, jednak zaraz potem wydarzyło się coś, na co zupełnie nie była przygotowana. David jednym susem dopadł drzwi po stronie kierowcy, otworzył je i zaczął ją szarpać, usiłując wyciągnąć ze środka.

Zaczęła przeraźliwie krzyczeć, ale natychmiast zdała sobie sprawę, że niepotrzebnie marnuje cenną energię. Na tym odludziu i tak nikt nie mógł jej usłyszeć, umilkła więc i mocno chwyciła kierownicę.

Na szczęście David zostawił samochód na biegu, dzięki czemu od razu ruszyła z miejsca. Zaczęła posuwać się po okręgu, nie zastanawiając się, czy w ciemności nie staranuje jakiegoś ogrodzenia albo ściany. David nie dawał za wygraną i biegł obok, uczepiony jej ramienia. Sprawiał jej taki ból, że miała ochotę puścić kierownicę i go odepchnąć, ale zdołała się opanować. Wtedy chwycił ją drugą ręką za bluzkę i rozerwał delikatny materiał. Ponieważ nadal nie puszczała kierownicy, podskoczył i z całej siły kopnął ją w nogę. Mimo bólu nie straciła kontroli nad samochodem, który powoli zaczął nabierać prędkości.

Heather nie mogła uwierzyć, że David ciągle ją

trzyma. Przestraszyła się, że będzie go tak za sobą wlokła już do końca życia. Na szczęście wreszcie stracił siły. Usłyszała, jak głucho wali się na ziemię, ale nawet nie sprawdziła, czy nic mu się nie stało.

Jakimś cudem odnalazła drogę, i choć nie wiedziała, dokąd prowadzi, jechała przed siebie, byle dalej od Davida. Po pewnym czasie zorientowała się, że jedzie w stronę wsi. Mniej więcej po dwudziestu minutach dotarła do domu.

Od frontu nie paliło się żadne światło. Było w pół do dwunastej, więc Kyle pewnie już spał. Dzięki Bogu! Nie chciała, żeby widział ją w takim stanie.

Zatrzymała samochód i chciała wysiąść, ale okazało się, że zdętwiałe nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Domyśliła się, że musiała doznać szoku, drugą zaś przyczyną był rwący ból w miejscu, gdzie kopnął ją David. Poprawiła zniszczoną bluzkę, czując, jak po ramieniu płynie ciepła, lepka krew. Po chwili z trudem wysiadła i powlokła się do domu, utykając i garbiąc się jak staruszka.

Kiedy stanęła pod drzwiami, przestraszyła się, że za chwilę zemdleje. Spróbowała wziąć się w garść i zapanować nad słabością. Trzymając się jedną ręką drzwi, drugą zaczęła szukać w torbie kluczy.

Naraz drzwi się otworzyły. Ponieważ zupełnie się tego nie spodziewała, przestraszyła się tak bardzo, że zaczęła krzyczeć. Jednak chwilę później straciła przytomność i osunęła się na próg.

Kyle zdążył w porę ją pochwycić. Dźwignął ją, uginając się pod ciężarem bezwładnego ciała. Pracował do późna w swoim gabinecie, jednak choroba i zmęczenie dały o sobie znać, bo na chwilę zasnął. Obudził go warkot silnika, poszedł więc sprawdzić, co się dzieje.

W kompletnej ciszy przyglądał się kredowobiałej twarzy Heather, jej podrapanym ramionom i posiniaczonych nodze. Gniew, który w nim narastał, z każdą sekundą stawał się silniejszy, aż w końcu go wypełnił.

Ostatni raz czuł taką złość, kiedy Heather próbowała się zabić. Wtedy kierował tę wściekłość przeciwko sobie, teraz zaś...

Początkowo zamierzał zanieść ją do salonu, zmienił jednak zadanie i poszedł na górę.

Odzyskała przytomność, kiedy kładł ją na łóżku. Otworzyła oczy i wpatrywała się w niego pełna lęku, który minął, dopiero gdy go rozpoznała. Wtedy powieki znowu jej opadły. Chciał ją od razu zapytać, co się stało, ale dał sobie spokój. Będzie miał na to czas później, w tej chwili musiał dowiedzieć się tylko jednego.

– Gdzie on jest?

Złowrogi ton jego głosu z trudem przeniknął do jej zamroczonego umysłu. Nie miała siły otworzyć oczu, więc tylko obróciła głowę w jego stronę.

– Zawiózł mnie na farmę... taką opuszczoną. Zostawiłam go tam.

– W porządku, wiem, gdzie to jest. – Patrzył na nią, rozdarty pomiędzy dwa silne pragnienia. Ostatecznie postanowił powstrzymać się od przemocy.

Dobrze znał miejsce, w którym stała farma. Było znacznie oddalone od wsi i pozbawione telefonu. Jeśli Hartley nie zdecyduje się wracać do domu pieszo, będzie musiał tkwić tam do rana.

Heather z trudem otworzyła oczy. Powieki co chwila jej opadały, zupełnie jakby były zbyt ciężkie, żeby na dobre je unieść. Drżącą dłonią dotknęła rękawka jego koszuli.

– Kyle, nie zostawiaj mnie samej – szepnęła, jakby czytała w jego myślach.

Własne słowa, które docierały do niej jak przez mgłę, wprawiły ją w konsternację; tak samo zresztą jak dziki gniew w oczach Kyle'a.

Niespodziewanie z mroków pamięci wypłynęło szyderstwo, które usłyszała kiedyś od zazdrosnej koleżanki:

– I tak wiem, że to nie jest twój rodzony brat. A ty się w nim kochasz.

Jak gorliwie temu zaprzeczała! Ile energii włożyła, by udowodnić sobie i światu, że nienawidzi Kyle'a. Tyle wysiłku, pomyślała zmęczona, tyle wewnętrznej udręki i niepotrzebnego cierpienia. I po co jej to było? Po to, żeby dziś dotarła do ślepego zaułka i stanęła oko w oko z prawdą, z którą nigdy nie chciała się pogodzić.

Kocha Kyle'a. Nic dziwnego, że jej ciało tak szybko odpowiada na jego pieśczęty. Nic dziwnego, że tak długo i uparcie próbuje ukryć to uczucie.

Do oczu napłynęły jej łzy bezsilności. Niczym małe, bezbronne stworzenie miała ochotę wpełznąć pod kamień i przeczekać zagrożenie. Tyle że to się nie uda. Jako siedemnastolatka nie potrafiła rozpoznać, co naprawdę do niego czuje, teraz zaś nie miała już cienia wątpliwości.

Kiedy uwięziona w samochodzie trzęsła się z obrzydzenia, które budziły w niej pieśczęty Davida, nagle ujrzała w wyobraźni postać Kyle'a. To było coś w rodzaju olśnienia; zrozumiała, że wcale nie postrzega go jako wroga ani adoptowanego brata, z którym rywalizuje o miłość rodziców. Pojęła, że Kyle jest dla niej przede wszystkim mężczyzną. I to nie pierwszym lepszym, ale takim, przy którym staje się prawdziwą kobietą. Tylko on potrafi rozbudzić jej ciało, emocje i umysł.

Zadrzała, czując, iż jest zbyt słaba, by walczyć z tą nowo odkrytą świadomością. Kiedyś jej się to udawało, ale teraz już nie. Inna nastoletnia dziewczyna na jej miejscu zdradziłaby się pewnie ze swoimi uczuciami i dzięki temu miałyby szansę jakoś się z nimi uporać. Ona jednak wołała ukryć je na dnie duszy, gdzie przez lata spokojnie dojrzewały, aż stały się tak potężne, że dziś mogły całkowicie ją zdominować.

Zgnębiona, jęknęła żałośnie. Kyle, który omyłkowo wziął to za oznakę fizycznego bólu, zareagował zduszonym przekleństwem. Zdumiało ją, że jest w nim tyle stłumionej agresji. Poruszyła się, a wtedy światło padło na jej poobijaną nogę.

Kyle delikatnie dotknął opuchniętego miejsca na jej łydce. Widząc drżenie jego ręki, zeszywniała ze strachu. Czy to możliwe, iż jest na nią aż tak wściekły, że aż trzęsie się ze złości? Ostrzegał ją przed Davidem, a ona to zlekceważyła. I tak miała szczęście, że skończyło się tylko na strachu i paru siniakach.

– Przepraszam – szepnęła. Taka pokora kiedyś stałaby się dla niej wystarczającym powodem, by zaczęła sobą pogardzać, teraz była błaganiem o wyrozumiałość i wybaczenie.

– Ty mnie przepraszasz? To ja nie powinienem być pozwolić ci z nim się spotkać! Nie powinienem... – urwał, a potem powiedział cicho: – Posłuchaj mnie, Heather, bo nie sądzę, żebym był w stanie to powtórzyć. Bóg mi świadkiem, że to dotyczy nas obojga. Jeśli Hartley... jeśli cię zgwałcił, trzeba natychmiast zgłosić to na policję.

Gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, nic mi nie zrobił, ale wiem, że miał taki zamiar, odkąd dowiedział się, że nie jestem... – zamilkła, czując, jak na przemian robi jej się zimno i gorąco. Wzdrygnęła się na myśl, jak niewiele bra-

kowało, a już nie mogłaby powiedzieć o sobie tego, co zamierzała.

– Udało mi się namówić go, żeby wysiadł z samochodu. I... i wtedy odjechałam. – Znowu zadrżała, wspominając koszmarne chwile, które przeżyła. Niemal czuła, jak David wpija palce w jej ramię, raniąc je boleśnie.

– Chciał mnie wyciągnąć z auta. Bałam się, że mu się uda, ale... nagle mnie puścił. Słyszałam, jak upadł na ziemię. – Usiadła z trudem i wtuliła twarz w ramię Kyle'a. Kiedy znowu zaczęła mówić, głos jej drżał ze strachu. – Nie mam pojęcia, co się z nim stało. Chyba go nie przejechałam, ale...

– Nic mu nie będzie. Złego diabli nie biorą – mruknął. Położył dłoń na jej szyi i delikatnie uniósł jej głowę, by zobaczyć jej twarz. Potem, zmarszczywszy brwi, przesunął kciukiem po rozdrapanym do krwi ramieniu.

– To nic takiego... zwykle zadrapanie.

– Zawiozę cię do szpitala.

– Nie... proszę, nie. – Skuliła się przerażona myślą, że będą ją wypytywać i gdzieś ciągać. – Nic mi nie będzie. Muszę tylko wziąć gorącą kąpiel.

– Heather – zaczął stanowczo – jeśli Hartley... jeśli on cię zgwałcił, to nie ty powinnaś się wstydić. Wiesz o tym, prawda? Musisz...

– Już ci mówiłam, że nic mi nie zrobił. Wciąż jestem tą samą nudną, dwudziestotrzyletnią dziewi-

ca... – Umilkła i zbladła jak ściana, widząc jego zszokowaną minę. Po chwili zrobiło jej się gorąco. Zmartwiła. Co ona wygaduje? Dlaczego zawsze musi chlapać językiem! Co w nią wstąpiło, że bez chwili zastanowienia opowiada mu takie rzeczy?

Czekała, aż padnie jakiś szydery komentarz, i zdawało jej się, że trwa to całe wieki. Kyle nic nie powiedział, więc poczuła się jeszcze gorzej. Podejrzała, że jej nie uwierzył i wołał się do tego nie przyznawać, albo wręcz przeciwnie, uwierzył, ale wydała mu się tak żałosna, że postanowił oszczędzić jej złośliwych uwag. Nie wiadomo, co gorsze, westchnęła.

– Kyle...

– Trzeba zrobić ci opatrunek – energicznie wszedł jej w słowo. – Dasz radę dojść do łazienki, czy chcesz, żebym ci pomógł?

Przerażające, jak bardzo poczuła się samotna i opuszczona. Swoją drogą, czego się spodziewała? Że weźmie ją na ręce i tam zanieśie?

– Poradzę sobie.

Załamana się, widząc, jak szybko się od niej odsunął. Zupełnie jakby brzydził się jej dotknąć. Gdyby na jego miejscu był ktoś inny, pomyślałaby, że robi to z powodu Davida. Ale Kyle taki nie był. Przecież dopiero co okazał jej zrozumienie i współczucie. Zbyt zmęczona, by dogłębnie analizować jego motywy, powlokła się w stronę łazienki.

– Heather, zaczekaj. Pomogę...

– Powiedziałałam, że sobie poradzę – rzuciła ostro, po czym zamknęła mu drzwi przed nosem. Kręciło jej się w głowie i czuła się bardzo słaba; podejrzewała, że jest to reakcja organizmu na ogromny stres, który przeżyła.

Wzięła prysznic, krzywiąc się z bólu, gdy strumień wody uderzał w obolałe miejsca. Na jej delikatnym ciele bardzo łatwo robiły się sińce. Zbyt łatwo, pomyślała, oglądając z niesmakiem czerwone plamy i opuchliznę. Nic dziwnego, że Kyle nie chciał wierzyć, że David nie zrobił jej krzywdy.

Czekał na nią pod drzwiami ze szklanką wody i dwoma pastylkami.

– Weź to. To są bardzo łagodne środki nasenne, które przepisał mi lekarz.

– Masz problemy ze snaniem?

– Za często latam przez Atlantyk – odparł obojętnie. – W podróży bardzo się nakręcam i potem trudno mi się wyciszyć.

Nie było sensu wtajemniczać ją w całą resztę. Po co ze szczegółami opisywać wyjątkowo przykre i dojmujące poczucie pustki, które odbierało mu siły i chęć do życia. Chwilami zdawało mu się, że składa się ono wyłącznie z samych nużących obowiązków. Raz czy dwa zdarzyło mu się nawet pomyśleć o... Skrzywił się lekko. Nie ma co rozwodzić się nad ironią losu i meandrami życiowych dróg.

– Masz, popij – powiedział, podając jej szklankę.

Kusiło ją, żeby odmówić, ale wiedziała, że sen jej pomoże.

Wzięła wodę i jedną pastylkę, lecz zdecydowanie pokręciła głową, gdy chciał podać jej drugą.

– Zaczynają działać po półgodzinie – uprzedził ją. – Dasz radę dojść do swojego pokoju?

– Tak, nie martw się o mnie.

Współczucie oraz swego rodzaju więź, którą wyczuwała wcześniej, zupełnie znikły. Znów stał przed nią Kyle, jakiego pamiętała z dzieciństwa, tyle że teraz zaszła pewna zmiana: nie w nim, lecz w niej. Miała przed sobą mężczyznę, którego kocha.

Nie pozostawało jej nic innego, jak pogodzić się z tym, że miłość jest bolesnym, powolnym doświadczeniem, pełnym wyrzeczeń i odrzucenia, przez które czuje się samotna i nieszczęśliwa. I co teraz, gdy wreszcie spojrzała prawdzie w oczy?

Balansując między jawą a snem, powtarzała sobie, że to uczucie nie ma żadnej przyszłości. Kyle jej nie kocha i jest mało prawdopodobne, by to miało się kiedyś zmienić. Powieki zaczęły jej opadać, poprawiła więc głowę na poduszce, układając się wygodnie.

Spała już twardo, gdy pół godziny później Kyle stanął przy jej łóżku i długo jej się przyglądał. Na jego udręczonej twarzy malował się ból. Miał

wielką ochotę ją dotknąć, ale zwalczył w sobie tę pokusę.

Dziesięć minut później wyszedł z domu i, uruchomiwszy samochód Davida, pojechał w stronę opuszczonej farmy.

Nie zabawił tam długo. Wystarczyło mu parę minut, by rozprawić się z człowiekiem, który popełnił najbardziej nikczemną zbrodnię, jaką Kyle mógł sobie wyobrazić, nie licząc przestępstw przeciwko dzieciom. Policzył się z Davidem, nie używając siły; nie musiał tego robić.

Ostro nakazał mu wsiadać do samochodu. Nie odzywając się ani słowem, dojechał do domu i wysiadł na początku drogi dojazdowej.

– Mówię ci, Bennett, to wszystko jej wina – burknął David, przesiadając się na miejsce za kierownicą. – Sama się o to prosiła, opowiadając wszystkim, że z tobą żyje. Dawała do zrozumienia, że jest twoją kochanką. Mam na to świadków.

Odjeżdżając, David nie mógł się nadziwić, co też mogło sprawić, że na groźnej, ponurej twarzy Kyle'a niespodziewanie pojawił się uśmiech. Co on takiego powiedział, że sprawił tamtemu taką radość?

Nawet przez myśl mu nie przeszło, że Kyle po niego przyjedzie. Oceniał go według siebie, a sam w życiu by czegoś takiego nie zrobił. Najważniejsze, żeby jego kumple o niczym się nie dowiedzieli.

Jeśli się wyda, że tak strasznie się zbłąźnił, stanie się pośmiewiskiem całej okolicy.

Kyle nie czekał, aż land rover zniknie mu z oczu, tylko od razu ruszył w drogę. Noc była mroźna i gwiazdzista. Idąc, wciągał głęboko lodowate powietrze i zadumany obserwował tonący w mroku dom. Zastanawiał się, dlaczego Heather sugerowała, że są kochankami. Wiedział, że ją pociąga, ale jemu to nie wystarczało. I nigdy nie wystarczy. Bolały go wszystkie mięśnie, zwolnił więc kroku i nie spiesząc się, szedł dalej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Heather zerwała się z niespokojnego snu. Ze strachu zaschło jej w ustach, serce waliło jak oszalałe. Choć oczy miała szeroko otwarte, wciąż nie mogła otrząsnąć się z sennego koszmaru. Czuła się zagrożona, choć dobrze wiedziała, że nie ma się już czego bać.

Nagle w mroku dostrzegła jakiś ruch i zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

– Heather? Co się stało?

Jakim cudem Kyle zjawił się przy niej tak szybko?

Widocznie jeszcze nie spał.

Wygląda na zmęczonego, pomyślała, gdy zapalił

światło. Senne mary, które tak bardzo ją przstraszyły, natychmiast znikły.

– Miałam zły sen. Przepraszam, że cię obudziłam.

Znużonym gestem przecesał potargane włosy.

– Nie obudziłaś mnie. Jeszcze nie spałem – przyznał. Szybko odwrócił wzrok, ale ona i tak dostrzegła coś niezwykłego. Po raz pierwszy odkąd go znała, sprawiał wrażenie zagubionego i bezradnego. Na jego twarzy widać było niepewność.

– Heather, to, co mówiłaś wcześniej... no, wiesz, że jesteś dziewicą... – Zawahał się, szukając właściwych słów, lecz ona postanowiła nie czekać, aż w jego oczach pojawi się wyraz litości, albo zacznie ją pocieszać. Chcąc oszczędzić sobie upokorzenia, zastosowała obronę przez atak.

– Myślisz, że kłamię? Co mam zrobić? Dać ci tego dowody?

Zapadła niezręczna cisza. Heather zdawała sobie sprawę, że jasne światło bezlitośnie demaskuje jaskrawy rumieniec na jej twarzy, znak, że jest okropnie speszona. Po co w ogóle mówiła takie rzeczy? Nie trzeba było umysłu Freuda, żeby wydedukować, iż wyzwanie, które tak niefrasobliwie mu rzuciła, było nie tyle drwiną, co pobożnym życzeniem. Przecież to oczywiste, że Kyle nie zarzuca jej kłamstwa. Po prostu zainteresował się tym, co powiedziała. Próbował wejść w rolę troskliwego

starszego brata, tymczasem ona, rzucając tych kilka nierozważnych słów, przerwała trwającą od dawna grę pozorów. Nagle obydwójce musieli przyjąć do wiadomości, że istnieje między nimi silne erotyczne napięcie.

Przyglądali się sobie długo i bardzo uważnie. Kyle już nawet nie ukrywał, jak bardzo jej pragnie. Pod wpływem jego intensywnego spojrzenia serce zabiło jej szybciej.

– Naprawdę chcesz, żebym to zrobił? – zapytał miękko. Nie odpowiedziała, ale i tak podszedł bliżej łóżka. Na jego śniadych policzkach pojawił się lekki rumieniec.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak kusząca jest twoja propozycja? – powiedział ochryple. – Masz pojęcie, od jak dawna marzę o tym, żeby wziąć cię w ramiona i poczuć całym sobą? Wiesz, ile dla mnie znaczy, że jeszcze nigdy nie byłaś z żadnym mężczyzną? Powiedz mi, dlaczego tak się stało? – poprosił głosem zmienionym przez pożądanie. – Czekaliśmy na mnie? Chciałaś, żebym to ja był twoim pierwszym mężczyzną?

Nie umiała go powstrzymać, choć czuła, że powinna. Powinna mu powiedzieć, że źle ją zrozumiał, że ona wcale nie chce się z nim kochać. I żeby sobie nie pochlebiał, bo to, że wciąż jest dziewczyną, to czysty przypadek, z którym on nie ma nic wspólnego. Może nawet powiedziałyby mu to

wszystko, gdyby zdążyła. Wystarczyło jednak, że ją przytulił i obsypał pocałunkami, a wszystkie myśli uciekły jej z głowy.

Usta, którymi delikatnie muskał jej powieki, dawały jej rozkosz i jednocześnie udękę. Pieszczota była cudowna, jednak ona nade wszystko pragnęła gorących pocałunków i zaczęła się ich domagać ze śmiałością, na jaką dawna Heather nigdy by sobie nie pozwoliła. Wsunęła dłonie w jego gęste włosy i pociągnęła go ku sobie, by wreszcie dotknąć ustami jego ust.

Nagle przyłapała go na chwili wahania, na momencie niepewności, jakby nie do końca wierzył w to, co się dzieje. Wpatrywał się jej głęboko w oczy, szukając w nich odpowiedzi na pytanie, które znał tylko on. Zamarła, nie rozumiejąc, dlaczego on się waha. Natychmiast odżyły jej dawne kompleksy i ogarnęła ją przemożna chęć ucieczki. Kyle musiał wyczuć, że chce się wycofać, bo przytulił ją jeszcze mocniej i nie przestając całować, szepnął coś niewyraźnie.

Gdy po chwili powtórzył te słowa, zrozumiała go doskonale.

– Pocałuj mnie. Gdybyś wiedziała, jak długo czekałem na ten moment. Nie wierzyłem, że kiedyś przyjdzie. Że zobaczę w twoich oczach takie pragnienie.

Natychmiast zrobiła to, o co ją prosił. Ton jego

głosu podniecał ją nie mniej niż jego pocałunki. Wyraźnie czuła szybkie bicie jego serca i denerwowała się, że wciąż mają na sobie ubrania, które niepotrzebnie ich od siebie oddzielają.

Chciała poczuć bliskość nagiego ciała, pieścić gładką, gorącą skórę. Zaprażyła poznać ciało mężczyzny, które, mimo że tak silne i mocne, drżało pod jej najłżejszym dotykem.

Całował ją coraz bardziej namiętnie, a ona poddawała się bez protestu, z każdą chwilą bardziej ulegała. Gdyby tylko pozbyli się tych ubrań!

– O co chodzi? – zapytał, odrywając się na chwilę od jej ust. Twarz miał rozpaloną jak w gorączce, rwał mu się oddech. Uniosła dłoń, żeby dotknąć jego policzka, ale on chwycił ją i przycisnął do ust.

– Coś nie tak? – zapytał ponownie.

Nie miała pojęcia, jak mu powiedzieć, że chciała by natychmiast pozbyć się ubrania, które tylko jej przeszkadza. Że już nie może się doczekać, żeby wreszcie przytulił ją do siebie i ogrzał ciepłem swojego ciała. Problem w tym, że takie słowa nigdy nie przeszłyby jej przez gardło.

– Przeszkadza mi światło. Razi mnie – skłamała.

– Zaraz je wyłączę, ale musisz mi obiecać, że nie znikniesz – szepnął, całując jej szyję. – Tak bardzo się boję, że jesteś tylko snem, wytworem mojej wyobraźni, mojej mi... mojego pożądania.

Czy się przestyszała? Czy rzeczywiście o mały włos się nie przejęzyczył? Co chciał powiedzieć, zanim się rozmyślił?

Kiedy Kyle wstał, ogarnął ją chłód. Szybko wyłączył światło i wrócił do niej, nim zdążyła przyzwyczaić się do ciemności. Znowu trzymał ją w ramionach i całował.

– Co się stało? Zimno ci? – pytał, czując, jak drży. Słyszac jego głos, który przypominał pomruki dzikiego zwierzęcia, zadrżała jeszcze mocniej.

– Drzysz? – Przytulił ją tak mocno, że prawie nie mogła oddychać.

– Tylko dlatego, że jeszcze nigdy tak się nie czułam...

Przyznała się do tego, zanim ostrożność zdążyła zmusić ją do milczenia. W pierwszej chwili miała wrażenie, że Kyle jest zły, ale potem poruszył się i w nikłym świetle wpadającym przez okno dostrzegła jego twarz.

To, co z niej wyczytała, było tak przejmujące, że z wrażenia zaparło jej dech. Nawet w najśmielszych snach nie myślała, że ujrzy w oczach mężczyzny taki zachwył.

– Nie wiedziałam... – szepnęła bardziej do siebie niż do Kyle'a, ale on i tak ją usłyszał.

– O czym? – zapytał cicho. – Że potrafisz obudzić we mnie taką reakcję, której wcale nie zamierzam przed tobą ukrywać? – Jego głos był jak

pieszczota, łagodny, a jednocześnie podniecający.
– Tylko nie prosz mnie teraz, żebym dał ci spokój, bo i tak tego nie zrobię. Zbyt długo na ciebie czekałem, Heather.

Pochylił się nad nią, a ona od razu wiedziała, co się za chwilę stanie. Pokręciła przecząco głową.

– O co chodzi? – szepnął.

Słyszac w jego głosie napięcie i wahanie, pozbyła się ostatnich wątpliwości. Nie przemawiał do niej dominujący mężczyzna, przekonany o swojej władzy nad nią, ale człowiek tak samo jak ona bezbronny wobec siły pożądania. Mężczyzna, który pragnął jej równie mocno jak ona jego. Nie czuła przy nim lęku ani skrępowania, a jedynie ulgę i wiarę, że to, co się wydarzy, jest dla niej dobre.

– Chciałabym, żeby nasze ciała swobodnie się dotykały – wyznała.

Przestraszyła się, że go zszokowała. On jednak bez słowa zaczął rozbierać najpierw siebie, a potem ją. Ręce mu drżały, ale ruchy miał pewne.

– Tego chciałaś? – zapytał, kładąc się obok niej.

Prawie nie mogła mówić. Nie miała pojęcia, że intymna bliskość dwóch ciał daje tak niezmierną przyjemność. Czuła na sobie jego ciężar, a kiedy się poruszał, jego tors przyjemnie drażnił jej piersi.

– Co takiego? – zapytał, słyszac jej głębokie westchnienia. – To? – Poruszył się z rozmysłem,

wzniecając w niej kolejny gorący dreszcz. – Tak jest przyjemnie? – Tym razem w jego głosie słychać było samcze samozadowolenie, które wcale jej nie złościło.

– Tak – szepnęła – jest mi dobrze. Nawet bardzo.

Zamknęła oczy i całkowicie zatraciła się w przyjemności, jaką dawały jego pocałunki, którymi najpierw obsypał jej szyję, a potem piersi.

Nie czekając na zachętę z jego strony, wygięła się zmysłowo i tuliła do jego ust. Chwilami myślała, że nie można przeżyć większej rozkoszy niż ta, którą czuje, ale siódmy zmysł podpowiadał jej, że to jeszcze nie koniec. Wyczuwała, że Kyle powstrzymuje się przed pójściem na całość. Nagle, gdy jęcząc cicho, przycisnęła jego głowę do swoich piersi, oderwał od niej wargi.

– Heather, nie – mruknął, unosząc się na łokciu.
– To wszystko jest dla ciebie nowe. Nie chcę... żeby coś cię bolało.

Kiedyś poczułaby się odrzucona, ale nie dziś. Dzięki intuicji rozpoznała udrękę w jego głosie i była pewna, że wcale jej nie odrzuca, lecz dobrowolnie rezygnuje. Przytuliła go do siebie jeszcze mocniej i szepnęła błagalnie:

– Kyle, czy nie widzisz, że już nie jestem dzieckiem, tylko kobietą? Chcę się z tobą kochać. Nic nie poradzę, że nie mam żadnego doświadczenia w miłości...

– Co ty opowiadasz?! Naprawdę myślisz, że mi to przeszkadza? – jęknął. – Heather, zlituj się!

Pocałował ją tak namiętnie, że oddech zamarł jej w piersi. W tym pocałunku, zupełnie innym niż te, które dotąd znała, było bezgraniczne pożądanie, którego nie sposób kontrolować.

Po raz pierwszy w życiu w pełni zdała sobie sprawę z potęgi swojej kobiecości. Czując w całym ciele przejmujący dreszcz, całkowicie zdała się na instynkt. Kiedy całował jej piersi, wpijała palce w jego mocne barki, prowokując go do jeszcze śmielszych pieszczot. Jego pocałunki nie były już tak delikatne, coraz częściej kąsał ją lekko, sprawiając jej podniecający ból. Gorliwie odwzajemniała te pieszczoty, zadziwiona, jak mogła nie zorientować się wcześniej, że tak bardzo go kocha. Postanowiła nie pamiętać o tym, że z jego strony to tylko i wyłącznie pożądanie, z pasją oddała się miłości.

Niecierpliwie czekała, kiedy wreszcie poczuje go w sobie, on jednak wyraźnie zwlekał i co chwila spoglądał jej w twarz, szukając oznak niepewności lub lęku.

– Proszę cię, teraz... już... – wyszeptwała, lgnąc do niego całym ciałem. Gdy naparł na nią, instynktownie zacisnęła powieki. Zaraz jednak przestraszona otworzyła oczy, bo Kyle od niej się odsunął.

– Tak jest lepiej – powiedział półgłosem.
– Chcę, żebyś na mnie patrzyła, kiedy będziemy się

kochali. Chcę widzieć, co czujesz, i chcę, żebyś ty widziała, co się ze mną dzieje.

W pewnym sensie było to bardziej intymne niż sam akt miłosny. W oczach Kyle'a dostrzegła odbicie tej samej obezwładniającej rozkoszy, która przenikała ją samą: to samo radosne uniesienie i uległość wobec potęgi pożądania.

Krzyknęła, a po chwili Kyle odpowiedział ochryplym jękiem. Poczwała go w sobie, jego siłę i moc stapiające się w jedno z jej mocą. Jeszcze sekunda, i jednocześnie oderwali się od ziemi.

– Teraz wierzę, że jesteś naprawdę moja – szepnął, gdy uniesienie zaczęło opadać. – To się musiało prędzej czy później zdarzyć. Takie było nasze przeznaczenie.

Przygarnął ją do siebie, a ona wtuliła się w niego z rozkoszą. Słyszając gwałtowne bicie jego serca, nakryła je dłonią i uśmiechnęła się do siebie, szczęśliwa, że potrafi wprawić go w taki stan.

Nim zasnęła, zdążyła jeszcze pomyśleć, że bardzo go kocha.

Przebudziła się nagle tuż przed świtem, zziębnięta i drżąca, i od razu zrozumiała, dlaczego. Kyle zniknął. Poruszyła się, a wtedy ból mięśni przypominał jej o ich namiętnej miłości. Teraz, gdy została sama, uzmysłowiła sobie, jak nierozsądne było to, co zrobili.

Co z nimi dalej będzie? Kyle nie powiedział, że ją kocha; niczego jej nie obiecywał. W ogóle nie rozmawiali o przyszłości.

Instykt podpowiadał jej, że powinna natychmiast uciec gdzieś, gdzie będzie mogła się skryć i w samotności zastanowić, co dalej. Z kolei rozsądek przypominał, że nie wolno jej tego robić. Przecież umówili się z rodzicami, że po południu odwieżą ich na lotnisko.

Naraz przyszło jej do głowy, że Kyle prawdopodobnie ma zbliżone refleksje. Pewnie niczego bardziej nie pragnie, niż żeby jak najszybciej znikła z jego życia. Miniona noc była chwilą obłędu, kulminacją czegoś, co zaczęło się między nimi dawno temu. Dziś było już po wszystkim. Spokojnie więc mogą zamknąć ten rozdział swojego życia. Nie żałowała tego, co się stało. Jakżeby miała żałować? Po tej nocy zostało w niej wspomnienie rozkoszy, którą dał jej Kyle. Nie miała złudzeń, że gdyby chciał kochać się z nią jeszcze raz, przyjąłaby go z radością.

Nie, nie może nic zrobić, dopóki rodzice nie wyjadą. Gorączkowo myślała, co będzie potem. To jasne, że będzie musiała wrócić do domu. Nieważne, że będzie w nim zimno, pusto i nieprzytulnie. Zawsze lepiej być tam, niż zostać tutaj i krępować Kyle'a swoją obecnością. Ciekawe, jak długo potrwa, zanim on domyśli się prawdy? Gdyby zorien-

tował się, co ona do niego czuje, ich sytuacja niepotrzebnie by się skomplikowała. Wciąż miała dość dumy, by domagać się związku opartego na równych zasadach, wiedziała jednak, że to niemożliwe. Kyle nie robił jej żadnych złudzeń. Nigdy nie mówił, że ją kocha, i pewnie nawet nie zdawał sobie z sprawy z tego, co ona do niego czuje. Wolą, żeby tak zostało.

Ale co będzie, jeśli okaże się, że zaszła w ciążę? Serce skoczyło jej do gardła. Zastanowiła się nad taką możliwością, czując, że budzą się w niej skrajne uczucia. Z jednej strony ogarniał ją paniczny lęk, z drugiej trudne do określenia pragnienie. Co się z nią stało, że podświadomie ma nadzieję, iż będzie miała jego dziecko? Już samo rozważanie takiej możliwości było czystą fantazją.

Sama nie wiedziała, kiedy znów zasnęła. Kilka godzin później obudził ją budzik.

Tłumaczyła sobie, że nie powinna być ani rozczarowana, ani zaskoczona, że Kyle'a nie ma w domu. Znalazła wiadomość, którą jej zostawił: „Muszę jechać do biura, mam do załatwienia coś pilnego. Wrócę na czas, żeby odwiedzić rodziców na lotnisko”.

Czy naprawdę musiał jechać do pracy, czy była to tylko zręczna wymówka, żeby żadnej ze stron nie stawiać w kłopotliwej sytuacji? Czy rzeczywiście byłaby w stanie usiąść z nim do śniadania i nie zdradzić się z tym, co naprawdę czuje?

Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie, za to bez Kyle'a czuła się samotna i opuszczona.

Minęła połowa poranka, nim przypomniała sobie o Davidzie. Na pewno jakoś dostał się do domu. Dziwnie się poczuła, gdy dotarło do niej, że gdyby nie on, między nią a Kyle'em pewnie do niczego by nie doszło.

Około jedenastej przyszła pani do sprzątania. Heather spodziewała się, że kobieta będzie zaskoczona jej obecnością, ona jednak szybko ją poinformowała, że nie znosi wsadzać nosa w sprawy bliźnich i tego samego oczekuje z ich strony.

Heather w lot pojęła aluzję i zostawiła kobietę sam na sam z jej zajęciami. Kyle obiecał jej, że w drodze powrotnej z lotniska zawiezie ją do nowej galerii handlowej. To oczywiste, że po tym, co się wydarzyło, nie może dla niego pracować, a zresztą on pewnie też by tego nie chciał.

Zadzwoił telefon, więc odebrała go machinalnie, wystarczyło jednak, że usłyszała głos Kyle'a, a natychmiast się zdenerwowała.

– Dzwonię, żeby ci zameldować, że właśnie wychodzę z biura. Przyszła pani Evans?

– Tak. – Jakie to dziwne, że rozmawia z nim jak gdyby nigdy nic, chociaż serce wali jej jak szalone i wewnątrz drży jak osika.

– To dobrze. Pewnie przygotowuje nam coś do jedzenia, więc o nic się nie martw. – Zawahał się,

jakby chciał coś jeszcze dodać. Heather nie potrafiła zdobyć się na odwagę, by przerwać nieprzyjemną ciszę. W pewnej chwili usłyszała dzwoniący w tle telefon. Nie była pewna, które z nich wydało z siebie ciche westchnienie ulgi.

– Muszę kończyć – powiedział pośpiesznie Kyle. – Mam drugi telefon. Będę o wpół do drugiej. Uprzedź o tym panią Evans.

Śmieszne, ale odniosła wrażenie, że Kyle próbuje w jakiś sposób ją pocieszyć. Tylko po co miałby to robić? Dlaczego miałby się nad nią roztkliwiać? I wreszcie z jakiej przyczyny ona nagle dostrzega w nim tyle zalet, których kiedyś z takim uporem mu odmawiała? No cóż, przejrzała na oczy i zobaczyła, że jest troskliwy i potrafi zrozumieć drugiego człowieka. Naprawdę kocha jej rodziców i robi wszystko, by oszczędzić im trosk. I pomyśleć, że kiedyś była o niego zazdrosna. Co za żałosny absurd. Zgnębiona tymi myślami, poszła szukać pani Evans.

Usłyszała samochód Kyle'a w chwili, gdy zajechał przed dom. Miała wielką ochotę wybiec mu na spotkanie, ale powstrzymała się i została na swoim miejscu. Niedbale upozowana w fotelu, nawet nie wstała, żeby się z nim przywitać. Od razu zauważyła, że nadal kiepsko wygląda. Zupełnie jakby cały czas był zmęczony i dodatkowo

czymś przygnębiony. Kiedy spojrzął jej w oczy, zdawało jej się, że dostrzega w nich wyraz głębokiego rozczarowania. Nie była jednak pewna, czy sobie tego nie wymyśliła, gdyż nie przyglądała mu się zbyt długo z obawy, że zdradzi się ze swoimi uczuciami.

– Pani Evans już poszła. Przygotowała lunch.
– Niepotrzebnie opowiadała mu takie rzeczy, ale za wszelką cenę chciała wypełnić krępującą ciszę.

– Heather, jeśli chodzi o... dzisiejszą noc...

Przeraziła się. Obawiając się tego, co on ma jej do powiedzenia, postanowiła przejąć inicjatywę.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Wolalabym z tym poczekać do wyjazdu rodziców. Możemy to na razie zostawić?

Ściągnął wargi.

– Skoro tak sobie życzysz... – Stał przed nią, tak że musiała na niego spojrzeć. – Nie możesz udawać, że nic się nie stało. Prędzej czy później będziesz musiała zmierzyć się z faktem...

– Że poszliśmy ze sobą do łóżka? Niepotrzebnie robisz z igły widły. Nie mogę teraz o tym rozmawiać. Proszę, odłóżmy to na później.

– Zgoda. – Widać było, że nie jest zadowolony z takiego obrotu spraw. Ciekawe, czego się obawia? Może tego, że im więcej czasu upłynie, tym trudniej będzie mu się jej pozbyć? Niedoczekanie!

Żadne nawet nie pochwaliło pysznego posiłku

przygotowanego przez panią Evans. Żeby w ogóle usiąść z Kyle'em przy jednym stole, Heather musiała wyrzucić z pamięci wydarzenia poprzedniej nocy.

Pojechali do szpitala parę minut po drugiej. Prowadził Kyle'a, a ona siedziała obok niego w milczeniu i nawet na moment nie potrafiła się odprężyć. Na miejsce dotarli o umówionej porze, ale rodzice już na nich czekali. Ojciec był radosny i podniecony jak dziecko. Zawsze potrafił cieszyć się drobiazgami i znajdował przyjemność w niemal każdym aspekcie życia; odczuwał satysfakcję, która dla większości ludzi z ich własnej winy była niedostępna. Kiedy była dzieckiem, próbował ją tego nauczyć, pokazując szczegóły, których inni po prostu nie dostrzegali. Myśląc o tym, uśmiechnęła się do niego. W jego rozpromienionej twarzy dostrzegła radość płynącą z tego, że wreszcie pogodziła się z Kyle'em, a także z podniecenia rychłą podróżą oraz z faktu, że wreszcie wychodzi ze szpitala. Matka stała obok i choć zachowywała większą rezerwę i aż tak nie promieniała, widać było, że i ona się cieszy. Heather spojrzała na nią akurat w chwili, gdy wymieniała znaczące spojrzenie z Kyle'em; spojrzenie konspiracyjne i pełne troski. Po chwili matka wzięła ojca pod rękę.

– Musimy już jechać, kochanie – rzekła, widząc, że gotów jest jeszcze długo żegnać się z personelem szpitala. – Chyba nie chcesz spóźnić się na samolot.

Obserwując ojca, który znowu był sobą i zachowywał się jak dawniej, Heather doszła do wniosku, że mogłaby kochać Kyle'a już z samej wdzięczności za to, co dla nich zrobił. Gdyby nie jego pomoc i pieniądze, operacja ani wyjazd za granicę nie doszłyby do skutku.

– Nic nie mówisz, córeczko – szepnęła matka, gdy na lotnisku zostały na chwilę same z ojcem, bo Kyle oddalił się, by załatwić sprawy związane z odprawą celną. – Wszystko w porządku?

Obawa, którą dostrzegła w oczach matki, sprawiła jej przykrość.

– O nic się nie martw – odparła pogodnie, biorąc matkę pod ramię. – Kyle i ja... – zawiesiła głos. – Zdałam sobie sprawę, jaką idiotką byłam przez te wszystkie lata – przyznała cicho. – Zrozumiałam to już bardzo dawno temu, ale za późno, bo Kyle już wtedy od nas się wyprowadził.

– Tata i ja też nie jesteśmy bez winy, jeśli tu w ogóle można o czymś takim mówić – powiedziała matka, patrząc na nią z czułością. – Powinniśmy dokładniej przemyśleć, jak zareagujesz na to, że w domu pojawi się obce dziecko. Przysięgam, że nigdy nie kochaliśmy cię mniej. Przecież jesteś naszą jedyną córką...

Rozumiała matkę doskonale. Pomogła jej w tym świadomość, że teoretycznie sama może wkrótce zostać matką. Dziecko poczęte z miłości, jaką ona

czuła do Kyle'a lub jaką darzyli się jej rodzice, musi być kochane i nikt na świecie nie jest w stanie odebrać mu tego uczucia. Rodzice kochali ją, gdyż była owocem ich wielkiej miłości.

– Wszystko załatwione. – Kyle wrócił do nich razem z pielęgniarką i pracownikiem lotniska. Ojciec usiadł na wózku, po czym sprawnie przeprowadzono wszystkie formalności. Heather i Kyle odprowadzili rodziców do strefy przeznaczonej wyłącznie dla pasażerów, po czym opiekę nad nimi przejął sympatyczny steward.

Kyle dopilnował wszystkiego. Wzruszało ją, jak bardzo się stara, żeby rodzicom niczego nie brakowało. W oczach zapiekły ją głupie łzy roztkliwienia. Nie wiedziała, czy ma ochotę płakać nad sobą, czy nad opuszczonym chłopcem, któremu rodzice stworzyli dom.

– Jeśli chcesz zobaczyć, jak będą startowali, musimy już iść.

Ruszyła z nim w milczeniu, zdenerwowana i pełna sprzecznych uczuć. Z jednej strony chciała jak najszybciej uwolnić się od jego towarzystwa, z drugiej pragnęła cieszyć się nim jak najdłużej. Miała nadzieję, że Kyle powie coś, żeby przerwać nienaturalną ciszę, a jednocześnie lękała się, że padną słowa, które potwierdzą to, o czym już wiedziała: że dla niego ich wspólna noc była miłym przerywnikiem, w związku z czym nie powinna

przywiązywać do tego większej wagi, a już na pewno angażować się emocjonalnie.

Nie mówiąc do siebie ani słowa, patrzyli, jak samolot odrywa się od ziemi. Kiedy znikł w chmurach, Kyle poszedł do wyjścia, a ona podążyła za nim. Otworzył przed nią drzwi, a kiedy przystanęła, żeby kogoś przepuścić, objął ją w pasie i delikatnie pociągnął za sobą. Niespodziewana bliskość wywołała u niej natychmiastową reakcję. Na twarzy od razu pojawił się zdradziecki rumieniec. Kyle musiał widzieć, co się z nią dzieje, ale niczego nie komentował. Ramię w ramię szli spokojnie na parking, ale jej nie dawało spokoju, co też sobie pomyślał. Nie powinno cię to obchodzić, nakazała sobie surowo. Ten rozdział jej życia, tak cudowny i jednocześnie gorzki, został definitywnie zamknięty.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie jedziemy do domu? – zdziwiła się, widząc, że opuściwszy lotnisko, kierują się w stronę autostrady prowadzącej do Bath.

– Nie. Przecież umawialiśmy się, że pokażę ci nowe centrum handlowe. Zorientujesz się, na czym ma polegać twoja nowa praca.

Nie odezwała się, była bowiem zbyt zaskoczona, ale też szczęśliwa. Więc Kyle mimo wszystko chce, żeby dla niego pracowała? Nie mogła udawać, że się nie cieszy. Nagle przyszła jej do głowy myśl, która tak ją poruszyła, że aż dostała gęsiej skórki. A może on to robi ze względu na rodziców? Może nie chce, żeby się denerwowali? Przecież doskonale wie, jak

bardzo niepokoją się o jej przyszłość. Ona jednak nie może przyjąć pracy na takich warunkach. Kyle powinien cenić ją za jej kwalifikacje oraz za to, kim jest. Skoro nie może jej pokochać, przynajmniej mógłby ją szanować. A tak się przecież nie stanie, jeśli przyjmie pracę u niego ze świadomością, że jest to tylko ciepła posadka. Poza tym nie potrafiłaby pracować dla niego w sytuacji, gdy jest zaangażowana emocjonalnie. To jest po prostu niemożliwe.

Niemożliwe okazało się również to, żeby nie wpaść w zachwyty na widok częściowo odrestaurowanego budynku, przed którym się zatrzymali. Choć nie był jeszcze gotowy, Heather bez trudu wyobraziła sobie, jak będzie wyglądał, gdy prace remontowe dobiegną końca. Stylowe, wykuszowe okna wprost domagały się subtelnej dekoracji, współgrającej z wykończeniem centrum: brukowanymi chodnikami, romantycznymi ławeczkami i wymyślnymi latarniami. Wolała nawet nie zastanawiać się nad tym, jaką przyjemnością byłoby projektowanie wystroju wystaw sklepowych. Żałowała, że nie będzie jej dane zmierzyć się z tym wyzwaniem.

– Kyle... – odwróciła się, żeby powiedzieć mu o swojej decyzji, ale nie pozwolił jej dokończyć.

– Heather, wiem, co ci chodzi po głowie. Nie będę udawał, że potrafię zapomnieć o tym, co razem

przeżyliśmy, ale obiecuję, że nie będzie to miało żadnego wpływu na nasze kontakty zawodowe, a domyślam się, że właśnie to cię niepokoi. Uwierz mi, że nie będziesz musiała w dowód wdzięczności sypiać z szefem – rzucił z niesmakiem. – Jeśli nie trafia do ciebie żaden inny argument, to przynajmniej przez wzgląd na rodziców obiecuj, że zamieszkaż u mnie i przyjmiesz tę pracę.

Nie mogła tego zrobić. Nie mogła złożyć obietnicy, której prawdopodobnie nie będzie w stanie dotrzymać.

– Obiecuj mi to! – nalegał.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Chyba sam rozumiesz, jakie to dla mnie trudne po tym, co się stało...

Ponure milczenie, z jakim przyjął jej słowa, nie wróżyło niczego dobrego. Mimo to postanowiła brnąć dalej.

– W obecnych okolicznościach praca dla ciebie byłaby dla mnie dużym psychicznym obciążeniem. A życie pod jednym dachem? Jestem pewna, że na dłuższą metę żadne z nas by tego nie zniosło. Chyba sam to rozumiesz?

– Szczerze mówiąc, nie. Sama powiedz, co się wielkiego stało? Że się kochaliśmy? Przecież nie możesz do końca życia unikać sytuacji, które są trudne lub którym nie potrafisz sprostać. Przepraszam, jeśli... – zawiesił głos, widząc, że ona trzęsie

się z zimna. – To nie jest odpowiednie miejsce na takie rozmowy. Wracajmy do domu.

Rzeczywiście, nie było sensu dyskutować, więc potulnie wsiadła do samochodu. Postanowiła, że o swoich decyzjach poinformuje go wieczorem.

Była tak zmęczona, że przespaała całą drogę powrotną. Kiedy Kyle obudził ją przed domem, w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Gdy zobaczyła, jak się nad nią pochyla, zapomniała o rzeczywistości i dała się ponieść wyobraźni. Nie myśląc, co robi, wyciągnęła do niego ramiona, ale niemal natychmiast cofnęła je, gdyż przedwieczorny mrok rozcięty zniecała światła jakiegoś samochodu. Po chwili obok nich zaparkowała furgonetka, z której wysiadł jakiś mężczyzna.

– Panie Bennett – odezwał się, stając przy drzwiach po stronie kierowcy – przywiozłem choinkę, którą pan zamawiał. Gdzie mam ją zanieść?

– Na tył domu, John. Zaraz tam przyjdę.

Heather uznała, że wyraz zawodu, który pojawił się w oczach Kyle'a, gdy się od niego odsunęła, był wytworem jej imaginacji.

– Wejdz do środka. Muszę pomóc Johnowi – powiedział.

Obserwowała, jak szybkim krokiem podchodzi do furgonetki i pomaga pracownikowi zdjąć z dachu ogromną choinkę. Nigdy nie wyobrażała go sobie przy tak przyziemnych czynnościach, jak dekor-

wanie świątecznego drzewka. Myślała, że nie zaprzęta sobie głowy takimi staroświeckimi tradycjami i jak przystało na nowoczesnego człowieka sukcesu, kupuje horrendalnie drogie, minimalistyczne ozdoby.

– Pomyślałem, że wieczorem moglibyśmy ją razem ubrać – powiedział półgłosem, gdy jakiś czas potem wszedł do salonu, gdzie Heather podziwiała imponującą choinkę.

Oto nadarza się doskonała okazja, by powiedzieć mu, że wieczorem jej tu nie będzie, bo wraca do swojego domu. Tymczasem zamiast tego z entuzjazmem przystała na jego propozycję. Musiała przyznać, że bardzo chce z nim zostać. Tłumaczenie, że przez to niebezpiecznie przybliży się do emocjonalnej samozagłady, nie miało żadnego sensu. Niebezpieczeństwo nie polegało na tym, że chce z nim spędzić jeszcze jeden wieczór, lecz że w ogóle pragnie z nim być.

Po kolacji Kyle zniósł z góry kilka sporych kartonów.

– Ozdób powinno wystarczyć – stwierdził.
– Przejrzyj je, a ja w tym czasie sprawdzę, czy nie przepaliły się lampki.

Dobrze знаła ten rytuał, który dawał jej tak potrzebne poczucie stałości. Robili to z rodzicami każdego roku, z jednym wyjątkiem. Próbowwała odsunąć od siebie wspomnienie pierwszych świąt

bez Kyle'a. Rodzice udawali, że wcale nie są przygnębieni, ale ona i tak domyślała się, co przeżywają. Każdego dnia na próżno zaglądała do skrzynki, łudząc się, że znajdzie w niej kartkę od niego. Z bezgraniczną naiwnością osiemnastolatki wierzyła, iż wystarczy, że Kyle jej przebaczy, a życie od razu wróci do normy. Musiały minąć lata, nim zrozumiała, że najpierw musi przebaczyć sama sobie, a dopiero potem szukać wybaczenia u innych.

– Widzę, że wpadłaś w melancholię. O czym tak myślisz? – zagadnął ją.

A ona kolejny raz z rozmysłem zaprzepaściła szansę, by powiedzieć mu, że chce odejść.

– O niczym specjalnym – skłamała.

Przyglądała mu się, gdy rozwijał sznur z lampkami. Zauważyła, że ma zwinne, wprawne dłonie. I że jest bardzo cierpliwy. Pewnego dnia założy rodzinę, pomyślała, czując ukłucie zazdrości.

Udekorowanie wielkiej choinki zajęło im równo dwie godziny.

– Będiesz miał dużo gości w święta? – zapytała, przyglądając się ich dziełu z pewnej odległości.

– Nie, będziemy tylko we dwoje.

– No, tak... ale ja... – Chciała poprawić łańcuch, ale jej dłoń zastygła w bezruchu, nim zdążyła do niego sięgnąć.

– Wiem, że ostatnio wiele przeszłaś. Pomyślałem, że nie będziesz w nastroju na wielkie przyjęcia.

Zamrugnęła oczami, zdumiona, że obchodzą go jej preferencje. Jak na złość jedyną odpowiedzią, która przysłała jej do głowy, było bezsensowne stwierdzenie, że nawet nie ma dla niego prezentu.

– Przecież już mi go dałaś.

Zamurowało ją. Głęboko intymny sens tych kilku słów tak bardzo ją poruszył, że aż krzyknęła i, wymijając go, pobiegła na górę.

W sypialni rzuciła się na łóżko i długo leżała bez ruchu, targana przeróżnymi uczuciami. Dlaczego jej to powiedział? Spodziewała się ironii albo czegoś gorszego, tymczasem on powiedział te słowa z całą powagą. Chyba nie chciał powiedzieć, że... To niemożliwe, by był tak bezgranicznie szczery, choć właśnie to usłyszała w jego głosie.

– Heather...

Wstrzymała oddech.

– Nie chciałem wyprowadzić cię z równowagi. Bardzo cię proszę, zjedź na dół. Rodzice na pewno dotarli już na miejsce. Pomyślałem, że można by do nich zadzwonić.

Z ociąganiem otworzyła drzwi. Zwróciła uwagę, że Kyle jest wyjątkowo blady. Ostatnio chyba nawet trochę schudł. Miała ochotę dotknąć ciemnej smugi zarostu na jego policzkach. Myśląc o tym, uśmiechnęła się nieznacznie.

– Coś nie tak?

– Nie. Po prostu podziwiam twój modny, dwu-

dniowy zarost. Wszyscy faceci chcą teraz tak wyglądać – wyjaśniła, widząc jego zdezorientowaną minę. – Gwiazdorzy pop kultury hodują go sobie, bo uważają, że dzięki temu będą bardziej seksowni.

– A co ty o tym myślisz? – zapytał miękko.

Czuła, że wkracza na niebezpieczny grunt. Musiała się pilnować, żeby nie powiedzieć mu szczerze, iż jej zdaniem nie musi uciekać się do takich sztuczek, bo i bez tego ma nieodparty urok.

– Od dawna nie interesuję się życiem gwiazd – powiedziała wymijająco.

Kiedy zadzwonili do Portugalii, rodzice właśnie przygotowywali się do snu. Heather rozmawiała z obojgiem i bardzo się ucieszyła, że ojciec jest zadowolony i zrelaksowany.

Skończywszy rozmowę, oddała słuchawkę Kyle'owi, sama zaś jeszcze raz obejrzała choinkę. To będzie bardzo dziwne Boże Narodzenie. Starła się walczyć z poczuciem osamotnienia, które ogarnęło ją na myśl, że po raz pierwszy spędzi je bez rodziców.

– Pójdę już na górę – oznajmiła, gdy Kyle się rozłączył. – Jestem bardzo zmęczona.

– Myślałem, że wreszcie spokojnie porozmawiamy – powiedział cicho. – O co chodzi? – zapytał, gdy nie zareagowała. – Czy fakt, że zostaliśmy kochankami, napawa cię takim obrzydzeniem, że nawet nie chcesz o tym rozmawiać? A jeśli będzie-

my mieli dziecko? Przecież wiesz, że to możliwe. Nie zabezpieczyłem się, a ty pewnie...

– Też nie – zaczerwieniła się. Oczywiście miał rację, ale wyliczyła, że prawdopodobieństwo ciąży jest minimalne.

– Jeśli okaże się, że będziemy mieli dziecko, weźmiemy ślub. Proszę, pozwól mi dokończyć. Wiesz, jakie miałem dzieciństwo. Rozumiem, że nie masz ochoty rodzić dziecka facetowi, który nawet nie zna swojego ojca, ale muszę ci coś powiedzieć. Nigdy nie zgodzę się, żebyś usunęła ciążę albo żebyś samotnie wychowywała dziecko. Moje zasady są tu niezłomne, co zresztą nie powinno cię dziwić. My...

– Nie możemy się pobrać – zaprotestowała gwałtownie. Nie zniósłaby myśli, że ożenił się z nią tylko dlatego, że jest z nim w ciąży.

– Heather...

Nerwowo pokręciła głową.

– Przestań! Nie będę o tym rozmawiać. Póki co nawet nie wiemy, czy rzeczywiście spodziewam się dziecka. Boże, jak ja żałuję...

– Że pojawiłem się w twoim życiu? – dokończył za nią. – Ty się jednak wcale nie zmieniłaś, prawda? Wciąż tak samo mnie nie cierpisz – stwierdził. – Ale niech ci będzie, nie musimy rozmawiać o tym akurat dzisiaj. To był męczący dzień dla nas obojga. Uprzedzam cię, że jeśli okaże się, że nosisz moje dziecko...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

– Tylko to jest dla ciebie ważne? – zawołała porywczo. – Ja się tu w ogóle nie liczę? Nie ma dla ciebie znaczenia, co ja myślę czy czuję?!

– Heather!

Nie chciała go słuchać. Rozumiała jego punkt widzenia, ale to wcale nie zmniejszało jej bólu. Cierpiała, myśląc o tym, że dla dobra dziecka gotów jest znosić jej obecność.

Wiedziała, że nie jest w ciąży, ale obawiała się, że Kyle nie pozwoli jej zniknąć ze swojego życia, dopóki nie będzie miał całkowitej pewności. Nie miała złudzeń, że łatwo się go pozbędzie. Jeśli teraz odejdzie i wróci do domu, gotów pomyśleć, że chce go wywieść w pole. A jeśli zostanie... to być może z czasem udowodni mu, że wcale nie spodziewa się dziecka. Problem w tym, że będąc z nim tak blisko, może wbrew własnej woli zdradzić się ze swoim uczuciem.

Znalazła się między młotem a kowadłem, uwikłana w sytuację, w której nie było prostych rozwiązań.

W wigilijny dzień nie spłynęło na nią żadne olśnienie. Nadal czuła, że tkwi w martwym punkcie. Tego ranka pani Evans spóźniła się do pracy, tłumacząc, że bardzo źle się czuje. Narzekała, że od kilku dni nie może spać, a w dodatku rozchorował się jej mąż.

Heather słuchała jej jednym uchem, pomagając jednocześnie w przygotowaniu świątecznego obiadu. Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, jak będzie się czuła następnego dnia, siadając z Kyle'em do uroczyście nakrytego stołu. Jak to będzie, gdy przez cały dzień będą skazani na swoje towarzystwo?

Pomimo Wigilii Kyle pojechał wcześniej rano do pracy, gdyż dostał pilny telefon z biura. Im dłużej o tym wszystkim myślała, tym trudniej było jej uwierzyć, że pozwoliła, by w tak krótkim czasie stał się dla niej kimś tak bardzo ważnym. Jak będzie wyglądało jej życie, gdy pewnego dnia znajdzie w sobie dość siły, by od niego odejść? Wiedziała, że ma przed sobą trudne zadanie.

Gdy w pewnej chwili zerknęła na panią Evans, zauważyła, że kobieta jest bardzo blada i zmęczona.

– Przyniosę pani proszki nasenne, które bierze pan Bennett – zaproponowała. – On na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, a pani przynajmniej się wyśpi.

– Na pewno nie będzie się gniewał? Powiem pani szczerze, że nie chcę zawracać głowy lekarzowi. Zimą zawsze ma ręce pełne roboty.

– Proszę chwilę poczekać – poprosiła i poszła na górę.

Po chwili wróciła z buteleczką pigułek. Ledwie ją otworzyła, zadzwonił telefon. Pech chciał, że

kiedy podnosiła słuchawkę, buteleczka wyśliznęła jej się z rąk i proszki wysypały się na podłogę w salonie.

– Proszę to zostawić, zaraz je pobieram – szepnęła do pani Evans, podając jej dwie pigułki.

– Dziękuję pani. Idę już. Wesołych świąt – odszepnęła kobieta, otwierając drzwi.

Kiedy wyszła, Heather skupiła się na rozmowie z matką, która zadzwoniła, żeby jej powiedzieć, iż ojciec czuje się doskonale.

– Tęsknię za tobą i tatą – wyznała. – Co to za święta bez was?

Ku jej zaskoczeniu matka nawet nie próbowała jej pocieszać. Za to zapytała o Kyle'a:

– Jak on się czuje? Martwię się o niego, bo stanowczo za dużo pracuje.

– Jest teraz w biurze, ale pewnie niedługo wróci.

Ledwie skończyły rozmowę, do drzwi zadzwonił mleczarz. Ponieważ Kyle zostawił dla niego pieniądze, musiała pobiec po nie na górę. W tym czasie wrócił Kyle i wszedł do domu głównym wejściem, podczas gdy ona rozmawiała z mleczarzem przy kuchennych drzwiach. Właśnie je zamykała, gdy z salonu dobiegł krzyk. Przerażony Kyle wołał ją po imieniu. Nim kompletnie zbita z tropu zdążyła mu odpowiedzieć, usłyszała, że biegnie na górę i cały czas ją woła. W jego głosie słychać było rozpacz człowieka, który lęka się, że stracił coś bezcennego.

Przestraszona, wbiegła do holu.

– Kyle, tu jestem!

Zdawało jej się, że nie usłyszał, ale po chwili zatrzymał się na schodach i spojrzał w dół.

– Boże, nic ci nie jest?! – zawołał i przeskakując po kilka stopni, zbiegł na dół. Chwycił ją w ramiona i przytulił do siebie z całej siły. Czuła, że cały drży.

– Heather, Heather, ty wariatko! Naprawdę jesteś aż tak zdesperowana, że chcesz ode mnie uciec? Mów, ile tego wzięłaś?

Odsunęła się od niego, ale chwycił ją za ramiona i zaczął gwałtownie potrząsać.

– Pytam cię, ile? Mów, do jasnej cholery! Boże, drugi raz już tego nie zniosę! Wystarczy mi to, co wtedy przeżyłem. Jedziemy! – wrzasnął, ciągnąc ją w stronę drzwi.

– Kyle! Przestań! Uspokój się! Ja nic nie zrobiłam! I wcale nie próbuję od ciebie uciekać – broniła się. Nagle jej wzrok padł na rozsypane proszki.

– Chryste, zupełnie o tym zapomniałam. Już je zbieram.

– Zapomniałaś? – jęknął takim głosem, jakby nagle uszło z niego powietrze. Heather natychmiast pojęła, co przyszło mu do głowy, i w jednej chwili zrobiła się tak samo blada jak on.

– Myślałaś, że próbowałam... – szepnęła wstrząśnięta. – Och, nie... Pani Evans mówiła, że nie może spać, więc dałam jej dwa twoje proszki. Niechcący

mi się wysypały. Kyle, ty chyba nie sądziłeś, że mogłabym...

– Dlaczego nie? – rzucił oskarżycielskim tonem.

– Przecież już raz próbowałam.

– To był błąd! – Jej bolesny krzyk sprawił, że oboje umilkli. Dłuższą chwilę mierzyli się groźnym wzrokiem niczym dwaj przeciwnicy.

– Niewiele brakowało, a odebrałabyś sobie życie. I ty to nazywasz błędem? Żebyś ty wiedziała, co ja czułem, gdy cię wtedy znalazłem. Jak pomyślę, że gdybym nie... Wiesz, jak się czułem ze świadomością, że to przeze mnie zdecydowałaś się na ten desperacki krok? – Pokręcił głową, jakby próbował odegnać złe wspomnienia. – A teraz historia się powtarza – powiedział głucho. – Kiedy ja wreszcie pojmem, że nigdy nie zmuszę cię, żebyś mnie pokochała? To, że ze mną spałaś, wcale nie znaczy... – umilkł i znów zaczął kręcić głową. – Zdenerwowało cię to, co powiedziałem o dziecku, tak? – zapytał cicho. – Nie możesz pogodzić się z myślą, że miałabyś wyjść za mnie za męża i urodzić moje dziecko, więc postanowiłaś...

– Co? Połknąć całą butelkę środków nasennych?

– zawołała oburzona. – Uważasz, że tamta nieszczęsna historia niczego mnie nie nauczyła? Że jestem za głupia, żeby zrozumieć, jak szczeniacki był ten wybryk? Mówisz, że mnie kochasz. – Głos

jej zadrżał, gdy wypowiadała słowa, w które wciąż nie mogła uwierzyć. – Może faktycznie tak jest, ale widzę, że kiepsko mnie znasz. Wciąż ci się wydaje, że jestem siedemnastoletnią, rozpieszczoną smarkułą.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał spokojnie. Widać było, że udało mu się odzyskać panowanie nad sobą; wciąż był blady, ale z jego oczu znikł wyraz bezgranicznego cierpienia.

– To, że za bardzo siebie szanuję, żeby jeszcze raz zrobić taką głupotę.

– Ale przyznajesz, że nie możesz pogodzić się z myślą, iż będziesz na mnie skazana do końca życia? – rzucił jej w twarz. – Nie próbuj zaprzeczać. Widziałem to w twoich oczach.

– To prawda – powiedziała ciężko. – Nie mogłam znieść myśli, że będziemy razem wyłącznie ze względu na dziecko, którego moim zdaniem wcale nie będzie.

Zmarszczył brwi. Chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie.

– Heather, jak mam to rozumieć? – zapytał dobitnie.

– Twierdzisz, że mnie kochasz. Czy nie przyszło ci do głowy, że gdybyś powiedział mi to tamtej nocy, gdy się kochaliśmy, byłoby mi dużo łatwiej wyjawić, co do ciebie czuję?

– Wyjawić, co do mnie czujesz? – powtórzył

z niedowierzaniem. – Przecież wiem, że mnie nienawidzisz! Dlatego nigdy ci nie powiedziałem, że...

– Że co? – zapytała ostro, gdy zaklął, po czym zamilkł.

– Że operacja twojego ojca mogła zostać przeprowadzona w ramach podstawowego ubezpieczenia. Potraktowano by to jako nagły przypadek. Poradzilibyście sobie bez mojej pomocy. Zanim się w to włączyłem, twoja mama zaczęła już coś załatwiać, ale zgodziła się, żebym się tym zajął. Nie chodziło mi tylko o to, żeby zapłacić za prywatną operację. Zależało mi, żeby dać rodzicom poczucie bezpieczeństwa, które kiedyś oni mi zagwarantowali. A przy okazji móc częściej cię widywać. Niestety, nic z tego nie wyszło, prawda? Uciszyłem wyrzuty sumienia, że próbuję kupić sobie twoją wdzięczność, ale to i tak na nic, bo ty zbyt mocno mnie nienawidzisz.

– Tak sądzisz? – zapytała ironicznie. – I właśnie z tej nienawiści czerwienię się jak burak, ledwie staniesz obok? I z tego samego powodu nie chciałam kochać się z żadnym innym mężczyzną? I dlatego tak bardzo żałuję, że nie będę miała twojego dziecka? Och, Kyle! Myślisz, że na tym polega nienawiść? – zapytała teatralnym tonem. Po chwili sama nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać, gdy wziął ją w ramiona i zaczął mocno tulić. Dotykał ją

w taki sposób, jakby chciał sprawdzić, czy przypadkiem nie jest zjawą.

– Sześć lat... – wykrztusił drżącym głosem.

– Tyle czekałem na te słowa. A teraz, kiedy je słyszę, nie potrafię w nie uwierzyć. Żyłem w przeświadczeniu, że mnie nienawidzisz.

– Do niedawna też tak myślałam. Ale zorientowałam się, że wcale tak nie jest. To się stało, jeszcze zanim zostaliśmy kochankami.

– Nic już nie mów – mruknął. – Lepiej mnie pocałuj. I obiecaj, że nigdy już nie będziemy wracali do przeszłości. Od dziś obchodzi nas tylko przyszłość. Powiedz, wyjdiesz za mnie?

– Jeśli naprawdę tego chcesz...

– Akurat teraz chcę czegoś zupełnie innego. Wezmę cię na ręce, położę się z tobą obok kominka i będę się kochał tak długo, aż zapomnisz o bożym świecie i będziesz w stanie myśleć tylko i wyłącznie o mnie. Już dwa razy myślałem, że cię straciłem. Trzeciego razu nie będzie. Nie ma szansy, żebym pozwolił ci odejść. Więc nawet mnie nie proś, żebym dał ci spokój.

– Nie mam najmniejszego zamiaru – szepnęła, tuląc się do niego.

On jednak już jej nie słuchał. Jak obiecał, wziął ją na ręce i ułożył się z nią obok paleniska. Natychmiast zapomnieli o rozsypanych proszkach na sen i kochali się w błogim cieple ognia, który złościł ich nagie ciała.

Heather zasnęła w jego ramionach, lecz gdy się obudziła, znów była sama. Kyle okrył ją szlafrokiem, a sam gdzieś zniknął. Na podłodze obok niej zostawił dużą białą kopertę z jej imieniem. Właśnie miała zamiar do niej zajrzeć, gdy wrócił, niosąc butelkę szampana i kieliszki.

– To twój gwiazdkowy prezent – wyjaśnił, siadając obok. Zdumiona wpatrywała się w świąteczną kartkę, z której wypadły dwa bilety lotnicze.

– Myślisz, że nie wiem, jak bardzo chcesz spędzić Boże Narodzenie z rodzicami? Miałem zamiar dać ci je dopiero rano, ale nie wytrzymałem. Nie mogłem się doczekać, żeby zobaczyć twoją radość – wyznał, podając jej napełniony kieliszek. – Za nas! I za naszą miłość! – wzniósł toast.

Szcześliwa jak nigdy, upiła łyk szampana.

– Kochaj się ze mną – poprosiła, wyciągając do niego ramiona. – Zróbmy to jeszcze raz, bo wciąż nie mogę uwierzyć, że to nie jest sen.

Kiedy kilka lat później ich synek pytał, dlaczego ma na imię Mikołaj, chociaż urodził się we wrześniu, jego rodzice tylko się uśmiechali. Obydwoje wciąż żywo pamiętali wigilijną noc, kiedy zamiast uroczystej kolacji skonsumowali swoją miłość. Heather była pewna, że właśnie wtedy dali początek nowemu życiu.